

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 9. IX. 1951 r.

Nr 36 (318)

STANISŁAW CIEŚLAK

WSRÓD ZAGADNIEŃ ROLNICZYCH

DEKRET PKWN z dnia 6 września 1944 r. stworzył w dziejach wsi polskiej i rolnictwa okres rewolucyjny, burzący stary, feudalno-kapitalistyczny porządek na wsi, zrywający okowy ucisku społecznego, który osłabiał i paraliżował siły narodu, rewolucji budującej nowy, socjalistyczny ład, gwarantujący pełny rozwój dobrobytu, oświaty i kultury wsi.

Dlatego też w rocznicę tego wielkopomnego dekretu odwołujemy się do Polaków Ludowej uroczystości dożynkowej, na których pracujący chłopcy dokonują obrachunku osiągnięć tej rewolucji, mierząc ją i słusznie nie tylko już uzyskanymi wynikami produkcyjnymi, ale i zdobytymi podstawami dla dalszego rozwoju.

Mówią więc o dziś, myśląc i o jutrze.

Tej pewnością lepszego jutra i zapobiegliwości nie było w ustroju kapitalistycznym.

To jutro dla pracującego chłopca w Polsce przedwojennej było zawsze niepewne: dorastały dzieci; nie było dla nich szkoły i pracy, w miarę dorastania dzieci dojrzała sprawa podziału lichego gospodarstwa, pojęcia na wyguc, lub na żebra. Zaszczędzić coś na starość? Jak, przy niepewnych zbiorach, zmienić cenach i niepewnym pieniądzu?

Pewność jutra, która tak bije z corocznych obrachunków chłopstwa w Polsce Ludowej, usiłują podważyć kapitaliści krajowi i zagraniczni w masach ludowych budujących nowy ustrój.

I dlatego w propagandzie swej milczkami pomijają już uzyskane wyniki produkcyjne, już zdobyte podstawy dla dalszego rozwoju tej produkcji, a całą uwagę społeczeństwa usiłują skupić jedynie i wyłącznie na przejściowych trudnościach w zaopatrzeniu ludności, aby w ten sposób podciąć pewność co do słuszności obranej przez naród drogą.

Ale to się nie uda. Zbyt głęboko bowiem jest zakorzenione w masach przekonanie o primacie produkcji, o tym, że określony system produkcji powoduje wytworzenie się nowych stosunków społecznych i wytwórczych i warunkuje określony rozdział dochodu narodowego, określoną wymianę i spożycie, o tym, co lapidarnie ujmując przysłówie ludowe: że z pustego i Salomon nie naleję.

Tego przekonania, że, nowy lepszy ustrój, to nowy lepszy system produkcji, gwarantujący nie tylko lepsze wyniki na dziś ale dający także podstawy do dalszego, jeszcze szybszego wzrostu produkcji jutro a więc i dalszego wzrostu spożycia — nie zdola zachwiać najbardziej perfidną propagandą.

Trzeba o tym pamiętać przystępując (przy okazji uroczystości dożynkowych w Poznaniu) do analizy stanu, osiągnięć i perspektyw rozwojowych rolnictwa w Polsce.

Na wstępie trzeba sobie jednak uprzytomnić, że rolnictwo nasze jest już dziś inne od rolnictwa przedwojennego i pod względem poziomu sił wytwórczych i pod względem profilu produkcyjnego i

nictwem niż rolnictwo Polski przedwojennej, a przecież to tempo wzrostu poziomu sił wytwórczych charakterystyczne dla pierwszych lat Planu Szescioletniego ulegnie w dalszych latach Planu Szescioletniego jeszcze przyspieszeniu.

2. Jeśli dziś uprawiamy znacznie więcej pszenicy, jęczmienia browarnego, jeśli dziś zbieramy trzy razy tyle co przed wojną buraków cukrowych, przeszło dwa razy więcej rzepaku i innych roślin przemysłowych jeśli mamy dziś ok. 9 mil. sztuk trzody chlewnej (z tego większość w wieku poniżej 6 mies.) i ok. 7 mil. sztuk bydła rogatego (ze znacznym odsetkiem cieląt i jałówek), a przed wojną mieliśmy 7 mil. sztuk trzody chlewnej i 10 mil. sztuk bydła rogatego (i to z przewagą starszych roczników), jeżeli dziś mamy pod szlachetnymi łakami, pod koniczynami, wyką, seradellą, łubinem słodkim itp. paszami zielonymi znacznie większe, niż przed wojną obszary uprawy — to rzecz jasna możemy śmiało twierdzić, że rolnictwo nasze posiada dynamiczny, a nie statyczny profil produkcyjny.

3. W wyniku reformy rolnej, osadnictwa na zachodzie, odpływu do zajęć poza rolniczych powstał na wsi polskiej nowy, korzystny dla biedoty, mało i średniorolnych chłopów, układ sił klasowych. Cała polityka władzy ludowej kredytowa, podatkowa, cała polityka zaopatrzenia wsi w środki produkcji i środki konsumpcji itd. uwolniła w dużym już stopniu pracujące chłopstwo od wyzysku kulackiego, zabezpieczyła (choć jeszcze niecałkowicie), od grabieży znacznej części owoców jego pracy przez kapitalistycznego pośrednika handlowego, co było wielkim hamulcem w rozwoju produkcji rolnej w Polsce kapitalistycznej, jeśli, co najważniejsze, istnieje władza ludowa, działająca w interesie mas pracujących — to rzecz jasna możemy i musimy stwierdzić, że układ sił klasowych na wsi jest już dziś inny od stosunków przedwojennych.

Pomijanie tych osiągnięć w obrachunku corocznym byłoby rzeczą nie do wybaczenia.

W nowych warunkach rolnictwa Polski Ludowej dlatego inaczej wyglądają i osiągnięcia i perspektywy produkcji rolnej. Tymi głębokimi przemianami tłumaczyć się stał wzrost produkcji rolnej w Polsce Ludowej. Weźmy dla przykładu tylko plony trzech zbóż:

Plony z ha w kwintalach

Rok	Pszenica	Zyto	Jęczmień
1946	10.2	10.8	11.0
1947	8.9	9.3	11.1
1948	11.7	12.4	11.7
1949	12.3	13.1	12.2
1950	12.4	12.7	12.7
1951	ok. 13.1	ok. 12.9	ok. 14.0*

A nie zapominajmy i o jeszcze jednym, bardzo ważnym elemencie składowym sił wytwórczych.

Zmieniła się bowiem w porównaniu z przed wojną zarówno wiedza agronomiczna chłopstwa pracującego, jak i poziom jego doświadczenia i wprawy w wykonywaniu prac rolnych. Świadczą o tym nie tyl-

ko dzieckie. Liczba bowiem grup producentów zrzeszonych w ZSCH wzrosła z 165 tys. grup w r. 1950 do 191 tys. w r. 1951, a liczba ich członków z 3.339 tys. do przeszło 4.100 tys. członków, a liczba umów plantacyjnych przekroczyła 5 milionów.

O stałym powiększeniu się wprawy i doświadczeń produkcyjnych świadczą wymownie wyniki osiągnięte przez tysiące przodujących plantatorów i hodowców. I tak np. Ekman Jan, właściciel 6 ha ze wsi Porzysk Wielki w woj. kosiński, osiągnął 54 q lnu z 1 ha, ob. Dur- ski Kazimierz, 11 ha chłop ze wsi Zegocin pow. Jarocin woj. poznański z 1 ha (na glebie średniej jakości) 512 q buraków cukrowych, ob. Tomasiak Jan ze wsi Staromie- ście w pow. rzeszowskim, właściciel 3.8 ha uzyskał w ciągu roku z jednej krowy 6.140 litrów mleka, o przeciętnej zawartości tłuszczu 4%, co odpowiada 248 kg masła itp.

I chłopcy dobrze wiedzą, że swe wyniki zawdzięczają nie tylko swej ofiarnej pracy ale i tym przemianom rewolucyjnym, które władza ludowa wspólnie z pracującymi chłopami przeprowadziła i przeprowadza.

Tak poważne przemiany w poziomie sił wytwórczych, w profilu

produkcyjnym, układzie sił klaso- wych, to są już zmiany jakościowe, które stwarzają nowe, nieznane w ustroju kapitalistycznym, perspektywy a ściślej mówiąc, pewność dalszego wzrostu, i to wzrostu przyspieszonego, produkcji rolnej.

Te nowe możliwości produkcyjne stoją zarówno przed indywidualnymi gospodarstwami chłopskimi w Polsce, PGR, a przede wszystkim przed spółdzielniami produkcyjnymi, których liczba szybko rośnie (na 30 czerwca 1951 r. było ich już 3.054), a których umacniająca się gospodarka coraz wymowniej i przekonująco świadczy o wyższości socjalistycznej gospodarki nad drobno- towarową i kapitalistyczną gospo- darką w rolnictwie.

Na tle tych ogólnych przemian i osiągnięć naszego rolnictwa warto nieco dłużej zatrzymać się na szcze- gółowej sprawie trzody chlewnej ze względu na aktualną wagę tego zagadnienia.

Jak wyglądała sytuacja rynku mięsnego przed wojną w Polsce kapitalistycznej? Dziedzina ta była ja- skrawym przykładem chaosu i ope- racji spekulacyjnych. Oto garść liczb wymownie ten stan charakte- ryzujących.



MIROSLAW OCHOCKI

LIST

Anno, gdy piszę ten wiersz, wiosna wdziera się przez otwarte okno — na ścianę padł i belek z sosny pierwszy słoneczny promień dotknął — światło położył na podłodze.

Tu klony pod sam dom podchodzą: w gąsienicach przyciemniony błękit i wrzawa ptaków. Gdzieś na drodze ktoś piosnkę poda. Cisza znów. Białe jabłonie stoja kręgiem — faie powietrza, zapach bżów.

Widzę wysoką salę — twarze. Niejedną w twardej sieci brzd. Śmiech dzwlewać rozpogniał w gwarze. Smaczyna stołu biegnie z boku — nad nim: wtulił w listki brzoź, najpiękniej wypisałi POKOJ. I widzę ją, jak — siwa — głazdy kartkę niewielką, jak ją kładzie — drżą ręce, drżą kąciki ust...

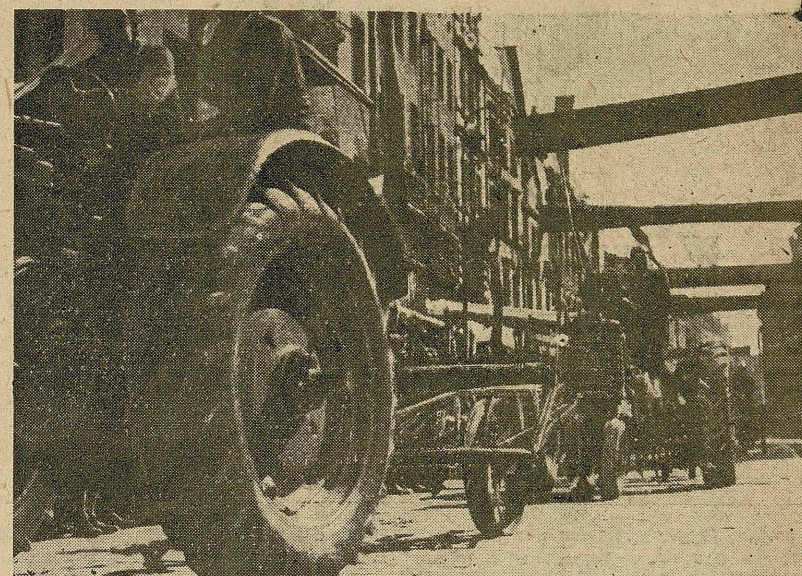
I inny dzień powraca do mnie, sprzed lat. Nie mogę go zapomnieć. Świt szary wchodził do obozu — baraki, rok czterdziesty piąty, pierzchł w nocy hitlerowski dozór i grzmot rysował linię frontu. Na sztybach rosły kwiaty mrozu.

Dawałaś chleb. Dzieliłaś odzież. Braliśmy chleb, braliśmy odzież. Tak dotąd każdy we śnie wchodził w swój dom — brał zupę z ręki żony, dotykał twarzy jej zmęczonej.

Krótki w śnieżycy dzień. Mrok rósł w kątach baraku. Nadchodziła zimowa noc. Ktoś lampę wniósł. Opowiadał — i to było jak gdybyś otwierała drzwi pogodnej sali. Moskwa, biały Dom dziecka. Lampa oświecała stół, krakied przycy i wychudłe twarze, schyłone, jak nad źródłem — oczy spod zaciśniętych brwi.

Sześć lat minęło. Dzisiaj znów uśmiech o ciebie ich ocalasz, szczęśliwa, uczysz pierwszych kroków. W gwarze, w szczybiocie pierwszych słów uczysz jak trzeba mówić POKOJ.

Przez szyby słońce się przedziera i w jego pas, jak w nurt potoku wchodzisz powoli i otwierasz wysokie okno — a za oknem wiosna — i czysty zapach bżów.



Warto i trzeba przypomnieć te liczby, tym którzy obdarzeni „krótką pamięcią” uważają sytuację na rynku mięsnym przed wojną za idealną i godną naśladowania.

Ten stan rzeczy ulega jednak szybkim przemianom. Postępująca naprzód mechanizacja rolnictwa, a zwłaszcza coraz bardziej wydajna pomoc ze strony Państwowych Oś-

TRZODA CHLEWNA

Rok	Pogłowie w tys. sztuk	Ubój w tys. sztuk	Ceny płacone rolnikom w zł. za kg. żywności	Ceny detaliczne w Warszawie w zł. za kg.
1929	4829	3761	2.11	3.56
1931	7321	5003	1.04	2.08
1933	5753	4195	0.87	1.63
1935	6723	4707	0.65	1.28
1937	7696	5564	0.88	1.51

W Polsce Ludowej ogromny wysiłek włożony został w uporządkowanie rynku mięsnego: z roku na rok rośnie pogłowie, stabilizują się ceny płacone producentom rolnym i ceny detaliczne w miastach, rośnie spożycie na głowę ludności. Ogrom tego wysiłku charakteryzują dwie tylko cyfry: w r. 1949 zakontraktowano 1212 tys. sztuk, podczas gdy w r. 1951 — 6800 tys. sztuk. Skąd więc te pojawiające się sporadycznie trudności na odcinku zaopatrzenia ludności w mięso? Wynikają one z kilku przyczyn.

Mimo szybkiego wzrostu pogłowia wzrost produkcji mięsa opóźnia się w stosunku do rozwoju przemysłu, do wzrostu miast, do wzrostu liczby zatrudnionych w zawodach pozarolniczych, do wzrostu ogólnego funduszu płac oraz siły nabywczej ludności wiejskiej. Podkreślić tu zwłaszcza należy (likwidowany w szybkim tempie w okresie Planu 6-letniego) deficyt pasz oraz zacofane metody hodowli odziedziczone po ustroju kapitalistycznym, którymi obarczona jest drobnotowarowa gospodarka chłopstwa w Polsce.

Porządkowanie i regulowanie rynku mięsnego odbywa się w warunkach ostrej walki klasowej, w warunkach łapania tych sił politycznych, które marząc o przywróceniu warunków kapitalistycznych w Polsce usiłują opóźnić marsz narodu polskiego ku socjalizmowi przez dywersję, spekulację, sianie paniki na rynku itp. Podkreślić trzeba, że ta walka o uporządkowanie rynku mięsnego toczy się na olbrzymim froncie (40 tys. wsi i ponad 3 miliony gospodarstw chłopskich) w warunkach przeważającej jeszcze na wsi gospodarki drobnotowarowej (drobna i średnia gospodarka chłopska) oraz kapitalistycznej (gospodarka kulacka), a produkcja gospodarstwa tego typu może być tylko regulowana (poza oddziaływaniem przez państwową politykę ekonomiczną) poprzez szeregowe omawianie z chłopami potrzeb państwa i kierunku działalności gospodarczej, w jakim powinni chłopcy swe gospodarstwa nastawiać. Przy tak szerokim i skomplikowanym froncie walki klasowej wszelkie terenowe błędy i wypaczenia w postępowaniu w stosunkach gospodarczych z chłopem, tak ostro napiętnowane w uchwałach KC PZPR w t.zw. sprawie gryfickiej oraz rozumiałe wskazywanie młodzieży naszego planowania, niedokładności w planowaniu terenowym itd. doprowadziły również do przejściowych trudności i na tak wrażliwym rynku mięsnym.

W warunkach przeważającej jeszcze na wsi gospodarki drobnotowarowej oraz kapitalistycznej przejście do systemu płynnego, bez przerw i zahamowań zaopatrzenia rynku w płody rolne nasuwa ogromne (coraz skuteczniej w miarę przebudowy ustroju rolnego, zwalczane) trudności. W obecnych warunkach podaż ze strony wsi w okresie spiętrzenia się pilnych robót polnych (żniwa i siewy jesienne, wykopy okopowych itp.) ulega dotychczas jeszcze poważnemu zwężeniu.

rodków Maszynowych, coraz lepsze wykorzystanie pomocy sąsiedzkiej, planowe zorganizowanie i rozłożenie w czasie najpilniejszych prac rolnych, pomoc ekip rolniczych i młodzieżowych itd. — wszystko to pozwala na znaczne (w porównaniu z ubiegłymi latami skrócenie okresu żniw, siewów jesiennych i wykopów. Decydujące jednak znaczenie ma w tej chwili — planowa organizacja skupu zbóż i nowo, ulepszone zasady kontraktacji trzody chlewnej, które przewidują ściśle terminy dostaw, przyczynia się do rozłożenia podażi wsi w sposób równomierny w ciągu całego roku. Omówione wyżej trudności są to wszystkie trudności przejściowe, zrozumiałe w okresie burzliwego rozwoju sił wytwórczych i budowania, wdrażającego się walce klasowej, nowej socjalistycznej bazy ekonomicznej — technicznej naszego kraju.

Mimo ich przejściowego charakteru, trudności te nie ustąpią same. Liczenie na „samorzutny rozwój” automatyczny, stabilizację rynku — byłoby chowaniem głowy w piasek. Z gruntu fałszywe są również rady zastosowania dla rozwiązania tych trudności kapitalistycznych metod działania, rady zalecające np. podjęcie wysiłku cen państwowych z cenami czarnego rynku.

Dopóki przeważa w rolnictwie gospodarka drobnotowarowa, dopóki istnieją jeszcze w naszym ustroju resztki klas kapitalistycznych, dopóki oddziały- wuje na nasz kraj, przy pomocy najbardziej perfidnych metod, międzynarodowy kapital — będziemy mieli tego typu trudności i musimy nauczyć się skutecznie i konsekwentnie je łamać. A można to zrobić potęgając walkę o pokój i przyspieszając tym samym zagładę imperialistów, budując w ramach Planu 6-letniego w mieście i na wsi podstawy ustroju socjalistycznego w Polsce i łamiąc wieki opór elementów kapitalistycznych i spekulancji, skupiając najszerze masy narodu wokół podstawowych haseł frontu międzynarodowego walki o pokój i Plan 6-letni.

Tą drogę wskazują wyraźnie ostatnie uchwały.

Istnieje głęboka dialektyczna współzależność polityki i gospodarki. Dlatego też uroczystości dożynkowe w Poznaniu są nie tylko podsumowaniem wielkich przemian rewolucyjnych w rolnictwie, a ich tłem i wielkich osiągnięć produkcyjnych pracującego chłopstwa, ale również wielką manifestacją polityczną na rzecz umocnienia sojuszu robotniczo — chłopskiego, fundamentu władzy ludowej, która jest przecież głównym motorem przemian w kierunku socjalizmu, manifestacją na rzecz przebudowy ustroju rolnego w kierunku spółdzielczości produkcyjnej oraz wyrazem zwycięskiej woli pokój robotników rolnych, członków spółdzielni produkcyjnych oraz mało i średniorolnych chłopów w Polsce.

Stanisław Cieślak

* Szacunkowe wyniki próbnych omłotów.

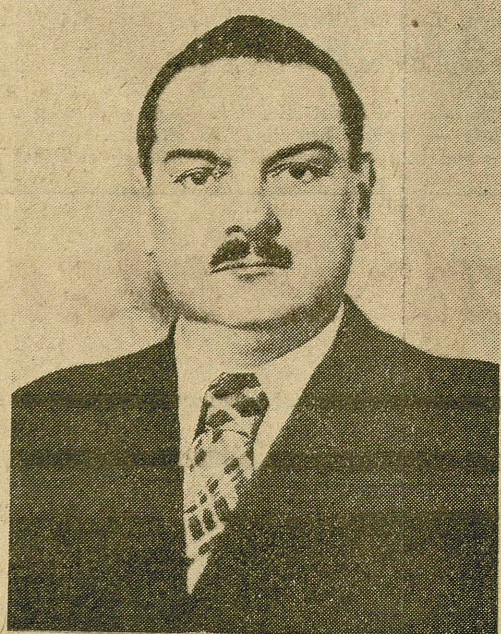


co najważniejsze pod względem układu sił klasowych.

1. Z roku na rok wzrasta bowiem szybko zarówno obszar zasiewów i zbioru (przeciętnie o 2% rocznie), zaopatrzenie w nawozy sztuczne (przec. o 10% rocznie), zaopatrzenie w mechaniczną siłę pociągową (przec. o 88% rocznie), zaopatrzenie w ziarno selekcyjne i sadzenia (przec. o 170% rocznie itd.). Mamy zatem do czynienia już z innym rol-

ko wyniki szkolnictwa rolniczego, które w roku 1951 wykształciło około 500 nowych inżynierów rolników i około 3.000 nowych techników rolniczych, ale także znaczny wzrost liczby zrzeszonych plantatorów roślin i hodowców oraz niezrzeszonych chłopów coraz szerzej stosujących w produkcji rolnej nowoczesne metody agrotechniczne, zwłaszcza metody pracy produkcyjnej w świetle rolnictwa ra-

LESZEK HERDEGEN

POECI DOBRZY I RÓŻNI⁽¹⁾

A. Żdanow

W trzecią rocznicę śmierci

31 sierpnia 1948 r. zmarł jeden z czołowych przywódców WKP(b) Andrzej Żdanow — działacz państwowy i teoretyk estetyki marksistowskiej. Wskazania teoretyczne Żdanowa dla twórców posiadają nieprzemijającą wartość. Apol do pisarzy, aby strzegli ducha partyjności i wzmożli swą bojowość, nabiera szczególnej ostrej aktualności wobec zakusów imperializmu amerykańskiego i działania jego agentur — kosmopolityzmu i formalizmu — w sztuce.

Poniżej podajemy fragmenty z przemówień Żdanowa.

„Literatura radziecka nie boi się oskarżeń o tendencyjność. Tak, literatura radziecka jest tendencyjna, ponieważ nie ma i być nie może w epoce walki klas literatury nieklasowej, nietendencyjnej, literatury rzekomo apolitycznej.

„Sądzę więc, że każdy z literatów radzieckich może każdemu miłośnikowi literatury, każdemu nieliteratowi, każdemu pisarzowi burżuazyjnemu, który zajmie się o tendencyjność naszej literatury, powiedzieć: „Tak, nasza literatura radziecka jest tendencyjna i dumna jesteśmy z tej tendencyjności, ponieważ nasze tendencje sprzeczają się do tego, by wyzwolić ludzi od niewolniczego jarzma kapitalizmu”.

„Bądźcie więc aktywnymi organizatorami dzieła kształtowania świadomości ludzkiej w duchu socjalizmu”.

(Przemówienie na pierwszym Wszelchzwiązkowym Zjeździe Literatów Radzieckich, Sierpień 1934 r.)

„Aby sprostać zadaniu wychowania komunistycznego mas pracujących, zaudani przezwyciężenia pokutujących w świadomości ludzkiej pozostałości epoki kapitalistycznej, aby trafiać do świadomości ludzkiej, aby być odpowiednio przygotowanym do walki z obywatelami nas kapitalizmem i jego agentami — nasze kadry winny być uzbrojone ideologicznie, tzn., że powinny znać prawa rozwoju społecznego i walki politycznej...

„...mierz już stąd rozkładającą się kapitalizmowi proucy i nieraz jeszcze próbować będą postrzyskiwać nasz zwycięski pochód. Wiemy, że czekają nas jeszcze trudności. Zauważmy sobie sprawę z tego, jak zawzięte są stojące przed nami nowe zadania. Ale wiemy jednocześnie, jakie są warunki naszego ostatecznego zwycięstwa i znamy środki, przy pomocy których osiągniemy je”.

(Przemówienie na 18 zjeździe WKP(b), marzec 1939 r.)

„Powołanie literatury polega nie tylko na tym, aby dotrzymać kroku potrzebom i żądanom ludu — obowiązkiem literatury jest rozwijać smak ludu, podnosić poziom jego potrzeb i żądań, wzbogacać go o nowe idee, prowadzić cały lud naprzód.

„Stoicie na pierwszej linii frontu ideologicznego, zadania wasze są ogromne, są to zadania o znaczeniu międzynarodowym i to właśnie powinno zwiększać poczucie odpowiedzialności każdego literata radzieckiego wobec narodu, państwa, partii, budzić świadomość znaczenia pełnego obywatela.

„Imperialiści, ich tetumfacy w dziedzinie ideologii ich literaci, ich politycy i dziennikarze wszelkimi sposobami starają się oszczerzyć nasz kraj, przedstawiać go w niekorzystnym świetle, starają się oszczerzyć socjalizm. W tych warunkach zadaniem literatury radzieckiej jest nie tylko parować niecie ciosy i napaści na naszą kulturę radziecką, na socjalizm, lecz także śmiało biecować i atakować kulturę burżuazyjną, znajdującą się w stanie rozkładu i marazmu.

„Bolszewicy cenią wysoko litera-

ture, dobrze widzą jej historyczną misję i rolę w dziele cementowania moralnej i politycznej jedności ludu, w dziele jego zjednoczenia i wychowania. Pragnieniem Centralnego Komitetu jest, by kultura duchowa rozkwitała u nas wszechstronnie, ponieważ w rozkwicie kultury widzimy jedno z głównych zadań socjalizmu”.

(Z referatu o czasopiśmie „Zwiezda” i „Leningrad”. Sierpień 1946 r.)

„Kompozytorzy radzieccy mają dwa nadszytych odpowiedzialne zadania. Główne zadanie — to rozwinięcie i doskonalenie muzyki radzieckiej. Drugie zadanie polega na obronie muzyki radzieckiej przed przenikaniem elementów rozkładu mieszczańskiego. Nie wolno nam zapominać, że ZSRR jest w tej chwili faktycznym opiekunem kultury muzycznej całej ludzkości, podobnie jak pod każdym innym względem jest on obrońcą cywilizacji i kultury ludzkości przed rozkładem burżuazyjnym i zgnilizną kulturalną.

„Nie tylko muzycy, ale i polityczny słuch kompozytorów radzieckich powinien być bardzo czuły. Wasz kontakt z masami ludowymi powinien być bliższy niż kiedykolwiek”.

(Przemówienie na zebraniu muzyków radzieckich w KC WKP(b), Styczeń 1938 r.)

„Świetne zwycięstwo socjalizmu, osiągnięte w Wielkiej Wojnie Narodowej, które stało się także świetnym zwycięstwem marksizmu, stało się imperialem kością w gardle. Centrum walki z marksizmem przeniosło się do Ameryki i Anglii. Wszystkie siły obywateli i reakcji rzucane zostały do walki przeciwko marksizmowi.

„Któż, jeśli nie my — kraj zwycięskiego socjalizmu i jego filozofowie — winni stać na czele sil walczących przeciw cynicznej i podłej ideologii burżuazyjnej; któż, jak nie my — winni dać im ideologiczną broń marksizmu do ręki!

W kraju naszym kwitnie bujnie socjalistyczna gospodarka i kultura. Stany wzrost świadomości mas stawia coraz to większe zadania przed działaczami w dziedzinie ideologii. Trwa szeroka ofensywa przeciwko pozostałościom kapitalizmu w świadomości ludzkiej. Któż, jeśli nie nasi filozofowie — ma stanąć na czele tego frontu ideologicznego, zastosować marksistowską teorię poznania do wyciągania wniosków ogólnych z ogromnego doświadczenia budownictwa socjalistycznego i do rozwiązywania nowych zagadnień epoki socjalizmu”.

(Przemówienie na dyskusji o książce G. J. Aleksandrowa: „Historia filozofii zachodnio-europejskiej”, Czerwiec 1947 r.)

W latach 1950 i 1951 ukazało się na łamach czasopism literackich i młodzieżowych wiele utworów napisanych przez debiutantów, często nie pozbawionych błędów artystycznych, jednak świadczących o tym, że nasi najmłodszy twórcy starają się dać poezję prawdziwie realistyczną, bojową, nawiązującą do tradycji Broniewskiego i poezji radzieckiej.

Wymienimy tu Andrzeja Mandaliana, Tadeusza Słowiaka, Ryszarda Kapuścińskiego, Edwarda Hołde, Tadeusza Nowaka, Leszka Witczaka — jako najaktywniejszych.

Równocześnie poważnie przemiany zachodzą w twórczości takich po-

„A ja w gruncie rzeczy jednego chcę tylko Jak najwięcej poetów dobrych i różnych”.

(Wł. Majakowski: „Do poetów proletariackich”)

KRÓTKIE SPRAWOZDANIE Z DŁUGOTRWALYCH WALK

— A co powiecie o poezji — spytałem junaka z S. P. w Nowej Hucie, z którym już od godziny rozmawiałem o Szołochowie, Erenburgu, Konwickim i Putramencie.

— Lubię Broniewskiego, Koprowskiego, Lewina. Oni naprawdę piszą o nas. No... o tym, jak się buduje.

Jednak nazwiska Broniewskiego, Koprowskiego i Lewina wymienione jednym tchem przez junaka z Nowej Huty świadczy o poważnych brakach w przygotowaniu naszego robotniczego czytelnika poezji. Wypadek jest typowy — czytelnik często nie umie jeszcze szukać prawdy artystycznej, szuka na razie prawdy społecznej, politycznej — prawdy i typowości tematu utworu poetyckiego.

Dlatego nasza próba analizy poetyckiego dorobku 1951 roku przede wszystkim uwypukliła te wszystkie błędy i niedomagania, które przeszkadzają nam często w wypowiedzeniu opinii: „piękny wiersz”. Mówimy wtedy: „słuszny wiersz”, lub „pozytywny wiersz” (a tymczasem wiersz powinien być słuszny, pozytywny i piękny). Chodzi przecież między innymi o to, aby ważne społecznie treści wierszy Koprowskiego były ujęte w ciekawą, związaną z treścią, niebanalną formę, żeby nie zmylać się, gdy czytelnik stawia Koprowskiego obok Broniewskiego.

Wszystcy nasi poeci przyjęli pojęcie realizmu socjalistycznego. Twierdzenie takie nasuwa się bezapelacyjnie po lekturze zesnaśtu tomów wierszy i czasopiśm literackich publikujących wiersze. Niemniej zwycięstwo poetyki realizmu socjalistycznego nie jest wynikiem jakiegoś jednorazowego, gwałtownego zwrotu w twórczości poetów — jest wynikiem długotrwałej i trudnej walki klasowej, walki, jaką trzeba było toczyć ze wszelkimi przejawami burżuazyjnych systemów filozoficznych i kierunków artystycznych, z kosmopolityzmem, z elementami dekadentki poezji Zachodu, którą wielu naszych poetów bezkrytycznie przejmowało, widząc w niej „jedyną szansę polskiej poezji”.

Pierwszym etapem walki o nowe oblicze naszej poezji była dyskusja na łamach czasopiśm literackich („Odrodzenie”, „Kuznica”) toczona w latach 1945-46. Starła się ona określić zasadnicze pojęcie ideowe naszej poezji, wyzwolić ją spod wpływu wrogich nam tendencji literatury burżuazyjnej. W latach tych i późniejszych powstawały pierwsze próby poezji politycznej, jednak traktować je można zasadniczo tylko jako ilustrację nie zawsze jeszcze w pełni ideologicznie służących dyskusji teoretycznej. Lata 1947-48 — okres odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego pryncypu zastój również na odcinku literatury. Plenum Sierpniowe i Kongres Zjednoczeniowy Partii Robotniczych — dwa doniosłe wydarzenia w naszym życiu politycznym były równocześnie dalszymi etapami walki o literaturę — wydarzenia, które w kontekście z konkretnym materiałem literackim rozpatrywał Walny Zjazd Związku Literatów Polskich, obradujący w roku 1949 w Szczecinie. W tym samym czasie powstały pierwsze utwory prozatorskie włączone w nurt naszego życia społecznego i gospodarczego, a „zimowa” dyskusja o poezji (1950-51) biegła już zasadniczo po linii troski o poezję socjalistyczną w treści i narodową w formie. Oto próba ujęcia osiągniętej dyskusji (podaję za R. Matrzewskim — „Nowa Kultura” nr. 36):

1. Dobitne zaakcentowanie, że prawdziwie twórczą i potrzebną nam poezją może być tylko poezja związana z naszą rzeczywistością — stwierdzenie, że wszelkie inne drogi prowadzą do formalizmu.

2. Analiza błędów krytyki i polityki redakcyjnej czasopiśm w stosunku do wyboru właściwych tradycji literackich, przewyższenia wpływu estetyki burżuazyjnej i opłaki nad kadrami poetyckimi.

3. Wskazanie tradycji Majakowskiego i polskiej poezji postępowej — jako tradycji dla poezji realizmu socjalistycznego prawdziwie twórczej.

4. Analiza niektórych błędów tkwiących w naszej poezji, wynikających z obciążenia formalistycznych naszych poetów.

W latach 1950 i 1951 ukazało się na łamach czasopiśm literackich i młodzieżowych wiele utworów napisanych przez debiutantów, często nie pozbawionych błędów artystycznych, jednak świadczących o tym, że nasi najmłodszy twórcy starają się dać poezję prawdziwie realistyczną, bojową, nawiązującą do tradycji Broniewskiego i poezji radzieckiej. Wymienimy tu Andrzeja Mandaliana, Tadeusza Słowiaka, Ryszarda Kapuścińskiego, Edwarda Hołde, Tadeusza Nowaka, Leszka Witczaka — jako najaktywniejszych.

Równocześnie poważnie przemiany zachodzą w twórczości takich po-

tów jak: Andrzej Braun, Tadeusz Różewicz, Jerzy Miller, Witold Wirpsza, Artur Międzyrzecki — ograniczam się tylko do zanotowania tych faktów, ponieważ ich analiza będzie tematem późniejszych naszych rozważań. Ten ważny etap poetyckiej drogi wspomnianych autorów, polegający na wyzwalaniu się z dawnych obciążeń i błędów zamknięty został w zbiorach poetyckich, które ukazały się w roku bieżącym.

Wiesława Szymborska i Jacek Bocheński — poeci, którzy dotąd nie wydali swych wierszy w formie książkowej, wykazali się ostatnio pięknymi osiągnięciami, świadczącymi o poważnym rozwoju w stosunku do dotychczasowego dorobku (przekładem: Szymborskiej „Równieśnicze” opubl. w „Życiu Literackim” i „Amu Daria” w „Poproście”, Bocheńskiego „Pieśń o wieku nowym” i „Wiersze dla Niemców” zamieszczone w „Nowej Kulturze”). Również Anna Kamińska, Adam Wiołek i Jerzy Ficowski (debiuty książkowe w latach 1948, 1945, 1947) napisali ostatnio szereg pięknych wierszy, wyraźnie odcinających się od ich poprzednich prób poetyckich.

Wszystkie wspomniane wyżej nazwiska, jak i twórczość poetów już dawno dojrzałych, takich jak: St. R. Dobrowolski czy Aleksander Rymkiewicz pozwalają nam dziś twierdzić, że walka o nowy kształt i funkcję społeczną naszej poezji została zakończona zwycięstwem metody realizmu socjalistycznego. Nie znaczy to bynajmniej, że wolno nam beztrudno osiąść na przysłówowych laurach. Ewolucja wielu poetów — trudna i skomplikowana — trwa nadal. Zagadnienie walki o jakość — jest jeszcze ciągle otwarte.

TRZY DEBIUTY

W bieżącym roku ukazały się trzy tomiki debiutantów. Każdy z nich posiada odrębną wymowę artystyczną, każdy z nich jest wyrazem usilnych starań poetów w kierunku stworzenia pełni realistycznej, związanej z naszym życiem, z naszą walką i pracą. Rezultaty są bardzo różne — dlatego każda z tych książek wymaga odrębnego omówienia.

1

Gdy rejestrujemy błędy naszej młodej poezji, dojdziemy do wniosku, że tomik Stanisława Ostrowskiego „Tłumaczę słowo pokój” (i skłupa ilość najbardziej pokąźna). Błędy, które ciąży na poezji Ostrowskiego są typowe dla twórczości wielu młodych poetów (np. w znacznej mniejszej skali dla W. Woroszyńskiego i R. Kapuścińskiego). Ostrowski znajduje się wśród tych, u których proces kształtowania się świadomości ideowo-politycznej dojrzał wcześniej, niż środki artystyczne wyraża. Postawa poety wobec nowych form życia społecznego, wobec aktualnych zagadnień związanych z walką o wykonanie Planu Sześcioletniego, z walką o pokój — nie może budzić zastrzeżeń. Wiersze Ostrowskiego ujmują istotne nieraz problemy naszej rzeczywistości i mówią o nich prosto, ze szczerem entuzjazmem, bez artystycznych zwikłań, bez — jak to się często zdarza — przerostu metaforyki nad treścią. Słowem, wydawałoby się, że poezja ta jest bardzo pożyteczna, że spełnia ważną funkcję społeczną. Tymczasem twierdzenie takie musi się spotkać z poważnym zastrzeżeniem.

Słuszna dążność Ostrowskiego do jak najprostszego wyrażenia ważnych spraw politycznych i społecznych przetrasta często jego możliwości artystyczne i sprawia, że wiersz o słusznej w założeniu tendencji traci swą wartość społeczną przez powierzchowne ujęcie tematu, przez ujmowanie go przy pomocy pustobrzmiących formuł i hasel. Przykładem niech będzie utwór „Kraj 200 milionów”, w którym poeta chce ogarnąć całokształt problemów związanych z Wielką Rewolucją Październikową, z budownictwem socjalizmu i komunizmu w Związku Radzieckim — co prowadzi w końcu do ogólnikowych tylko sformułowań, do spływania zagadnień.

„Wyzyskiwani, pohańbieni, skruszyli gniewem praw złych

Październikiem Włodzimierz Lenin otworzył ludom światła breme” — Wyrażenie wielkich tematów wymaga również wielkiej odpowiedzialności za słowo ze strony poety, dlatego nie wystarczy entuzjazmować się pięknem naszego ustroju, ale trzeba, przy pomocy właściwych poezji środków, analizować go, sięgać do przyczyn, a nie tylko „opiewać” skutki. Ostrowski próbuje wzruszyć i przekonać czytelnika sloganem, który choćby najszlachetniejszy i używany nagminnie, nie ma żadnego artystycznego, a co za tym idzie i społecznego znaczenia.

„Życ można raz — Lat kilkadziesiąt. Lub wieczność — jak robotnicy z dżoków.

— „A bas le fascisme!” „Mir Miru!” NIECH ŻYJE POKÓJ!”

(„Prosta prawda”)

Większości wierszy Ostrowskiego brak konkretnego obrazu poetyckiego

go, brak przeżycia tej problematyki, która przez swą doniosłość wymaga głębokiego przemyslenia i pieczołowitości w pracy nad artystycznym jej ujęciem. — Niedocieranie do głębi opisywanych zjawisk, tylko emocjonalna ocena rzeczywistości powodują bezrozumni optymizm, nastroj wszechogarniającej radości w odniesieniu do spraw związanych z Polską — działają demobilizująco w czasie, kiedy walka klasowa trwa nadal i osłabiają wymowę ideową wielu utworów (np. „5 lipca w Szczecinie”, „1 maja 1947”, „Nowa Muza” i in.).

Ustyszałem kiedyś zdanie: „Literatura jest to ośniewanie truizmem”. Istotnie, literatura ujmuje de facto zagadnienia i konflikty powszechnie znane; chodzi tylko o to, że tymi truizmami — przez artystyczną syntezę przez wzbogacenie problemów przeżyciami ludzi — ośniewa. Wiersze Ostrowskiego odrobiną spełniają rolę. Truizmy tej poezji nie ośniewają, ale przeciwnie nużą i zniechęcają czytelnika.

„Orły piastowskie flagą polską roztrzępotaną niby serce” Garska cywilów (nie, nie wojsko) Ten dzień pachnący jeszcze

czterwsem, Ale lipcowy już, upalny — Salutom wita tryumfalnym!

Oto diamenty czarne Śląska Do portów świata wiezie Polska” („5 lipca w Szczecinie”)

Niepojęte ujęcie poetyckie, brak kontroli w operowaniu słowem — prowadzą w końcu do tak nieudolnych i rażących określeń jak to:

„Francjo wspaniała, Dumna i stara — Nisko się gnieź — — — — — Marianno, zbudź się i strząśnij z ciała

Dolara Wszel!” („Do Fryderyka Joliot-Curie”)

Potknięcia te jednak nie wynikają z błędnej postawy ideowej, ale z błędnej postawy artystycznej — są one rezultatem powierzchownego traktowania podejmowanych problemów, są wynikiem braku czujności w posługiwaniu się środkami artystycznymi.

2

Franciszek Fenikowski²⁾ jest poetą, który w swej twórczości stara się walczyć z przejawami „artystycznego truizmu”. Szuka niebanalnych środków poetyckich dla swych wierszy o ciekawej i często przez młodych poetów lekceważonej tematyce. Architektura, a przede wszystkim muzyka — oto dziedziny żywo Fenikowskiego interesujące, które pragnie on przetworzyć poetycko na nowo. Na nowo — tzn. odbiegając od manieri modernistycznej w literackiej interpretacji sztuki, która tak bardzo zaciążyła na wielu naszych twórcach, odbiegając od drugiej niemieckiej ekspansyjnej — od manieri nadrealizmu. Są to niewątpliwie założenia ambitne, jednak nie zawsze przeprowadzone bezbłędnie.

Natomiast wiersze o większym ładunku ideowym, nawiązujące do problemów naszej współczesności, noszą na sobie piętno właśnie młodopolskiej manieri, już nie tylko w zakresie środków artystycznych, ale i w zawartości treściowej i konstrukcji ideologicznej. Odczytajmy fragment wiersza „Rodowód”:

„Jeśli, gdy życia nurt przepłyne, Któż nad mym ślęcząc rodowodem zapyta: czym jestem snem, skąd ród mój poetycki wiodę, niech ziemi słuha. Ona wiekom metryk mych skradłszy tajemnicę ukaże mu za czasu rzeką brzeg, gdzie jest dom mój i rodzice.

— — — — — Gdy burza grozi pięścią czarną, a nurt jaskółki niepokoją, ja śmierć zwyciężam, człowiek — — — — — i trwam przez wieki ziemią moją.”

„Człowiek — ziarno” i niemal „pramatka — ziemia” — to przecież relikty Młodej Polski, lub raczej Młodej Polski przetworzonej przez poetów Czartaka. To biologizowanie przy odrzuceniu aspektów społeczno-politycznych w kreśleniu rodowodu człowieka, pociągą za sobą daleko idące konsekwencje. Wiersze związane bezpośrednio z aktualnymi wydarzeniami na wsi („Nowi żęcy”, „Elektryfikacja”) potraktowane są bardzo idealnie — poeta nie analizuje problemów nowej wsi, rodzących się przecież w walce klasowej dostrzega tylko piękne zwycięstwa tej walki, piękne rezultaty dokonanych reform. Szczególnie jaskrawo rysuje się to w wierszu „Nowi żęcy”, który jest próbą syntetycznego ujęcia dzieł wsi od XVII w. aż po dzień dzisiejszy, w oparciu o siełankę „Żęcy” Szymona Szymonowicza. Fenikowski dał się ponieść entuzjazmowi i trochę za bardzo „opiewa”, a za mało wnika i analizuje. Stąd pochodzi — podobnie jak u Ostrowskiego — idealizowanie naszej rzeczywistości, której, jak wiemy, piękno rodziło się w walce i w walce jest przez nas utrwalane. Jednak w odróżnieniu od Ostrowskiego

Fenikowski wykazuje bogatszą skalę środków artystycznych i większą sprawność poetyckiego języka.

Wróćmy teraz do wspomnianej już muzyki — jako najczęstszego tematu wierszy Fenikowskiego. Obszerne „Preludium deszczowe” niech nam posłuży jako typowy przykład.

„Jestem przy robotnikach budujących przesiła mostu, który polaczy brzegi nocy z światem, stojąc nocą na deszczu wśród nadrzecznych światel heroizm ludzkiej pracy tłumaczę na rytmy”.

— pisze poeta chcąc muzyczną problematykę utworu uwspółcześić. Założenie słuszne; jednak cytowana strofa jest odosobniona i sztucznie wkomponowana w utwór, przeprowadzony w mglistej atmosferze deszczu, który pluszcze w rynnach, a ten deszcz jest „niepokojący, melancholijny, śpienny, przedwiosenny”. Nawiązanie do budownictwa socjalistycznego przez muzykę Chopina poecie nie udało się. Podobnie „Harnasie”, „Nokturn” i „J. S. Bach” sugerują wrażenia o nadrzeczności i ponadczasowym charakterze muzyki. Próby nowej interpretacji sztuki w poezji zostały uwiecznione pomyślnym rezultatem w wierszu „Odbudowa Kościoła Panny Marii we Wrocławiu” — iliryku ideowo jasnym i formalnie ciekawym.

Na ogół jednak niewłaściwe koncepcje ideologiczne pociągają za sobą często nierealistyczne środki wyrazu

„Gdy z rusztowań murarzy spłyną jak bogowie skrzydlatostopi, któż nas — modrą błądzących

wśród metafor warszawskich wytopi!” („Lewy brzeg”)

— tymi słowami rozpoczyna autor wiersz o budowie nowego Warszawy. Przepoizowanie, barok, niesprawdzalna, nierealistyczna metafora — oto niedoścignięcia formalne tego tomiku, który jest świadomym aktem walki z poetyckim truizmem, walki, którą poeta na pewno ukończy zwycięsko. Pozwalają w to wierzyć prawdziwie wartościowe i ciekawe wiersze „Głos ogrodnika na wieczorne autorskim” i „Nowa Huta”. Pokonując powierzchowność analizy społecznej, poruszając postawę biernego obserwatora, oczyszczając swe środki poetyckie z nierealistycznych naleciałości — Fenikowski wzbogacił na pewno poważnie nasz poetycki dorobek.

3

Obydwaj omówieni debiutanci są poetami od dawna publikującymi swe utwory w czasopiśmie. Tomiki ich zawierają wiersze napisane w przestrzeni kilku lat. Trzeci debiutant, Henryk Gaworski³⁾ zaczął drukować dopiero w latach 1949 i 1950, a jednak jego książka stanowi najambitniejszą i najdojrzalszą pozycję wśród tegorocznych debiutów. W osobie Gaworskiego zyskaliśmy poetę o wielkiej żarliwości politycznej i jasno skryształizowanym światopoglądzie, o dużej wrażliwości lirycznej, poetę operującego bogatym już zasobem środków artystycznych, którego wiersze są silnym odziałem w walce z truizmem poetyckim, ze sztaampą i łatwizną.

Co uderza przede wszystkim przy lekturze tych wierszy, to absolutna nierozdzielność wiewów osobistych i ogólnospołecznych. Każdy temat „polityczny” Gaworski umie nasyć swym własnym, intymnym niemal przeżyciem i dzięki temu wiersz jest bardzo prawdziwy, wartościowy w swej funkcji społecznej.

„Cóż, że kiedyś się skończy moja kadencja, że z ludźmi, których kocham, przyjdzie się rozstać. Przecież wszystko, co będzie, socjalizm dał mi w ręce: zwycięstwo, przyjaźń ludzi prostych.” („Wszystko co będzie”)

I na odwrót, zagadnienia „osobiste” wśród których przeważa tematyka miłosna. Gaworski rozpatruje w przekroju ogólnospołecznym — tak, że jego erotyka jest równocześnie utworem politycznym. Odczytajmy ten może nieco przydługi cytat — bo warto:

„Zakreśl ręką, jak cyrklem szerokim, koło, w którym widnokrąg obejmiesz: oto trzymasz narecza obłoków, drogi kręte i drzewa chwiejne.

Oto wierzbowe we włos rozwiane modre rzeki jak kokardy wplataś, mgieł porannych słoneczną pianę z dolin ciągniesz na szczyty garbate i zamykasz w ramionach smagłych miast dalekich rezbione brosze — jak szpilami, kominiami fabryk wpięte w czystą błuże niebiosów.

Taką widzę cię — jak w rękę ważysz sprawy ziemskie, te, które są już, i te, które dopiero wymarzysz, kształt im nadasz w codziennym znoju.

Taką widzę cię — na polnej ścieżce, taką jesteś na miejskich ulicach. Masz oczy od miłości niebieskie. Od miłości ziemi i życia

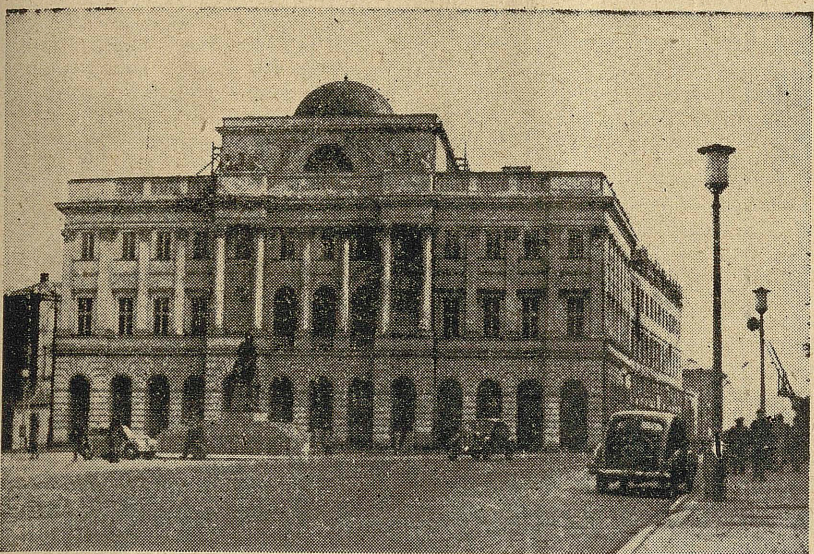
(„Chwila z dziewczyną”) (Dokończcie na str. 3-ej)



MICHAŁ PIOTROWSKI

MURARZE*)

Oddziałowa Organizacja na budowie ma do spełnienia poważne zadania. Sekretarz tow. Piątkiewicz przechodził samego siebie aby sprostać wszystkim. Wszystkie drobne i wielkie sprawy partyjne ciążyły przede wszystkim na jego barkach. Co prawda w składzie egzekutywy znajdowali się uczeni i oddani sprawie partii robotnicy, jednak tow. Piątkiewicz nie zawsze umiał nimi należycie pokierować. Wolął sam spełniać wiele funkcji aniżeli polecić je komuś z członków egzekutywy. Przez to tow. Piątkiewicz zajmował się często sprawami drobiazgowymi, pomijając zagadnienia dużej wagi.



Nieraz długie wieczory poświęcał na odwalaniu papierkowej roboty, przeglądał i podpisywał rachunki, rozpatrywał podania o przyjęcie do pracy, na których stawał swoją cyferkę zanim odsłał do personalnego.

Zajmując się zbytnią pracą nie zawsze miał czas na prowadzenie ewidencji członków partii, na przejrzenie kwestionariuszy, nie mówiąc już o rozmowach z członkami na budowie. Do tego wszystkiego dochodziła praca przy typowaniu pracowników umysłowych i fizycznych na nagrody. Jeszcze nie zdążył uboryć się z tym wszystkim, a już wolała go na naradę do murarzy w związku z pracą zespołową.

Probowiżycznie urzędzona świetlica w baroku wypelniona była, po brzegi, na naradę przyszli nie tylko murarze, ale także robotnicy, cieśle i betoniarze. Przyszli posłuchali o zmianach w systemie robót murarskich. Hania usadowiła się w pierwszym rzędzie. Starała się opowiadać, gdyż chciała zabrać głos w dyskusji.

Na salę wszedł dyrektor. Przewodniczący Rady Zakładowej odczytał porządek zebrania, po czym oddał głos dyrektorowi Skromnemu. — Towarzysze! Cel naszego zebrania nasświetlił przewodniczący Rady Zakładowej. Musimy dbać o nowe metody pracy, żeby jak najprędzej odbudować nasz kraj. Im prędzej odbudujemy, tym prędzej poprawimy nasze warunki bytowe.

— Poprawimy, ale już nie na tym świecie — mruknął któryś z murarzy. Skromny zwrócił wzrok w stronę, skąd dobiegł szep i mówił dalej: — Wiemy, że jest jeszcze źle, ale przecież dobrobyt z nieba nam nie spadnie, musimy go sobie sami zapewnić, a zapewnimy go sobie jedynie wydatną pracą. Zwiększyć wydajność pracy możemy zaś tylko przez wprowadzenie nowej techniki i nowych metod pracy.

Przytoczę tu przykład murarzy Związku Radzieckiego. Obecnie tynkarze w Związku Radzieckim wykonują 60 m. kw. tynku w ciągu 8 godzin pracy.

Na sali zapanował szmer. — Bujda, wy nas chcecie uczyć, ile można zrobić. Żeby zjadłem na rusztowaniach i wiem, co można, a czego nie można wykonać.

— Obywatelu Zborski, udzielić wam głosu później, dajcie skończyć dyrektorowi — uspokajał przewodniczący.

Zborski jeszcze oponował:

— Ja jestem spokojny, panie obywatelu przewodniczący, ale nie lubię jak mnie, fachowca ktoś chce nabić w butelkę.

Sala ucichła. Skromny mówił dalej:

— Mam przecież przykłady i u nas. Krajewski, którego przecież wszyscy znacie, ułożył 3500 sztuk cegieł, a w Związku Radzieckim układają do 40-tu tysięcy pracę zespołową. Wierzę w to, że znajdą się u nas tacy murarze, którzy wynik ten przekroczą.

Nieliczne oklaski towarzyszyły odchodzącemu z mównicy dyrektorowi.

Teraz przyszła kolej na Hanię, ale nie miała odwagi, czekała, by ktoś pierwszy zabrał głos.

— Proszę zapisywać się do głosu — powiedział niepewnie przewodniczący, wiedział że dyskusja może być ostra.

— Proszę o głos!

*) Fragment powieści. Autor jest robotnikiem, którego pierwsze próby literackie zamieszczał w ub. roku.

— Wysię już mówili, obywatelu Zborski — zwrócił łagodnie uwagę przewodniczący — może się teraz inni wypowiedzą?

— To co, mnie nie wolno zabierać głosu? To taka demokracja?

Skromny pochylił się i szepnął coś przewodniczącemu.

— No mówcie, obywatelu Zborski.

— Ja chciałem uzupełnić słowa obywatela dyrektora, że w Rosji to wywrotki wjeżdżają po sztagach i od razu wyrwają cegły w mur, ale tu i tak dyrektor się przegłupował, bo ja takim prostym murarskim rozumem wyliczę ot tak: wywrotka

musiała po trzy lata nosić cegły i wapno zanim pozwolono jej wziąć kielnię do ręki i przez drugie trzy lata być praktykantem.

Hania przeknęła napływającą ślinę i ponuro spojrzała na salę.

Wzrok jej spotkał się z groźną miną Zborskiego i z przyjaznym uśmiechem chłopaków z grupy transportowej.

— Ja nie wierzę w to, aby tacy Zborscy nie rozumieli potrzeby szybkiej odbudowy kraju i tego że należy pracować nowymi metodami pracy. Ludzie ci dobrze to rozumieją, ale mnie się wydaje, że przyczyna ich biadolenia tkwi głębiej. Na ludzi tych oddziaływał wróg, który stara się sparaliżować nasze budownictwo.

Nie dalej jak wczoraj Zborski mówił, że kto będzie przekraczał normy w dużym procencie, to znajdzie miejsce na latarni, jak tylko czasy się zmieniają. Wiem pod czym adresem skierowane były te słowa, ale nie ma obawy. Krajewski pokazał nam, że można ułożyć 3500 sztuk cegieł, a ja podejmuję się zespołem trójmowym ułożyć 3 razy tyle w przeciągu 8 godzin.

Na sali powstał gwar, jedni oklaskiwali szczerze przemówienie Hani, inni zaś zamaszycie, w formie kpiny.

Przy drzwiach tłoczyli się robotnicy, opuszczając salę z hałasem. Hania zacisnęła pięści, zagryzła wargi i patrzyła przed siebie wielkimi i nie dostrzegającymi oczami.

Wystąpienia niektórych murarzy zamyślała ją. Nie dziwiła się jednak, że murarze ją zaatakowali, bo jakże to wyglądało? Na tyle kobiet ona jedna wstąpiła otworcie na zebraniu. Ona jedna wśród tylu zebranych mówiła o pracy zespołowej.

A kto wie, ile teraz uciepił przez to na budowie, przecież Zborski jej nie przebaczy.

Następnego dnia Piątkiewicz biegł po terenie, ugadywał z majstrem przygotowanie frontu pracy dla Hani na 11-tym bloku.

Zborski kombinował od rana jak pokrzyżować plan Hani, by później móc ją skompromitować. Co prawda nie liczył w ogóle na 10 tysięcy sztuk cegieł, ale liczył się z tym, że ułoży znacznie więcej niż dotychczas, toteż poszedł do przyjaciela Lisa wiedząc, że Lisa za kielicha gotów jest wszystko uczynić.

— Wiesz co, Franek — mówi Zborski — dla tej, co wczoraj tak gałała na zebraniu, przygotowuję

środkową ścianę na 11-ym bloku, nawozili już cegły.

— No to co? — zapytał zdziwiony Lis nie wiedząc, czego chce od niego Zborski.

— Ty pójdz, Franek, do kierownika i powiedz, że chcesz z nią stanąć do... jak to się mówi, no do tego wyścigu, czy też licho go wie, i nie ustąpisz, dopóki ci nie postawią na tymże bloku drugiej ściany, rozumiesz?

— No i co z tego? — zapytał Lis.

— Jak to zrobisz, to pójdziemy tam do suterynki — a zakąska jest dziś nie licha.

Lis nie wiedział, co się za tym kryje. No ale co to szkodzi, zrobi więcej od niej i tyle, a może i od dyrekcyi dostanie nagrodę, sam się nic nie domyślał.

— Bo co mam się domyślać?

Przez cały dzień trwały przygotowania na 11-tym bloku dla dwóch zespołów: dla zespołu męskiego i dla Hani.

Rano Hania odnalazła Stasię i Irkę by z nimi omówić pracę. Na bloku był już Lis z dwoma innymi murarzami.

O godzinie 7.30 rozpoczął się start.

Stasia rozkładała zaprawę, Irka podawała cegły, a Hania spokojnie układała je w mur, zwracając uwagę na właściwe wiązanie muru. Z drugiej strony stał Lis ze swoją trójką. Od razu było widać, że bierze przewagę nad zespołem kobiecym.

Na wąskim pomoście tłoczno było od pomocy murarskiej, szły taczka za taczka, zrobił się zator. Już po półgodzinnej pracy kobietom zabrakło wapna i musiały czekać na nie 10 minut. Na szczęście przyszedł Piątkiewicz i z jego inicjatywą ustawiono drugą gracie. Około godziny 10-tej na budowę przyszedł Skromny.

Trudno było nie dostrzec zmęczenia na twarzach dziewcząt. Skromny przywołał majstra i kazał mu przerwać pracę dla zespołu kobiecego.

— Dlaczego on kazał przerwać? — zapytała Hanię Stasia.

— Dowiem się zaraz — odpowiedziała Hania kładąc kielnię na murze.

— Napijcie się kawy — zaproponował Skromny, gdy Hania do niego podeszła.

— Dziękuję — odpowiedziała. — Przyszedłem dowiedzieć się dlaczego



kazaliście nam przerwać pracę. Skromny uśmiechnął się i powiedział:

— Wolniej jedź, dalej będziesz.

— Dzisiaj to przysłowie nie jest na miejscu — odpowiedziała Hania. Musimy ułożyć jeszcze tyle cegieł, a tu nie nadążają z zaprawą.

— Właśnie dzisiaj jest ono na miejscu — powiedział Skromny.

Co dwie godziny musicie robić 10-cio minutową przerwę, by troszeczkę odpocząć, bo inaczej zabraknie wam sił do wieczora.

— Oni też nie wytrzymali — wskazała Hania na Lisa.

Skromny spojrzał na murarzy.

— Oni co innego mieli na myśli. Mówił mi tow. Piątkiewicz, że im zależało na tym, aby zrobić korek z materiałem i spowodować przestój. Jednak Piątkiewicz pokrzykiwał ich zamiary.

— To dlaczego nie wygonicie ich na zbyty? — powiedziała z oburzeniem Hania.

— Nie trzeba, niech się przekonają, że jednak można zrobić więcej. Z tym ztorem to jest sprawa Zborskiego. Ale zły z niego polityk, poniesie porażkę.

— Na pewno — odpowiedziała z zadowoleniem Hania. — No już idę, robota czeka.

W czasie przerwy obiadowej Zborski przyszedł do pakamery flaszki z wodką i dobrodusznie poczęstował Lisa.

Lis wychylił kieliszek, po czym zaczął opowiadać, że jak nic pokonał zespół kobiecy.

Zborski pokiwał głową i powiedział:

— Eee, dureń z ciebie, tobie trzeba wszystko wyłożyć jak na łopata. Wiesz, przecież, że chodzi o to, by dużo nie zrobić i innym przeszkodzić. Ty wiesz, że jak ona tyle ułoży, to za nią znajdą się inni, a później cenę zetną i basta. Za późno wtedy będzie płuć sobie w brodę.

— To co mam robić? — Widział, że przecież, że początkowo brakowało zaprawy na dwa zespoły, ale dostawili dodatkowo gracie. Dyrektor porostawiał po kątach kierownictwo i chodzą jak to się mówi.

— Ty Franuś masz wpływ na te dziewczyny, to porozmawiaj z nimi, tylko mądrze.

Po obiedzie Stasia powiedziała, że musi pójść do lekarza, bo ją w boku boli.

— To idź — powiedziała obojętnie Hania.

— Nie wygłupiałabyś się Stacha — lekceważąco dodała Irka.

Ale Stacha była już poza rusztowaniem.

— A pies ją ganiał, Haniu, robiłmy we dwie i pokazemy im.

Starsza kobieta Marta donosiła wodę, polewała i podawała cegły na rusztowanie. Przyglądała się ruchom Hani i była gotowa zająć miejsce Stasi, lecz nie miała odwagi zaproponować to Hani, przecież przedwczoraj przycięła jej z tym Mikołajczykiem.

Wdrapała się na rusztowanie, podeszła do Hani i powiedziała:

— Dajcie to wam pomogę, zastąpię chora.

— Obejdzie się, odpowiedziała Hania, lecz kiedy spojrzała w twarz Marty zobila jej się nieweso.

— Przecież będą wymyślać pani — rzekła przyjaźnie, żeby złagodzić swój gwałtowny odruch.

— Niech mówią, co im się tylko podoba, a ja powiem coś po skończeniu pracy.

Marta uwiłała się podając cegły wcale nie wolniej od Stasi.

Sama dziwiła się sobie, skąd ma tyle siły.

Po obiedzie murarze z przeciwności nie robili. Lis przyszedł z kupkami zawiązanymi i starał się docinać kobietom i w końcu jak zwykle położył się przy kastrze i zasnął.

Majster spodziewał się przed faktem wizyty na bloku, gdyż wiecie o wyczerpaniu murarskim rozszala się po mieście, toteż kazał pomocnikom by zanieśli Lisa do pakamery.

Przed czwartą przyszli na budowę przedstawiciele Związku Zawodowego, prasy oraz zeszli się robotnicy niemal z całego Osiedla. Hania czuła się fizycznie wyczerpana ale nie dawała tego po sobie poznać.

Majster z technikami obmiaru zaczęli przemierzać mur i przeliczać kubaturę na ilość cegieł.

Na dwie minuty przed kołatką Hania miała puste kastry, zeszkodziła z rusztowania i podała rękę Marcie.

Na spotkanie Hani wyszła tegoż dnia z wydziału socjalnego, wręczając jej bukiet biało-czerwonych tulipanów.

Hania szybko oddała bukiet Marcie i powiedziała: To pani zasługa.

Hania dość późno wróciła do domu. Mimo późnej pory przed domem krzątał się Wierzbka.

Hania poznała go z daleka i zaraz przypomniała sobie, że to właśnie dziś miała wieczorem posprzątać mieszkanie Wierzbki i jak na złość zapomniała o tym.

— Spisaliście się dziś za wszystkie czasy, nie ma co — drwiącym głosem mówił Wierzbka.

— Wiem — mówiła Hania głosem winowajczyni, przeprosiła żonę, ja jutro odrobnie ten dzień, dziś naprawdę nie mogłam.

— Właśnie mówię o tym — a nie o sprzątaniu.

— O czym? — zapytała ze zdziwieniem Hania.

— Niech pani nie struga baranka niewinnego — radio już roztrąbiło o pani wycyzynie. Mnie to nic nie przeszkadza. — Interesuje mnie o tyle, że pani jest moją sąsiadką i szanuję panią jako porządną kobietę. Ale pani ma syna, którego musi pani wychować na przyzwoitego obywatela. Wszystkiego bym się spodziewał, ale na myśl mi się przyszyło, że pani pójdzie na taki lep. Nie spodziewałem się tego po pani.

Przecież przed wojną potępiali takich wywrotowców. W każdej chwili może się pani mieć porządnie w takich sprawach, służąc bardzo chętnie swoją radą, a ja nie z jednego pieca chleb jadłem.

— Przed wojną pracowaliśmy dla kapitalisty, a dziś pracujemy dla siebie — niby na usprawiedliwienie powiedziała Hania.

— Wicie co, Rzewska, ja myślałem, że wy jesteście mądrzejszą kobietą. A wy tak łatwo daleście się opętać ta rosyjską propagandą.

— Na, kapitalistów, mówicie. A gdyby tak nie było tych kapitalistów, to by biedni dawno powyżydzali.

— No rozważcie sama, czy lepiej pracować dla takiego kapitalisty, jakżeście to nazwali, od którego można coś skorzysta niż robić dla Ruska, który tylko patrzy, żeby ogolocił nasz kraj, żeby prędzej wpakować nam wspólny kościół.

Co tu dużo mówić, przekonała się pani na swojej skórze. Kto pani pomógł chociażby z mieszkaniem — nie mówię o gratach?

Hania była gotowa odpalić kilka słów Wierzbce, ale jakże mogła mu się narażać? Przecież rzeczywiście przyszedł jej z pomocą, korzysta z jego mebli, które w każdej chwili on może zabrać z powrotem.

Wszystko to miała za darmo, prawie — za mieszkanie prala raz w miesiącu bieleźną, a za meble dwa razy w tygodniu sprzątała.

Toteż postanowiła pożegnać się z Wierzbką bez dyskusji.

Wierzbka widząc zaniepokojenie na twarzy Hani dodał na odchodnie:

— Niech pani nie myśli, że ja z tego wszystkiego coś mam, ja tylko dla waszego dobra tak radzę.

To przjdzj Hanecko, jutro, bo w tej chałupie bałagan nie do wytrzymania.

— Dobrze, dobrze — odpowiedziała Hania i zbiegła po schodkach w dół.

Była niedziela i Hania do południa sprzątała u Wierzbki. Po południu ubrała Jasia i wyszła z nim na spacer.

Wśród ruin ulica Chałubińskiego była przystrojona żywą zielenią liściastych drzew, rosnących po obydwu stronach jezdni. W pobliżu na skwarze bawiła się dzieciarnia.

Warszawa żyła, pomyślała Hania. Oto znów pociąg wpada do tunelu, by wyjść na powierzchnię i zniknąć na praskim brzegu. Oto stoją wsparte na filarach stalowe kratownice mostu kolejowego, na prawo kładzie się mostu Skąsko-Dąbrowskiego, oto wspaniała i szeroka buduje się trasa W-Z.

Patrząc na stolicę widać, jak wszędzie, z gruzów wyrastają nowe domy, nowe osiedla. Wysoko pod niebo sterczą maszty dźwigów dostarczających przez Związek Radziecki dla odbudowy Warszawy. A głęboko w tunelu pod domami grupa specjalistów radzieckich montuje dla Warszawy ruchome schody.

Na Placu Teatralnym usunięto parken tak, że widać już świeżo odbudowany Teatr Narodowy.

Hania idzie ulicami Warszawy, słucha jej gwaru, przygląda się jej życiu. Stolica nigdy nie była tak ładna, tak bardzo pochłonięta tyłoma sprawami. Nigdy jeszcze nie promieniała taką radością nowego życia jak teraz.

— W tej radości jest i mój mały udział — myśli Hania.

Michał Piotrowski



POECI DOBRZY I RÓŻNI

(Dokończenie ze str. 2-ej)

Nie chciałbym być zbyt pochopnym w pochwalnej ocenie, ale trudno się oprzeć wrażeniu, że Gaworski pierwszy spośród naszych młodych poetów zrealizował to, co nazywa się „socjalistyczną liryką”, która uwzględniając elementy uczuciowości nie traci nic ze swego społecznego znaczenia. Wydaje się, że w tego rodzaju kameralnym wierszu Gaworski czuje się najlepiej. Wiersze bezpośrednio agitujące — wyrosłe z tradycji Majakowskiego noszą na sobie niedociągnięcia czasem nawet mocno rażące. Ale o tym za chwilę.

Wśród tych prawdziwie pięknych i dojrziałych liryków zakradło się jednak kilka niewłaściwie przenośnych z naszą socjalistyczną współczesnością tradycje Skamandra, a właściwie jednego z nurtów tej poetyckiej grupy. Mam tu na myśli „Widzenie”, „Lojalność małżeńską”, częściowo „Fantazja wiosenna” i „Wiosna” — wiersze, skazane nieco beztroską radością, „krzepą” i cwanactwem K. Wierzyńskiego.

„Z zadartą głową łażę, bo błękit już zradośniał od ludzkiej pracy od marzeń i trochę od przedwiośnia.

Wzdycham głośno i kicham (taki wiosenny katar), a w górze głębia cicha, kłębiasta i kudłata.”

„Widzenie”

Albo:

Całuje nas w strudzone twarze, ciałe

maluje nam na brąz jak herbatę — myśli zaparza wrzątkiem gorących żądz.”

(„Wiosna”) — Wiersze te jednak są w twórczości Gaworskiego zjawiskiem odoobnionym i nie stanowią — mam wrażenie — zagrażającego w dalszej pracy poetyckiej niebezpieczeństwa.

Wyraźnie na tle całej książki odcinają się wiersze bezpośrednio agitujące i bezpośrednio atakujące naszego wroga. („Pieśń pokoju”, „Miało w nocy”, „Słowo o sobie”, „Pieśń o pierwszym wieku”). Metoda Majakowskiego — oratora przemawiającego z trybunu, pod piórem Gaworskiego nie zawsze dobie w pełni pozytywne rezultaty. Poeta popada często w łatwinę, operuje sloganem, rymowanym frazesem.

„Karty ziemi zielonej nie zniszczą chciwie złota zaborcze łapy — Zwycięstwem dojrzał bój komunistów od Chin do Łaby.”

(„Pieśń pokoju”) — „Traktor skosi spódnice łany — zrzucimy z chłopskich plevców łachmany.”

(„Pieśń o pierwszym wieku”) — Poeta przestaje mówić obrazem, który w innych wierszach konstru-

wał tak oryginalnie i ciekawie — używa łatwego epitetu, przez co osłabia wypowiedź ideową wiersza:

„Myśliciele, głupcy, straconcy społeczni, że salwą zagustycie krzyk rewolucji.”

(„Słowo o sobie”) — Nie znaczy to bynajmniej, że niedociągnięcia te pozbawiają cytowane utwory całkowite wartości.

„Pieśń o pierwszym wieku” a przede wszystkim „Słowo o sobie” zawierają wiele prawdziwie bojowych, przekonujących artystycznie fragmentów. Niemniej jednak będą uparcie twierdził, że kameralna liryka jest gatunkiem, w którym Gaworski najjaśniejszym artystycznie i najdosadniej politycznie — poetycko się wypowiada.

Te właśnie wiersze utwierdzają nas w przekonaniu, że tytuł tomiku Gaworskiego — „Przed nami życie” — skierowany jest nie tylko do ukożanej kobiety, której obraz tak często pojawia się na kartach książki — ale odnosi się w pierwszym rzędzie do wszystkich zbratanych z pokojem ludzi

(C. d. n.)

Leszek Herdegen

1) Stanisław Ostrowski: „Tłumacze słowo pokój”, „Czytelnik” 1951, str. 42.

2) Franciszek Fenikowski: „Lewy brzeg”, „Czytelnik” 1951, str. 42.

3) Henryk Gaworski: „Przed nami życie”, „Czytelnik” 1951, str. 77.

MARIAN MUSZKAT

ZABORCZA POLITYKA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Czyba tylko nieznajomości historii Stanów Zjednoczonych można przypisać pokutujące jeszcze gdzieś i u nas twierdzenie, że obecna polityka Stanów Zjednoczonych, polityka brutalnych i najbardziej cynicznych form interwencji i podżegania do nowej wojny pozbawiona jest tradycji i stanowi pewnego rodzaju novum, powstałe dopiero po II wojnie światowej.

W kronikach Kongresu Stanów Zjednoczonych można wprawdzie odnaleźć uchwałę z 1794 r., uznającą wysyłanie wojska z terytorium amerykańskiego przeciw innemu krajowi za zbrodnię wobec prawa międzynarodowego, a także orzeczenie prezydenta Waszyngtona z 1796 r., stwierdzające, że „w wojnach państw europejskich, w sprawach ich dotyczących nie braliśmy nigdy udziału i czynić tak byłoby sprzeczne z naszą polityką”.

Wiadomo również, jakim poparciem całej ówczesnej postępowej opinii światowej cieszyła się kampania przeciw interwencji Wielkiej Brytanii w wojnę domową Stanów Południowych i Południowych w latach 1861 — 65. Nie kto inny, jak Karol Marks zdemaskował klasową treść tej interwencji, wyrażającą podziw dla angielskiej klasy robotniczej, która — nie licząc się z ciężkimi dla siebie skutkami ekonomicznymi blokady południowych Stanów niewolniczych — była przeciw swojemu rządowi, a za Lincolnem, „przeciw interwencji i za Stanami Zjednoczonymi”.

Zasłużoną i również powszechną sympatią światową opinii demokratycznej cieszył się protest rządu amerykańskiego z 1865 r. przeciwko interwencji Napoleona III w Meksyku, protest przeciwko „obecnemu i działającemu w Meksyku armii francuskiej, znajdującej się tam na skutek użycia siły” i stwierdzający, że „usiłowanie wprowadzenia obcej władzy w Meksyku jest rzeczą niedopuszczalną i godną potępienia”.

Dzieje ugruntywania się zasady niedopuszczalności interwencji są nawet związane z nazwiskiem jednego z prezydentów Stanów Zjednoczonych. To właśnie prezydent Monroe — występując przeciw zamierzniom Świętego Przymierza przywrócenia panowania Hiszpanii nad wyzwoleńmi państwami południowo-środkowo amerykańskimi oraz planom carskiej Rosji, rozszerzenia jej pozycji na kontynencie amerykańskim — proklamował w 1823 r. zasadę „Ameryka dla Amerykanów”, zasadę niedopuszczalności mieszania się państw europejskich do spraw wewnętrznych półkuli zachodniej, opartą na zasadzie niedopuszczalności narzucenia woli jednego państwa drugiemu, na niedopuszczalności przedsięwzięcia niezależnego określenia przez każde państwo dróg i wewnętrznych warunków jego rozwoju.

Ale wszystkie postępowe akcenty amerykańskiej polityki, zwłaszcza potępiające interwencje, należą już od dawna do całkiem przetrzaśniętej przeszłości. Ich postępowość zresztą była zawsze, a więc i w okresie przedmonopolistycznym uwarunkowanym klasowo, ograniczona więc i jednostronna w swoim praktycznym zastosowaniu. Bronią swoich interesów wolnościowych, łamiąc swoje więzy kolonialne lub później występując przeciw zakusom legitymistów, przeciw interwencji imperium brytyjskiego i mocarstwowej Francji, nawet młoda burżuazja amerykańska nie czuła się nigdy skreploną wobec słabszych od siebie państw zasadami, których respektowanie domagała się jak najkategoryczniej w stosunku do siebie samej.

Organizowane ekspedycje wojsk amerykańskich w celach zabórczych na obce terytoria stały się regułą polityki Stanów Zjednoczonych niemal nazajutrz po ugruntyowaniu się władzy burżuazji.

Już w 1832 r. Departament Wojny Stanów Zjednoczonych proklamuje w związku z krwawymi rozprawami przeciw Indianom, ale nie wyłącznie tylko przeciw nim, doktrynę zasadności interwencji i ustosunkowania się do przeciwnika „jak do domu”.

Doktryna Monrogo służy im za pretekst dla mieszania się w wewnętrzne sprawy krajów środkowo i południowo — amerykańskich, podporządkowania ich sobie i ujarzmienia. Już w 1856 r. senator Bell z Tennessee stwierdził, że stanowi ona „środek aneksji i podbojów hiszpańskiej Ameryki”.

Protesty rządu Stanów Zjednoczonych z 1865 r. przeciw utrzymywaniu na tronie amerykańskim przy pomocy obcych bagietów cesarza Maksymiliana były tylko o budnie pozorowane argumentami w obronie „rządu utworzonego przez lud” i „przeciw obecnemu rządowi monarchistycznemu... niebezpiecznemu dla instytucji republikańskich”. W gruncie rzeczy rządowi amerykańskiemu chodziło tylko o zdobycie swobody działania dla siebie. Interwencja Stanów Zjednoczonych w Meksyku posiadała już wówczas swoją długą i krwawą historię. Oregon został oderwany przez gangsterów amerykańskich od Meksyku jeszcze w 1855 r. Aneksja Teksasu i innych prowincji nastąpiła w 1848 r. po krwawej dwule-

niej wojnie agresywnej, w którą została przekształcona interwencja, zrealizowana przy pomocy wprowadzenia wojska, w tym czasie, gdy ludy Europy przeżywały swoją Wiosnę, a Marks i Engels proklamowali prawo każdego narodu do samostanowienia o sobie. Interwencja przeciw Meksykowi od owego czasu trwa po dziś dzień. W 1914 r. eskadra amerykańska okupuje port Vera Cruz, w 1916 r. zbrojna interwencja zostaje rozszerzona i następnie zastąpiona barutem „elastycznymi i zamaskowanymi formami”, które umożliwiają trwające dotychczas panoszenie się w tym kraju monopolu amerykańskiego.

Już w orędziach prezydenta Stanów Zjednoczonych do Kongresu z 1844 r. ogłoszone zostało zainteresowanie sprawami kolonii amerykańskich zwłaszcza Afryką Środkową i bogatym w surowce Kongo. W tymże roku pod groźbą użycia siły rząd Stanów Zjednoczonych zawiera z Chinami nierównoprawną umowę, otwierającą drogą handlowi amerykańskiemu do Azji. Droga ta zostaje znacznie rozszerzona w 1854 r., kiedy przy otwartych łufach dział floty amerykańskiej rząd Stanów Zjednoczonych wymusza „nawiązanie stosunków” z Japonią, oraz w 1856 r. przez zapewnienie sobie przywilejów tzw. kapitulacji jurekcyjnej w Persji. USA to najmłodsze ogniwo systemu kapitalistycznego, które w dodatku na szerszą arenę wyszło już w okresie imperializmu, kiedy podział kolonii został prawie całkowicie zakończony stało się ono też ogniwem najbardziej brutalnym i drapieżnym, nie przebiegającym w żadnych

środkach, by sobie nie tylko zapewnić należyty udział w podziale świata, ale i móc go w całości opłacać.

19 lipca 1949 r., nawiązując zresztą do podobnych, uprzednio już składanych wypowiedzi, Truman oświadczył, że „nasz kraj powinien podjąć zadanie kierowania światem”. Jak wiadomo, dla zrealizowania tego kierownictwa została sponowowana agresja przeciw Korei, remilitaryzuje się Niemcy Zachodnie i Japonię, prowadzi się wysięg zbrojeń oraz inne przygotowania „wspólnoty” atlantyckiej do nowej wojny światowej. Historia niewątpliwie nie powtarza się. Ale też trudno przypisać Trumanowi oryginalność. Podniesiony przez niego postulat, którego treść sprowadza się do sparafrazowania doktryny Monrogo w taki sposób, że już nie tylko Ameryka ale i cały świat ma być dla Amerykanów, podnoszony był przez wszystkich imperialistów, a w ich liczbie i przez imperialistów amerykańskich od pierwszej chwili przerażenia się burżuazji amerykańskiej w imperializm.

Już 9 stycznia 1900 r. w związku z krwawym podbojem Filipin, przedstawiciel Stanu Indiana w senacie amerykańskim Albert Beveridge, oświadczył, że „Filipiny są na zawsze nasze... A tuż za Filipinami leżą niezmierzone rynki Chin. Nie ustąpimy ani z jednym, ani z drugim. Nie zrzekniemy się naszych obowiązków na archipelagu. Nie wyzreknemy się misji cywilizacyjnej naszej rasy, powierzając jej przez Boga... Pacyfik jest naszym oceanem... Chiny są naszym natu-

ralnym klientem. Filipiny są dla nas progiem do całego wschodu. Stanowią one samowystarczalną, przynoszącą dywidendy flotę, dominującą nad Pacyfikiem, na stale zakontraktowaną w miejscu obranym dla nas przez strategię opatrności. A Pacyfik jest oceanem handlu przyszłości. Przyszłe wojny będą przeważnie wojnami o handel. Państwo, które rządzi Pacyfikiem, rządzi przeto światem. Państwem tym jest i zawsze będzie Republika Amerykańska...”

W ciężkiej sytuacji możemy nawiązać się do okoliczności wprowadzenia akademickich instytucji samorządowych... Ale nie dla tych dzieci... one nie są zdolne do samorządu... One nie należą do rasy, która może sama się rządzić... oni są ludźmi wschodu... Jaka alchemia zmieni wschodni gatunek krwi i wprowadzi amerykańską samorządą krew do ich żył?

Bóg nie przygotował narodów mówiących po angielsku i narodów teutońskich tylko dla próżnej i jałowej kontemplacji i podziwiania samych siebie. Nie, uczynił on z nas panów, organizatorów świata... Bóg uczynił naród amerykański swoim wybranym narodem, aby świat prowadził do regeneracji...”

Cecil Rhodes i pastor Naumann, teoretycy imperializmu brytyjskiego i kaiserowskich Niemiec, toruowali podobne programy. Nic innego nie mówili Hitler. To samo dziś mówią Jęssup i Burnham, John Fister Dulles, Acheson i Eisenhower. Beveridge jawnie odmawiał prawa samorządu kolorowym dzieciom Filipin. Truman tego prawa jawnie odmawia nie tylko dzieciom

Korei i Chin, ale i dzieciom W. Brytanii i Francji, Niemiec i Belgii, a przede wszystkim dzieciom Związku Radzieckiego, Polski i innych krajów demokracji ludowej.

Deklaracja rządu norweskiego z 19 stycznia 1951 r. stwierdza, że gen. Eisenhower uzyskał w tym kraju atrybuty nie tylko doradcy w sprawach wojskowych, ale i doradcy premiera. Tego rodzaju kompetencje udzielania wiążących rad rządowi państw, objętych planem Marshalla, posiadają już od dawna szefowie administracji tego planu w tych krajach oraz szefowie amerykańskich misji wojennych, powołanych w wykonaniu paktu północnoatlantyckiego. Ośrodek dyspozycji politycznej, gospodarczej i wojskowej dla okupowanych Niemiec Zachodnich, Japonii, krajów północnoatlantyckich mieści się w Waszyngtonie na mocy statutów okupacyjnych i „umów”, a raczej wewnętrznych ustawodawstw amerykańskiego, uchwalonego w związku z realizacją 4-go punktu doktryny Trumana.

W roku 1946 niedawno zmarły przywódca francuskiej socjaldemokracji Leon Blum zawarł w Waszyngtonie w charakterze nadzwyczajnego ambasadora Francji układ, który stał się prototypem planu Marshalla i tzw. układów „taryfowych, sformułowanych na międzynarodowej konferencji Handlu i Zatrudnienia, odbytej w Genewie w 1947 r. Układy te były wyrazem ograniczenia suwerenności Francji oraz innych państw kapitalistycznych i ich zgody na amerykańską politykę „otwartych drzwi”, i „równych możliwości”, tj. możliwości

ekonomicznej silniejszej Ameryki gospodarczego ujarzmienia Francji i innych państw.

Te politykę „otwartych drzwi” dla handlu amerykańskiego proklamował jeszcze sekretarz departamentu stanu Hay 6.IX.1899 r. Ówczesny prezydent Mc. Kinley zażądał od kongresu amerykańskiego specjalnych pełnomocnictw dla realizowania tej polityki przy posługiwaniu się wojskiem i marynarką wojenną oraz wszelkiego rodzaju interwencjami. W jednym ze swych orędzi, wydanych już po rozgromieniu Hiszpanii i anektowaniu jej posiadłości na Pacyfiku stwierdził, że jest „usprawiedliwione podjęcie każdego środka dla zapewnienia rozwoju handlu amerykańskiego”.

W innym oświadczył, „że prawo do interwencji uzasadnia każda strata, którą może ponieść handel, przemysł lub inny business amerykański”, oczywiście dla zapobieżenia konfliktom lub ich stłumienia w imię ludzkości i niedopuszczenia do barbarzyństwa”.

W tym samym mniej więcej czasie bawiła w Stanach Zjednoczonych delegacja broniących się przed imperialistami brytyjskich Burów naprosto zabiegając o pomoc. Aczkolwiek prosił ludzi w Ameryce, jak to stwierdził w swoim raporcie ambasador francuski Cambon mówili o nich nie tylko z podziwem ale i sympatią, rząd amerykańskiej oligarchii finansowej odmówił „zaprzętania sobie głowy” i „należniem pokrył ich pełne gorczyce sprawozdania pod pozorem... niedopuszczalności interwencji do obcych spraw”.

Widocznie za obce sprawy nie uważał jednak podboju sąsiednich terytoriów, obalenia republiki na Filipinach, w krwawy sposób dokonywanych interwencji oraz aneksji w basenie karaibskim, zbrojnej interwencji w Chinach i gdziekolwiek tylko handel amerykański pragnął mieć „otwarte drzwi”.

Bezpśrednio po wzięciu udziału w tłumieniu „powstania bokserów” w Chinach, Departament Stanu zgodził się nawet ogłosić swoje oświadczenie o dalsze 20%. Nowy trzyletni plan zbrojeniowy stawia przed monopolistami angielskimi perspektywę dalszego zarobku w wysokości co najmniej 1,5 miliarda funtów.

Byłoby to dochody jeszcze większe, gdyby nie fakt coraz mocniejszego usadawiania się na wyspach brytyjskich amerykańskiego kapitału monopolistycznego, gdyby nie fakt coraz skuteczniejszego wypierania interesów angielskich z obszarów dominialnych i kolonialnych, ze wszystkich niemal rynków świata.

Ani kapitałanka taktyka rządu Wielkiej Brytanii, ani spłot grabieżczych interesów monopolu angielskich i amerykańskich, ani wspólna im polityka międzynarodowego rozboju nie są w stanie zlikwidować coraz głębszych przeciwności między imperialistycznymi partnerami w podpalaniu świata, a równocześnie coraz bardziej wyraźny przeciwnikami. Przed wojną angielskie wkłady kapitałowe przewyższały dwukrotnie amerykańskie. Dziś jest dokładnie odwrotnie.

Już w roku 1947 eksport towarów z USA trzykrotnie przewyższył eksport towarowy Anglii, podczas gdy w roku 1938 jeszcze odbywał się w kierunku Anglii. Australia staje się domeną wpływów USA. W Indiach kapitał angielski kurczy swój stan posiadania na korzyść dolarowego partnera. Malan w Południowej Afryce rządzi się według dyktand z Waszyngtonu. W Iranie amerykańskie monopole podjęły atak na stan posiadania brytyjskich monopolu naftowych. Zaognia się walka o surowce. Plan Schumana torpeduje możliwości ekspansji dla stalowego przemysłu Wielkiej Brytanii. Ba nawet Franco za poduczeniem USA sięga po Gibraltarię, pięcie achillesowej strategii śródziemnomorskiej Alibonu.

Jak w koszu z żarłocznymi krabami najśliszyszy pożera słabszego, tak w obozie podpalaczy świata hieny kapitału zżerają się. W tym kotłowniku sprzeczności, w tym bezobjętnym klanie handlarzy śmierci monopole brytyjskie próbują jeszcze zachować dla siebie choćby ochłapy. Próbuja tym ochłapom nadać względnie poważne rozmiary w nieustannych targach z hegemonem imperializmu. Próbuja nawet buntu. Jest to jednak bunt na kolonijach.

Próbuja poszerzyć swoje dochody jeszcze większym wyzyskiem słabszych krajów i krajów kolonialnych. Próbuja zwać cały ciężar swoich klęsk na barki narodu angielskiego. Ale coraz trudniej jest lawirować kapitalistycznym politykom angielskim. W wyspach brytyjskich strajki, demonstracje, coraz bardziej świadoma, coraz bardziej nabierająca na sile walka ludu pod przewodem Partii Komunistycznej przeciwko planom agresorów, przeciwko imperializmowi i zdradzieckim socjalistom spod znaku Attlee.

Nie można uciec z fabryką do proletariatu. Gdzie fabryka — tam proletariatu. Tam nieuchronnie rośnie siła rewolucji, siła postępu. Nikt nie jest w stanie odnieść drogi zwycięstwa. Imperializm zastawia się w przez siebie samego stawianych ścieżkach.

Franciszek Zawada

Marian Muszkata

FRANCISZEK ZAWADA

NARASTAJĄCE TRUDNOŚCI W. BRYTANII

Druga wojna światowa przyspieszyła proces koncentracji i monopolizacji angielskiego życia gospodarczego. Prym trzyma tutaj przemysł zbrojeniowy, przemysł nastawiony na produkcję wojenną. Wzrost w siły wielki koncern Vickersa, obejmujący wielokierunkową produkcję zbrojeniową od karabinów i maszyn po okręty i instalacje elektryczne. Ten koncern oraz jemu podobne jak: United Steel Corporation, British Iron and Steel stają się w przemyśle metalowym głównymi bazami angielskiej reakcji i siły agresywnej. Szef koncernu chemicznego, Imperial Chemicals, jest jednym z głównych producentów monachijczyków i profazyńskich sił angielskich. Jednym z dyrektorów zbrojeniowego trustu w Birmingham, był w swoim czasie inicjator paktu w Monachium, Chamberlain. Wielki koncern, Royal Dutch Shell ma w swoich rękach niemal 75 proc. całego kapitału akcyjnego Anglii, ulokowanego w imprezach naftowych. Czysty zysk tego koncernu w roku 1950 wyniósł 50 milionów funtów sterlingów. 12 proc. tej kwoty przeznaczono na dywidendy, a resztę na uzupełnienie rezerwy t. zn. rozbudowę monopolu. Royal Dutch Shell jest ściśle związany z Anglo — Iranian Oil Company, którego interesów wbrew woli narodu irańskiego i wbrew prawu chce bronić imperialistyczna flota i armia brytyjska.

Brytyjskie zmonopolizowane przemysłowców obejmują 62 gałęzie przemysłu, w których pracuje ponad 70% wszystkich robotników przemysłowych Anglii. To — Brytyjska Federacja Przemysłowa i Konfederacja Brytyjskich Przemysłowców.

Oto te główne wewnętrzne siły agresji, które kierują rządem Attlee, które przedstawiają suwerenne niegdys państwo na wojenną bazę amerykańskiego imperializmu, na bazę jeszcze dotkliwszego niż dotąd wyzysku mas pracujących. Wydatki wojenne w Anglii w okresie ostatnich czterech lat wyniosły 4 miliardy funtów sterlingów czyli 5 razy więcej niż w latach, poprzedzających drugą wojnę światową. Produkcja zbrojeniowa i z nią związana rośnie, wypierając produkcję na cywilne potrzeby ludności. Cenne surowce, zwłaszcza materiały deficytowe są skierowywane do przemysłu wojennego. W koloniach nabiera na sile i bezwzględnie eksploatacja surowców strategicznych. W metropolii system kartkowej dystrybucji nie tylko obejmuje coraz większą ilość towarów masowego zapotrzebowania, ale zmniejsza z miesiąca na miesiąc normy przydziałów, zwłaszcza w artykułach spożywczych.

Nowy etap militaryzacji ekonomicznej Anglii — to przejście imperialistów od przygotowywania agresji i podżegwania zimnej wojny do bezpośrednich działań zbrojnych na Kory, do bezpośrednich aktów agresji przeciw narodowi chińskiemu, wyzwolenemu spod jarzma międzynarodowych i rodzimych wyzyskaczy. Na polecenie rządu USA rząd Attlee w styczniu 1951 r. ogłasza nowy trzyletni program zbrojeniowy, który oficjalnie opiewa na kwotę 4 miliardów 700 milionów funtów sterlingów. Jest to oczywiście tylko kwota maskująca istotne wydatki, takie jak: zakup i gromadzenie surowców strategicznych, budowa nowych zakładów zbrojeniowych, przebudowa istniejących. A nadto kwota ta nie obejmuje wielu pozycji, ukrytych w

całkiem niewinnie nazywających się paragrafami budżetowymi. Program Attlee, uzgodniony z ambasadą amerykańską, przewiduje przeszło dwukrotny wzrost produkcji zbrojeniowej w roku bieżącym, a w latach 1953-54 niemal czterokrotny przy jednoczesnym wprowadzaniu drażliwych praw, ułatwiających faszystyzację kraju.

Ten szaleńczy wysięg zbrojeń łamie całe życie gospodarcze Anglii. W tym samym czasie, kiedy produkcja przemysłowa Związku Radzieckiego była wyższa od produkcji z roku 1940 o 73%, i to — właśnie produkcja przemysłowa dla cywilnych potrzeb ludności i dla pokojowego budownictwa, w Anglii wskaźnik produkcji jedynie nieznacznie przewyższył poziom przedwojenny i to wyłącznie dzięki rozwojowi przemysłu zbrojeniowego. Oto kilka z danych liczbowych. Jeżeli rok 1937 przyjmujemy za 100, to okazało się, że w Anglii w roku 1950 wydobycie węgla określić trzeba wskaźnikiem 90, produkcję materiałów inwestycyjnych — 77, inwestycje w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego — 53, produkcję tkanin bawełnianych — 57, itp. Oznacza to, że mamy do czynienia w Anglii z bardzo poważnym spadkiem produkcji cywilnej, z bardzo zwyższonym strumieniem towarów masowego zapotrzebowania na rynek wewnętrzny, z pogłębieniem kryzysu na odcinku mieszkaniowym, z całkowitym niemal zaniciem budowy lub przebudowy przemysłu pokojowego i rolnictwa. A jednocześnie notujemy również w porównaniu z rokiem 1937 takie wskaźniki: produkcja stali — 120, produkcja stoczniowa — 131, produkcja samochodów typu wojskowego — 153, globalna produkcja przemysłu zbrojeniowego — 165. Oznacza to, że przy równoczesnym spadku produkcji pokojowej mamy do czynienia ze wzrostem produkcji wojennej. I tu tkwi tajemnica owego ogólnego, przeciętnego wzrostu produkcji. Ten przeciętny, ogólny wzrost produkcji szczególnie dotkliwie odczuwa ludność pracująca, na którą jak zwykle w kapitalizmie klasa posiadająca przerzuca wszystkie ciężary, wynikające z postępującego kryzysu ustroju i z nakreślonej koniunktury poprzez machinacje wojenne.

Coraz wyraźniej występuje charakter inflacyjno-wojenny gospodarki wielokobrytyjskiej. W kraju brakuje podstawowych artykułów żywnościowych, brakuje również surowców, nad którymi kontrolę przejęły w praktyce monopole amerykańskie. Upadek i zastój, postępujące sprzeczności wewnętrzne rozsadzają od podstaw ekonomikę tego kraju, mimo różnych beznadziejnych prób wyjścia z sytuacji, jak wysięg zbrojeń, który może tylko przyspieszyć kres panowaniu kapitału na wyspach brytyjskich, jak programy kolonialne Attlee i jego współpracowników, które przynoszą w wykonaniu jedynie bolesne rozczarowanie dla projektodawców ich mocodawców, jak różne sztuczki „sojalistycznej demokracji”, którego prawdziwe oblicze masy ludowe metropolii poznają na swojej własnej skórze — w nieustannym spadku siły nabywczej funta sterlinga, w nieustannym spadku stopy życiowej, w rosnącym bezrobociu, w faszystyzacji całego kraju na wzór amerykański, jak różne sztuczki w dziedzinie nacjonalizacji podstawowych gałęzi przemysłu, która przy-

niosta kapitalistom nowe niespodziewane zyski, będąc jednym z wielu oszustw socjalizatorów.

Według oficjalnych danych całkowita suma wkładów kapitałowych w latach 1946—50 wyniosła w Anglii około 5 miliardów funtów sterlingów (dokładnie: 4 920 milionów). Jednocześnie kapitał zainwestowany w nowe urządzenia produkcyjne w okresie drugiej wojny światowej zmniejszył się o 4,5 miliarda funtów sterlingów. Oznacza to zastój w przemyśle brytyjskim w dziedzinie nowych inwestycji i ulepszeń produkcyjnych. Obliczono, że dla przeprowadzenia częściowej modernizacji przestarzałych urządzeń przemysłu angielskiego trzeba nakładów na sumę co najmniej 7,5 miliarda funtów sterlingów. Pogarszając się więc z roku na rok warunki i bezpieczeństwo pracy robotników, rośnie ilość wypadków przy pracy.

W rolnictwie jest sytuacja również bardzo trudna. Powierzchnia siewna spadła w roku ubiegłym do 5 milionów hektarów. Zbiory są niezadawalające. Hodowla upadła. W roku 1950 było o 25% mniej owiec niż w roku 1939, a trzody chlewnej o 27%. Słabe techniczne uzbrojenie rolnictwa angielskiego nie postąpiło niemal ani kroku naprzód mimo wzrastających potrzeb rosnącej w liczbę ludności.

Nawet reakcyjny „Economist”, szermierz imperializmu, musiał przyznać, że wybierając armaty trzeba wyrzucić masła. Niedawno wysłaliśmy takie i podobne powiadomienia. Wtedy pisało to pismo, które nazywało się „Das Reich” i było pismem hitlerowskiego kuteru go, Goebbelsa. Dziś na te samą nutę śpiewa „niezależny” jak go reklamuje BBC tygodnik londyński City. Musiał jednak ów „Economist” wykrzusić: „byłoby głupio twierdzić, że Anglia zbroi się bez też”.

Wojenny monopolistyczny kapitalizm — mówił Lenin — to wojenna kategoria dla robotników, a jednocześnie wojenna ochrona przywilejów kapitalistów”. Oto liczby. Z porównania lat 1937 i 1950 wynika, że budżet zbrojeniowy W. Brytanii wzrósł o 300%, dochody monopolistów o 260%, podatki pośrednie, a więc te, które najbardziej dotyczą klasę robotniczą, o 600%, podatki bezpośrednie o 220%. A jednocześnie liczniesz niż przed wojną klasa robotnicza Anglii może zakupić o 32% mniej mięsa niż w roku 1937, o 55% — bekonu, o 42% — tuszów, o 22% — cukru mniej niż w roku 1937. Nawet oficjalna, fałszowana statystyka nie jest w stanie ukryć nieustannego spadku stopy życiowej ludzi pracy. W ciągu ostatnich trzech lat koszty utrzymania wzrosły o 35%. Przygotowania wojenne, armaty zamiast masła, sprawiły, że ceny na produkty spożywcze i towary przemysłowe masowego zapotrzebowania rosły szybciej niż płace. Z dniem 4 lutego br. tygodniowa norma mięsa wydawanego na kartki, spadła do mikroskopijnej wagi 100 g. Mimo rozszerzenia wojennego przemysłu liczba bezrobotnych nie spada niżej 400 tysięcy.

Równocześnie w tym kraju, jak i w innych krajach kapitału, bogactwa się nieustannie przodujące grupy klas posiadających, wlewy przemysłowcy, bankierzy, obszarnicy. Dochody monopolu nieustannie rosną. Wskaźnik dochodów wielkich firm kapitalistycznych łącznie wynosił (rok 1945 — 100 w roku



Wręczenie nagród bułgarskim przodownikom pracy w rolnictwie

IWAN WAZOW
(1850—1921 r.)

POETA i ŻNIWIARKA

(Ekloga współczesna)

POETA:
Żniwiarki, szczerze wam Boże!
Jakże wam idą żniwa?
Taki upał na dworze,
Ze pot z czoł waszych spływa.

ŻNIWIARKA:
Zyjemy chwala Bogu,
Jasnie wielmożny panie,
Znosimy skwar na ogół,
Cierpliwie, niesłychanie.
Pięknie już dojrzal złoty,
Żniwny kłos pszeniczny,
Czas wziąć się do roboty,
My — chłopki, nie dziedziczki
Nie nam o mękach chłodu
I mękach skwaru myśleć.
Dziś ziarno, dzięki Bogu,
Tak pięknie, że aż skrzy się!
Dokąd idziesz? Czy w pole?

POETA:
Beztróski żywot pędzę,
Przechadzam się po siole,
Swobodnej rad wódcę dę.
Jakże tu u was pięknie!
Tu każdy człek szczęśliwy,
Ukochałem namiętnie,
Lasy, łąki i niwy.

ŻNIWIARKA:
Skąd idziesz?

POETA:
A z Płowdiwu!

ŻNIWIARKA:
Masz czapkę co niemiara
Piękna, godną podziwu.
Co robisz?

POETA:
Ja się param
Piórem. Układam wiersze
I kropki stawiam także.
Co noc, że jestem wieszczem,
Po trzy stronicie bazgrzę.

ŻNIWIARKA:
Uczony?...
POETA:
Pieśni tworzę
Czarujące i piękne,
Szukam rymów w ferworze,
Wciąż miłszym brzmiających dźwię-
kiem.
Drogi mi ludu szczęście,
Opiewam różę, ale
Świątą wolność najcenniej
Wierszem i prozą chwale.

ŻNIWIARKA:
Czyś słyszał pieśń! Kraj?
On też nie oszczędzi gardła...

POETA:
Kraj? Nie znam. To twój kraj?

ŻNIWIARKA:
On również pieśń dar ma.
To pastuch. Gęsi pasie.
Chłopie jak malowanie,
A gdy zaśpiewa, zda się
Że cud to, nie śpiewanie!
Przyjdź, a posłuchać możesz.

POETA:
A jak wam się powodzi?

ŻNIWIARKA:
Raz lepiej, a raz gorzej.
Gdy jasne słonko wschodzi,
Z wiadrami wnet dziewczęta,
Po świeżą wodę mkniemy.

*
Poganiamy cięłta
I dźwięcznie się śmiejemy.
Zimą, przedziwny, tkamy
I piosenki śpiewamy.
W złote upały letnie
Śiejemy, żniwny kłosy,
Każda z nas wówczas wplecie
Pszeniczny kłos we włosy.
I tak przez całe lato
Pracujemy bez wytchnienia,
Nie mamy bogactw, za to
Nie mamy też zmartwienia,
A kiedy dzionek minie,
Wtedy jest luby przy mnie.

POETA:
By poić się miłością,
Niewinnym kochać sercem?

ŻNIWIARKA:
Czy kochasz?

POETA:
Ja kochałem.

ŻNIWIARKA:
Cha-cha (śmieje się)

POETA:
Ach, złym sztyderstwem
Nie dręcz mnie! Bo poznałem
Gorycze namiętności,
Co mnie spalała nieraz.
Nie ufam już miłości,
Nie znam miłości teraz.
A zresztą nie chcę znać jej
I tak mi niechęć przecie!
Bez westchnień adoracji
Ja wszędzie zrywam kwiecie.
Dziś na piękne dziewczęce
Spoglądam obcy dreszczem,
W sercu złudzeń nie pieszczę,
Nie wierzę w miłość wieczną.

ŻNIWIARKA:
Heł gadatliwości!
Drogi panie, mów prościej!

POETA:
A że jestem artystą,
Kocham więc tylko muzę
Miłością wzniosłą, czystą,
Z nią tylko się nie nużę.

ŻNIWIARKA:
Kogo ty kochasz? Muzę?
Cóż to za jedna, panie?
Czy mieszka tam przy strudze
I kukurydzą lamie?

POETA:
Gdzieś znajdę łatwe słowa?
Jakże jestcie ciemni!
Ach, muza to królowa,
Przepięknych pieśni księżni.
Dodam ci na ostatek,
Że jest najgładsza w niebie,
Jak ty na naszej glebie.

ŻNIWIARKA:
A ile masz już lat?

POETA:
Jam nie stary. Trzydzieści.

ŻNIWIARKA:
Toś stary. Jaka szkoda!
Po coż tu było leżci ci?

POETA:
Jesteś niegrzeczna troszkę,
Nazbyt krnąbrna i młoda,
Lecz szczerza. Ma pieszczoszek,
Ty masz naturę krewką.
Promienne twe oczęta,
Tak lśnią pod każdą brewką!
Gdy patrzę w nie, namiętna
Wnet miłość mnie opęta.

ŻNIWIARKA:
Już dość się nagadał.
Idź precz! Zawołam Koste,
A on cię po ible zwał,
Bo bałamucisz siostrę!

POETA:
Jesteś niegrzeczna! O jej!
Toć nie znasz mnie! To brzydko
Grozic, że brat mnie zioł,
Odgrzącać mi się bitką!
Chodź do stolicy raczej
Ze mną. Tam puls narodu,
A ludzie tam — bogacze
I szlachetnego rodu.
Tam pilnie pracujemy
Wytrawnym piórem, czyli
Gazetę wydajemy,
Byscie szczęśliwi byli,
A wy nawet nie wiecie
O naszej ważnej roli —
Wiecznie myślicie przecie
O waszej smutnej doli.
My układamy prawa
Dla was, no i poza tym
Pot z czoł nam spływa dla was...
W skwar oczywiście... latem...
Jakież tracimy sumy
Dla ludu, płynąc z prądem.
Tęgie nasze rozumy
I mowy nasze mądre.
Atrament wraz z oświatą
Hojnie lejąć codziennie,
Niesiemy ziemi światło.

ŻNIWIARKA:
A my... orzemy ziemię...

Chisar, Lipiec 1882 r.

Literatura bułgarska w walce o pokój

Współczesna literatura bułgarska rozkwita w społeczeństwie, którego naczelną cechą jest pokojowa twórcza praca. Naród bułgarski buduje bowiem podstawy socjalizmu, w którego zasadniczych założeniach tkwią idee pokoju i międzynarodowego braterstwa. Obecnie, kiedy grozi nowa wojna światowa nad światem, naród bułgarski także wystąpił do uporczywej walki o zachowanie pokoju. Literatura współczesna dzieli się w tym kierunku na dwie grupy. Jedną z nich tworzą pisarze, którzy w tym kierunku działalności swojej poświęcają. Drugą grupę tworzą pisarze, którzy w tym kierunku działalności swojej poświęcają. Drugą grupę tworzą pisarze, którzy w tym kierunku działalności swojej poświęcają.

Przy Związku Pisarzy Bułgarskich istnieje od dłuższego czasu Komitet Obróńców Pokoju — na czele ze znanym powieściopisarzem Gencho Bielewym, który jeszcze przed drugą wojną światową wespół z Ludmилем Stojanowem i Marią Grubieszewą reprezentował bułgarskich pisarzy postępowych w ogólnonarodowym ruchu skierowanym przeciwko faszystowskiemu i wojennemu.

Komitet Obróńców Pokoju przy Związku Pisarzy Bułgarskich stał się ośrodkiem ogólnej inicjatywy aktywizującej działalność literatów bułgarskich. Pokój, jako idea ustroju socjalistycznego, jest jednym z głównych tematów ich twórczości. Pisarze bułgarscy opierają się na istniejącej już w tym zakresie bogatej tradycji narodowej. Na pierwszym miejscu wymienia tu należy nazwisko Christo Smirnowskiego i Nikołaj Wapcarowa, którzy demaskowali sens wojny imperialistycznej i sponęli w ogniu walki o socjalizm. W obrębie tej tradycji mieści się także imię Geo Milewa, który swój znakomity poemat „Wrzesień” poświęcił pieruszkemu antyfaszystowskiemu powstaniu w Europie w 1923 r. Wiersz Milewa p.t. „Wrzesień będzie majem” stał się dla bojowników o pokój symbolem i hasłem. Współczesna literatura bułgarska śledzi także do dawniejszej twórczości Ludmилę Stojanową, który w powieści „Cholera” i w opowiadaniach „Miłosierdzie Marsa” ukazał całą nieludzką istotę wojen

imperialistycznych. „Północny Kongres”, poemat niedawno zmarłego poety-komunisty Mikołaja Chrełkowa, jest najwybitniejszym dziełem poezji bułgarskiej o tematyce antywojennej. W okresie dyktatury faszystowskiej postępowi pisarze bułgarscy nie przerywali ani na chwilę swojej uporczywej walki. Ich utwory były natchnieniem dla tysięcy antyfaszystowskich działaczy. Protest przeciwko wojnie imperialistycznej i faszystowskiemu ceczuje m.in. twórczość Georgija Karastawowa, Christo Radiewskiego, Ludmилę Stojanową, Marii Grubieszewą, Mładienę Isajewą, Iwana Burina, Kamena Kalcewa, Mikołaja Stajkowa, Armana Barucha i wielu innych pisarzy. Taka jest w najkrótszym zarysie bogata tradycja rewolucyjna, z której czerpią obficie współcześni pisarze bułgarscy.

Ogromne bogactwo tematów cechuje dzisiejszą pokojową literaturę bułgarską. Pisarze, którzy w swych utworach odzwierciedlają wywołaną walkę narodu bułgarskiego przeciwko faszystowskiemu i wojennemu, służą sprawie pokoju. Do utworów o takim charakterze należą: „Pieśni partyzanckie” Wiesława Georgijewa, „Dziennik partyzancki” Dawida Owadija, „Droga” St. C. Daskalowa, „Znamienna jesień” Armana Barucha, „Kablęskowo pali się” Emila Kolarowa, sztuka „Cesarska łaska” Kamena Zidarowa, „Alarm” Orlina Wasiliewa, „Zwiady” Łozana Stierkowa. Wiersze Mładienę Isajewą, Iwana Burina, Padoja Palina, powieści Pawła Wieżinowa podporządkowane idei: — my nie prosimy o pokój, my żądamy pokoju.

Literatura wywołująca twórczy entuzjazm narodu bułgarskiego w socjalistycznym budownictwie jeszcze dobitniej służy sprawie pokoju. Powieści, opowiadania i wiersze pisarzy bułgarskich stały się ważnym środkiem wychowania narodu w duchu socjalizmu. Szczególnie zastępną są tu: Stojan, C. Daskalow i Krum Grigoriew, którzy w swych utworach poruszają najaktualniejsze problemy socjalistycznej przebudowy wsi bułgarskiej.

Bezpośrednim wyrazem walki o pokój w twórczości pisarzy bułgarskich — jest niedawno opublikowa-

ny wybór utworów p.t. „Walka o pokój”. Choć jedynym tematem wyboru jest sprawa pokoju, jesteśmy po prostu zaskoczeni bogactwem odciwności w ujęciu tego zagadnienia. W antologii tej znajdują się utwory ponad 50-ciu pisarzy bułgarskich, różniących się doświadczeniem twórczym i talentem, komunistów i bezpartyjnych, lecz wszystkich jednakowo natchnionych ideą pokoju i jednakoowo nienawidzących podżegaczy wojennych.

Przed wszystkim wybór ten jest dokumentem oskarżycielskim, demaskującym imperialistyczne zakusy dzisiejszych władców Ameryki, Angli i odzwierciedlającym pokojową wolę narodu bułgarskiego. Problem ten szczególnie dobitnie wyrażony został przez młodego poetę Cwietana Angielowa. Drugim naczelnym motywem przewijającym się przez całą antologię jest odzwierciedlenie uczuć przyjaźni narodu bułgarskiego do Związku Radzieckiego i Stalina — „pierwszego bojownika o pokój”, jak go nazywa poeta Iwan Burin.

Poeta Dawid Owadija zwraca się do amerykańskiego lotnika Jamesa Harolda, który przebywał przez kilka tygodni wśród partyzantów buł-

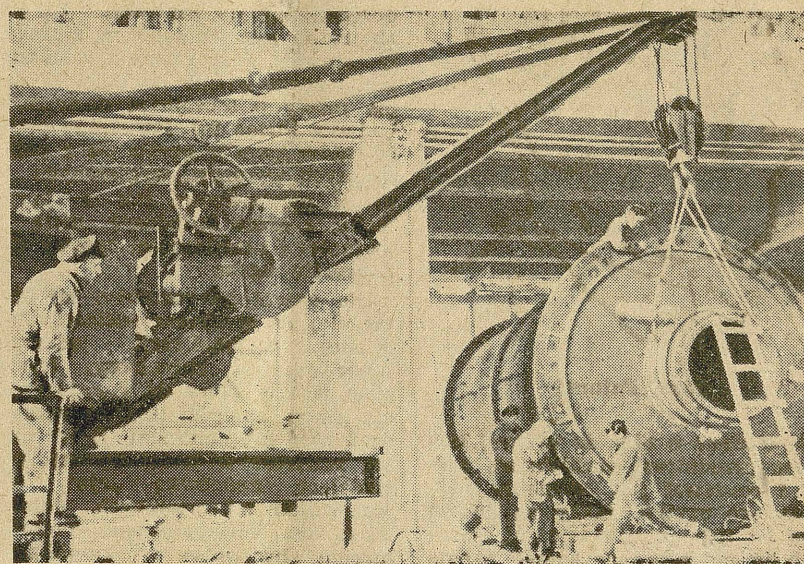
garskich w czasie walk z faszystami:

„W te dni niespokojne
nawet w twojej krwawej
ojczyźnie,
odważni podnoszą sztandary,
przeciwko wojnie.
Ty nie możesz patrzeć
obojętnie
Na ich walkę, upór i gniew...”

Ludmил Stojanow pisze o bohaterstwie dokerach, którzy odmówili wyładowania broni amerykańskiej. Błaga Dimitrowa i Christo Radiewski poświęcili swe utwory walczącemu narodowi koreańskiemu. W swych znakomitych wierszach Elzbieta Bagriana osądza wojnę w imieniu milionów matek, pragnących ocalić swoje dzieci od jej okropności.

Antologia „Walka o pokój” i utwory bułgarskich pisarzy, zamieszczone w różnych wydawnictwach periodycznych, ukazują wyniki ich twórczej aktywności w walce o pokój, która jest obecnie podstawowym zadaniem programowym całej literatury bułgarskiej.

M. J.



Budowa wielkiego ośrodka przemysłu ciężkiego w Dymitrowgradzie.

RYSZARD HŁADKO

PRAWDZIWY PATRIOTYZM JEST WSRÓD LUDU

Balkański pożar wolności lat 60- i 70-tych XIX stulecia nie ominął Bułgarii, znajdującej się podówczas pod zaborem tureckim. Wypadki tego czasu opiewa książka Iwana Wazowa p.t. „Pod jarzmem”. Autorem jej jest wybitny pisarz bułgarski, twórca i klasyk literatury bułgarskiej. Wazow opowiada o przygotowaniach do wybuchu i o upadku powstania bułgarskiego 1875 r. Było to wielkie powstanie narodowe wywołane przez

młodą, postępową wówczas burżuazję. Akcja powieści toczy się w Tracji, ściślej — na terenie i w okolicach Białej Cerkwi.

Wazow odsłania proces wzmożonego budzenia się świadomości narodowej Bułgarów na tle narastającego terroru tureckiego „zapiętów” (polcji), którzy w morzu krwi utopić chcą ruch mas. Mnożą się aresztowania i mordy, zwiększa uciśk podatkowy. Ale to w jeszcze większym stopniu mobilizuje lud do

walki o wyzwolenie spod jarzma tureckiego. Po kraju krąży emisariusz emigracji bułgarskiej, organizując Komitety Powstańcze, gromadząc broń i agituując lud do walki. Dając prawdziwy obraz różnicowania interesów klasowych i światopoglądów w obrębie obozu powstańczego, Wazow trafnie uchwycił charakter epoki z jej walkami i wzajemnymi stosunkami trzech podstawowych stronnictw: rewolucyjnego, umiarkowanego — liberalnego i Czorbadijskiego — konserwatywnego. Uchwycił on podstawową sprzeczność epoki — między masami ludowymi a klasą wielkich obszarników — „Czorbadij”, pokazując ją w działaniu konkretnych osób, typowych przedstawicieli tych dwóch przeciwnych sobie ugrupowań klasowych.

Część z nich deklaruje się za rewolucją i czynnie będzie w niej uczestniczyć: emisariusz — Ognianow, „doktor” — Sokolow, radykalizujący student — Kandow, część zaś jak: szpiech — Stefcow i Zamianow, klasyczna sekutnica — Romanowa, obszarnik — Jurdan — będą zdecydowanie przeciwni rewolucji i współpracować czynnie z Turkami w jej obaleniu. Są wreszcie typy ludzi niezdeterminowanych, „chorągiewek”, które zmieniają swe poglądy w zależności od aktualnej koniunktury politycznej (sfrancuziali „pan Fratiu”).

W Bułgarii o wybuchu powstania zdecydowała przede wszystkim ówczesna sytuacja ekonomiczna i społeczna kraju, w którym naprzeciw siebie stanęły dwa przeciwstawne systemy: turecki feudalny i bułgarski, rodzący się dopiero — kapitalistyczny. Jak wiadomo, po wojnie krymskiej Turcja była zmuszona za udziałem jej w wojnie z Rosją pomoc poczynić kapitałowi zachodnio europejskiemu szeregiem koncesji. Poderwało to oczywiście jej podstawy gospodarcze, wywołując powszechny kryzys finansowy i zmusiło rząd turecki do zastosowania wobec ujarzmionych narodów ostrego ucisku fiskalnego, który z czasem doszedł do rozmiarów przekraczających możliwości płatnicze nawet największych obszarników bułgarskich. Oczywiście musiało to spowodować wytworzenie się atmosfery ogólnego niezadowolenia, które przerosło w ruch zbrojny, niepodległościowy.

W oparciu o te fakty historyczne łatwiej nam będzie na materiale książkowym dostarczonemu przez autora odkryć istotne, klasowe przyczyny rewolucji. Postulujemy następujący zestawienie: ktoś z białocerkwieńskich arystokracji odzywa się: „włożono nam jarzmo na barki... I zaraz tonem wyjaśnienia: — nie masz odwagi wytknąć nosa poza miasto. To jest państwo? To śmietnik!” Oto ideał młodego burzua Bułgarii: państwo, w którym bez jakiegokolwiek ograniczenia mogli by się swobodnie poruszać i wy-

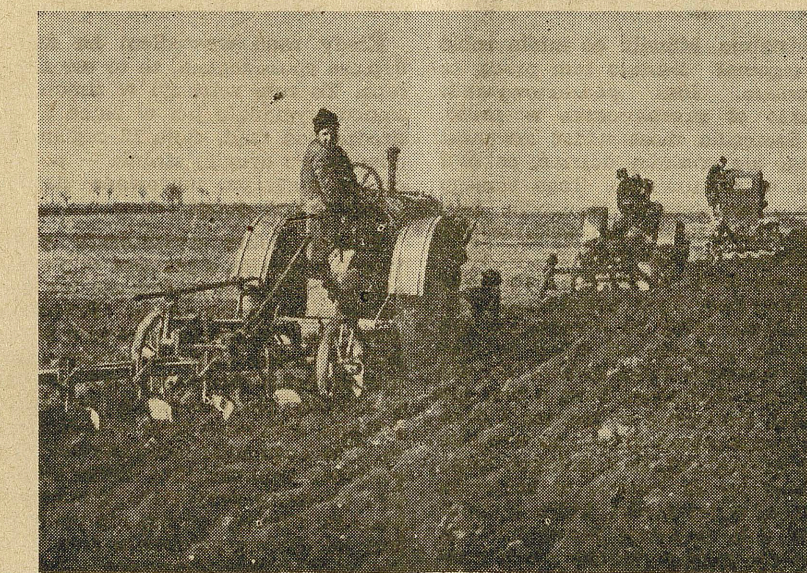
tknąć swój nos poza miasto. Aż nagle wyraźnie wyłazi tu pęd młodej burżuazji bułgarskiej do wyzwolenia się z ciasnych opłotków tureckiego feudalizmu, do uzyskania jak najkorzystniejszych warunków rozwoju dla siebie — dla kapitalizmu.

Jest sprawą wzorowej rzetelności pisarza, że w sposób realistyczny, zgodny z prawdą historyczną, demaskuje on ciasny interes klasowy burżuazji w wielkim zrywie niepodległościowym narodu bułgarskiego w 1876 roku. Wciągając do walki bułgarskich chłopów, burżuazja obawia się, aby ci nie dowiedzieli się przypadkiem, w czym interesie walczą. Przerznięcie utożsamia o rozważan na temat porębowego ustroju: „... Republika... cesarstwo...” „...ta sprawa należy do dyplomatów”.

Demaskując burżuazyjny „interes narodowy” burżuazji jako klasowej inicjatorce powstania — Wazow wskazuje, kto był rzeczywistym reprezentantem rzeczywistego interesu narodowego, rzeczywistą siłą powstania, symbolem ołtarności i bohaterstwa w walce przeciwko tureckiemu jarzmu. Był to lud bułgarski, głównie — chłop. Powstanie w Kiusurze i Białej Cerkwi było ich dziełem. Przywódcą w ich walce jest centralna postać utworu — Ognianow, w którego działalności uogólniają się najbardziej typowe znamiona działalności mas. Pod jego dowództwem kilka tysięcy powstańców Kiliury, Sylistri i Jaju opiera się skutecznie przebijającemu i daleko lepiej uzbrojёнemu wrogowi.

Powstanie jednak upada. Burżuazja na czas się z niego wycofuje. Wycofał się Nedkowicz i Frangow, wycofał się i fircykowaty pan Fratiu ze swoim groteskowym okrzykiem: „Vive la Bulgarie”. Wrócił liżać stopy tureckiego satrapy. Na placu boju pozostał naród, pozostali chłopcy ze swoim wodzem Ognianowem. Jego śmierć zakończyła tragiczną epopeję bułgarskiego ludu 1876 roku. Znowu pokazało się, kto był rzeczywistym reprezentantem idei wyzwolenia narodowego. Koninkuralny patriotyzm burżuazji zdystansowany został przez prawdziwy patriotyzm bułgarskiego ludu, tego ludu, który dziś w tworzącej pracę buduje w swym kraju podstawy socjalizmu. W rocznicę wyzwolenia Bułgarii spod jarzma faszystowskiego okupanta warto przypomnieć utwór klasyka literatury bułgarskiej, który ukazał jeden z dawniejszych etapów walki mas ludowych Bułgarii o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Ryszard Hładko



Na polach spółdzielczych w Bułgarii

CHRISTO BOTEV

MOJA MODLITWA

(1873 r.)

O mój Boże, prawy Boże,
Nie ty, co królujesz w niebie,
Lecz ty, który we mnie, Boże,
W sercu mym objawiasz siebie.

Nie ty, któryś rad pokłonom
Popa, co cię kornie słał,
Nie ty, dla którego płoną
Świece bydląt prawosławnych.

Nie ty, coś ulepił z błota
Meża i niewiastę płożą,
A człowiekasz stworzył po to,
By leżał jak niewolnik w prochu.

Nie ty, coś pomagał raczył
Patriarchów i cesarzy.
A odwrócił się od placu
Szarych braci mych — nędzarzy.

Nie ty, który niewolnika
Uczysz, modłów i cierpienia,
By do grobu on przyzywał
Żywić się nadziei cieniem.

Nie ty, oszukańców Panie,
Boże lotrów i tyranów,
Nie ty, głupich kpow bałwanie,
Władco wrogów — jaśniepanów.

Ale ty, rozumu Panie,
Co nędzarzy wiedzisz hufce,
Ożeń, którego świętowaniem
Każdy naród uczył wkrótce.

Ty każdemu wetechnij, Boże,
Żyjąc miłość do wolności,
Iżby lud walczył, jak może,
Z wrogiem prawdy i ludzkości.

Ty do walki podwój siły
Uzbrojonej mej prawicy.
Niech i ja znajdę miłość,
Gdy powstaną niewolnicy!

Nie daj, by w obcej krainie
Stygło serce moje, Panie,
I niech nigdy nie przeminie,
Jak na puszczy, we wołaniach...

Z bułgarskiego przełożył:
WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK* Iwan Wazow, „Pod jarzmem” —
przekład z bułg. Z. Wolnik, PIW —
1950.

WOJCIECH DRYGAS

HISTORIA PEWNEJ SKARGI

Grywał co wieczór w karty, pił przez trzydzieści parę lat z rzędu zawsze z tymi samymi kompanami, w tej samej knajpie, w różnych ustrojach politycznych, które jakkolwiek zmieniały dostojników na szczeblu powiatowym, nie zmieniły w niczym jego sytuacji życiowej.

Nie był człowiekiem genialnym, ani wielkim politykiem, nie wnosił nic nowego do dziejów powiatu radomszczańskiego — w opinii publicznej gminy Masłowice uchodził za kłopotliwego rolnika. Dziwnym jednak zarządzeniem losu obdarzono go trzydzieści lat temu funkcją sekretarza urzędu gminnego i na stanowisku tym, jak w siodle dobrze przysposobionym w daleką podróż doznał szczęśliwie do dni dzisiejszych.



Józef Paturej

Powiadano o nim, że w swej karierze urzędniczej poczęstował wazyl i rozdał jak artykuły codziennego użytku. Jakby na dowód tego od 1921 roku przełożeni dodawali od siebie w jego aktach personalnych krótko ale tradycyjnie: „Łojalny!” W dziesięć lat później, kiedy wraz z orderem otrzymał dodatkową funkcję komendanta „Strzelca” — przybył mu nowy przydomek: „Niezapamiętany!”

Od tego ważnego momentu, który przysporzył mu przyjaźń i w staroście a wielu wrogów w rodzinnej wsi, datuje się jego słynne powiedzenie, że „kiedy człowiekowi rzucają kłody pod nogi, trzeba mieć spryt, aby budować sobie z nich stopnie do ołtarza awansu i zaszczytów”. Niestety historia nam nie wyjaśnia skąd padały owe kłody pod stopy tego pożądanego ambicją człowieka i w jaki chytły sposób przeobrażały się one w piedestał jego cnot i zasług. Nie potrafił wam również wyjaśnić, od jakich sztuczek uciekał się po wojnie, aby pomimo swej niewyraźnej przeszłości pełnić jeszcze tydzień temu odpowiedzialne stanowisko sekretarza Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Masłowicach. Zapewne był to gracz nie lada, który nie poniechał żadnych środków ostrożności, aby w krytycznym dla niego momencie móc z łatwością zmienić wilczą skórę na sierść pogodnego jagnięcia.

Ta zwiężła charakterystyka osoby Józefa Patureja pozwoli nam w pełni ocenić niebezpieczeństwo, w jakim się znalazł sołtys gromady Zbyłowice, Michał Strzelczyk. Aby dobrać zrozumieć jego przysługę, trzeba wyobrazić sobie Strzelczyka patrzącego z ufnością w dekret o skargach i zażaleniach, a przede wszystkim konieczne jest przytoczyć tutaj list, ułożony przez niego dość mozolnie w ciągu dwóch wieczorów, adresowany wyraźnym, dużym piśmem do Powiatowej Rady Narodowej. List ten następująco:

„Ja, Michał Strzelczyk, sołtys na Zbyłowicach świadomy obowiązku nałożonych na mnie przez nasze Państwo Ludowe, ośmielam się złożyć zażalenie na sekretarza GRN w Masłowicach ob. Józefa Patureja, który od szeregu miesięcy nakłada na nas, sołtysów konstrukcję po 30 zł. od tba. Skąd się ta konstrukcja bierze, tego nijk zgłowić nie mogę, choć przejrzelim dokumenty wszystkie ustawy i regulaminy. Ob Paturej mówi, że pieniądze te idą na reprezentację w gminie, czyli na kwiaty do strojenia biur, na papierosy służbowe dla interesantów i utrzymanie w czystości wspólnego klozetu. Kiedy ostatni raz byłem w GRN w sprawie zastrakowanych przez gromadę tuczników, nie widziałem żadnych kwiatów, nikt mnie nie chciał poczęstować papierosem służbowym, a w klozecie brudniej niż w chlewie. Ja nie z tego nie rozumiem, bo przecież placimy regularnie. Wiec powiedziałem co myślałem ob. Paturejowi, a on mi na to, że to nie jego wynalazek, bo w dawnej Polsce też się placilo za godność i zaszczyty, i że godność sołtysa warta jest tych 30 zł. jak amen w pacierzu. Ja proszę czynniki o odpowiedź, jak to dalej będzie z tą reprezentacją w naszej gminie, bo tu ludzie mówią, że ob. Paturej za nasze pieniądze funduje wódkę.”

List ten zarejestrowany w kartoce biura skarg i zażeń pod numerem 62/VI/51/P trafił najkrótszą drogą do szafy, wypchanej segregatorami, poólkami od użycia i da-

jącymi właściwą fizjonomię urzędowym aktom.

Na przykład z teczki ozdobionej literami „B-W” można było wyciąć już po dwóch tygodniach z nadzieją rychłego i pomyślnego rozstrzygnięcia podnoszonej kwestii. Natomiast zakamarki kartoteki „P” miały w sobie coś ze skarbnicy pod przydrożną kapliczką, z której grozaki wysypuje się dwa razy do roku. Dla wtajemniczonych kryptoniem „B-W” oznaczał: „Bardzo Pilnie!” skromna, wykończona literka „P” była początkiem wyrazu: „Pomnijesz!” Do spraw „pomniejszych” wtłoczono pismo Józefa Strzelczyka.

W decyzji tej, krzywdzącej sołtysa, nie było cienia złościwości t.zw. czynników, a w danym wypadku kierownika biura i jego referentki. Ażeby to lepiej zrozumieć, trzeba poznać metody pracy niektórych takich biur w Powiatowych Radach Narodowych, gdzie w rozpatrywaniu chłopskich listów, często i gęsto bez przecinków i kropek, segregowaniu ich i nadawaniu im „biegu urzędowego”, przedzie czy później dochodzi się do perfekcji. Tu już zbyteczne jest wnikanie w szczegóły sprawy, rozgryzanie i rozbieranie każdego zdania po kolei — nie ma mowy o mozolnym dociekaniu badaczy Pisma św. Poruszone przez petentów kwestie ocenia się z pojedynczych wyrazów, wybieranych z listów przypadkowo jak z korca maku, a które świadczyć mają o ważności i przydatności sprawy dla interesów ogółu.

Dla ogarnięcia rozumem tej niezwykłej, a w rzeczywistości tak prostej racjonalizacji, odkrytej przez naszych rutyniarzy, trzeba znać jeszcze klucza do rozwiązywania listów chłopskich. Otóż sprawy oznaczone kryptoniem „B-W” muszą zawierać w treści wyrazy, posiadające końcówkę „cja”, we wszystkich jej możliwych odmianach, np.: elektryfikacja, radiofoniczność, mechanizacja, kinofoniczność, industrializacja etc. Wtedy wiadomo, że sprawa dotyczy ogółu.

Skoró już jesteśmy wtajemniczeni w arkana czytania listów, skarg i zażeń chłopskich, nie zdziwi nikogo fakt, że rutynowana referentka, rozpatrująca pismo Michała Strzelczyka, sołtysa na Zbyłowicach, wyrwała ze sprawy na chybił-trafił najbardziej intrygujące ją akcesoria. Czerwony ołówek podmalował występującą dwukrotnie w liście cyfrę „30 zł.” oraz wyrazy: „kwiatów” i „klozecie”. Z czego wynikało, że sprawa nie dotyczy ogółu i nie wnosi w życie społeczne nie budujące. Wykaligrafowała zatem kryptoniem „P” i odesłała list

drogą służbową do sąsiedniego stolika, zajmowanego z godnością przez kierownika biura.

Kierownik, człek drobniawy, przyjrzał się bacznie podkreślonym wyrazom, pomyślał przez chwilę przy słowie „klozecie”, ale nie znajdując w nim nic szczególnego, a przy tym pozbawionego końcówki „cja”, przejechał literkę „P” zamazszystym „akceptuję!” Decyzję tę, sami mieliśmy możność stwierdzić, wcale niezłolisła, lecz wynikająca z konkretnych przyczyn — sprawa Strzelczyka została pogrzebana na całe tygodnie i prawdopodobnie nie przedko ujrzała światło dzienne, gdyby nie drugi list, który znierupliwiony czekaniem sołtys przesał do biura w miesiąc później.

„Jak tam z moją sprawą, obywatelu?” — pisał. Załatwie to jakoś, bo mi tu żyć nie dają!”

Są biurokraci względni i bezwzględni. Rutynowana referentka od listów chłopskich, która przyjęła monit, na całe szczęście dla Strzelczyka należała do tych względnych. Zamiast list, nie zawierający w treści odpowiednich „akcesoriów”, wrzucić do kosza — po tygodniu odpisała mu krótko, lecz serdecznie:

„Niniejszym zawiadamia się Obywatela, że wiadoma sprawa jest w toku rozpatrywania. Po nadesłaniu przez Was numerku, pod którym jest ona zarejestrowana, zajmujemy się nią szczególnie pieczołowicie.”

Strzelczykowi dość było pisaniny, kupowania kopert i znaczków, przypisał numerki do powiatu osobiste. Sam kierownik biura wypyttywał go o szczegóły, rzucił parę ostrzych słów pod adresem referentki, która nie podmalowała czerwonym ołówkiem sekretarza Patureja i ścisając sołtysowi dłoń, obiecał sprawę pchnąć naprzód.

Tym razem już bez żadnej zwłoki przekazano skargę specjalnie poruczonemu tym sprawom inspektorowi Danie. Inspektor uważał, że ma zbyt wiele pracy na głowie, to też korzystając z różnych koligacji i znajomości w gminach, wszystko starał się załatwić telefonicznie. Rozmowa, jaką odbył w ciągu jednej minuty z sekretarzem GRN Paturejem, miała mniej więcej przebieg następujący:

— To ty Józef? Coś tam znowu narozrabiał? Sołtys Strzelczyk ze Zbyłowic złożył na ciebie skargę. Postaraj się to jakoś załatwić, jutro daj mi znać. Tylko nie zapomnij.

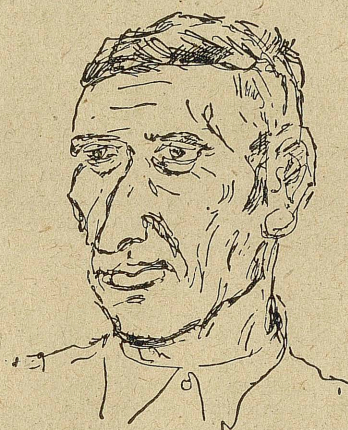
To „jutro” była akurat niedziela, ale w poniedziałek inspektor Dana mógł z zadowoleniem podkreślić w swoim raporcie:

„...po wnikliwym jej zbadaniu, skarga okazała się być kłamiwa i całkowicie pozbawiona podstaw. Decyzją Prezydium GRN w Masłowicach ob. Michał Strzelczyk zawieszony został w czynnościach sołtysa i surowo napiętnowany za splamienie oszczerstwem swego urzędu.”

Raport przekazany został na powrót do biura skarg i zażeń, po przyłożeniu na sprawie stempla z napisem „Załatwione”, wniesiono ją ad acta.

— Co on mi może więcej zrobić — drwił z sołtysa Paturej. Lecz pytanie to było okrzykiem rozpanoszonego głupca, który nie potrafił przewidywać Bo oto z inicjatywy Partii i Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi na spotkanie skarg i zażeń wyszło w teren stu aktywistów robotniczych, zapoznanych z problematyką wiejską i uzbrojonych w wytyczne uchwały Biura Politycznego KC PZPR w sprawie Gryfik.

Koncepcja nieograniczania się wyłącznie do napływających z terenów listów, lecz zejścia bezpośrednio do najbardziej odległych wsi i systematycznego oczyszczania aparatu gospodarczego i administracyjnego



Michał Strzelczyk

z brudów kumoterstwa i biurokracji — zrodziła się w trosce o, jak najściślej powiązanie się z masami. Rozwieszone w gromadach czerwone afisze, obwieszczenia, że w szkole, świetlicy, czy u któregoś z matorolnych chłopów przedstawiciel WRN wysłuchuje skarg i zażeń, ścigały mieszkańców wiosek. Przybywali gromadnie, wzajemnie się zachęcając.

I oto w niejednej gromadzie, jak np. w Lisowicach, Niwiskach Gór-

nych, Chruściskach i wielu innych stwierdzono, że od roku nie dotarli tam nikt z powiatu, a nawet gminy. W szczerych rozmowach z chłopami wystawianymi Partii i WRN szybko odkrywali ich codzienne bolączki.

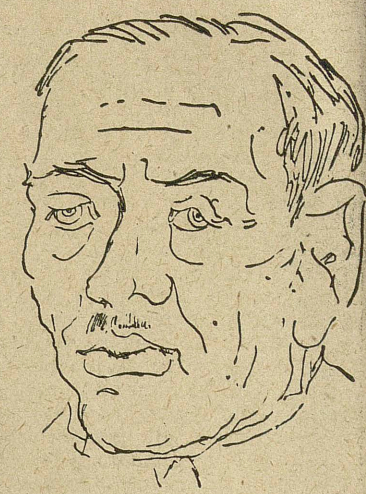
Marianne Pawełosek we wsi Chruściska pow. wielunskiego jesienią ubiegłego roku wicheru rozwalila część chaty. Chłopka chciała kupić trochę drewna na reperację, ale przewodniczący GRN w Kielczygłowie zbył ją krótko: „Ja nie mam swego lasu, nie wam nie poradzę. Nie zwracajcie mi głowy!”

W Mierzynie 45 małych i średniorolnych chłopów napisało zażalenie na ordynarne zachowanie się kierowniczki miejscowej agencji pocztowej Natalii Michalak. Prezydium PRN w Piotrkowie w oparciu o niesłuszne sprawozdanie inspekcyjne, usprawiedliwiające urzędnicze, ukarało chłopów grzywną w wysokości od 30 do 200 zł. Od tej chwili we wsi obawiano się cokolwiek powiedzieć na sołtysa, bądź na pracowników GRN lub gminnej spółdzielni. Tam też kontraktacja szła opornie, a w okresie plebiscytu pokoku kilku mniej uświadomionych chłopów odmówiło podpisów.

A znowu w Jackowicach pow. łowickiego Jan Czajka przed trzydziestu laty postawił chałupę na skrawku gruntów, należących do kuliaka Jana Pełki. W zamian za to co roku przez 30 lat Czajka pracował u bogacza przy żniwach. Pełce było tego jeszcze za mało. Przy każdej orce odcinał kawałek ziemi Czajki. Obecnie tuż do ścian jego chaty przylegają pola chytrego kuliaka. Lecz nikt z gminy nie polozyl kresu wyyskowi, trzeba było dopiero przyjazdu aktywisty robotniczego.

Już pierwsze doświadczenia pracy wysłanników WRN odsoniły niepokojące zjawisko. W wielu Powiatowych Radach Narodowych Biura Skarg i Zażeń nie spełniały swej roli, przejawiając formalny stosunek do spraw wnoszonych przez ludność.

Ujawiono na przykład, że w Wieluniu zastępca przewodniczącego PRN Moskalak zbrywał interesantów obietnicami. W PRN w Łodzi nawet nie kiwnięto palcem, ażeby załatwić pozytywnie którąkolwiek ze skarg. A znowu w Skiernewicach opinie o słuszności skargi wydawali ci, przeciw którym była ona skierowana. Doprowadziło to do tego, że w Głuchowie np. utworzyła się klika z sekretarzem KG Lewandowskim i przewodniczącym GRN Dzieńbońskim na czele. Skargi



Inspektor Dan

chłopów odnosiły ten skutek, że klika mściła się na skarżących.

Natychmiastowe usunięcie ze stanowiska sekretarza KG i przewodniczącego GRN, jak to było w Głuchowie, czy wiceprzewodniczącego jak np. w Wieluniu, nie wyczerpało jeszcze zagadnienia. Analiza skarg w poszczególnych powiatach wysunęła dalsze problemy. Oto w pow. wielunskim na 237 skarg przeszło 40 dotyczyło wadliwej działalności gminnych spółdzielni. Świadczyło to o niedostatecznej kontroli ze strony PZGS-u i nasunęło potrzebę zainteresowania się tamtejszym aparatem handlu społecznego przez czynniki wojewódzkie.

Wiele było również skarg na sołtysów Czy to, znaczy, że każda skarga z góry dyskwalifikuje sołtysa? Bynajmniej! Jest wielu sołtysów, którzy nie ze złej woli, ale z braku doświadczenia, nie potrafili jeszcze kierować życiem swojej wsi. Przeszkolili sołtysów, wychowywali ich w codziennej pracy — to nie mały i niełatwy problem. Zastanawia się obecnie nad nim Partia i Wojewódzka Rada Narodowa.

W powodzi wydarzeń, w które obfitowały wyjazdy na wieś aktywistów robotniczych, nie uszła uwadze sprawa b. sołtysa gromady Zbyłowice, Michała Strzelczyka. Na specjalnie zwołanej konferencji członków Prezydium WRN mieli możność zapoznać się z ciernistą drogą skargi nr. 62/VI/51/P-K, choć przepiłowanej czerwonym ołówkiem rutynowanej referentki i złożonej ad acta, a jednak żywej i wolażącej o sprawiedliwość.

Podobno Napoleon po bitwie pod Waterloo położył się do łóżka, aby przespaci kleskę — Józef Paturej b. sekretarza GRN w Masłowicach i w końcu nie obdubuje „już nigdy „ołtarza awansu i zaszczytów”

Wojciech Drygas

ANDRZEJ PIWOWARCZYK

GDY JESZCZE WIATR HULAŁ

Jak do niedawna nie było na mapie Nowej Huty i Nowych Tych, tak też nie było Pierwszego Wielina. Pod koniec 1949 r. powstała za lasami, w szczerym polu młodzieżowa spółdzielnia produkcyjna. Dziś o niej jest głośno. Mówi się: a to w rzeszowskim i mówi się krótko: Wielin. Ale mówi się niewłaściwie. Bo Wielin to wieś, a Wielin Pierwszy to właśnie dopiero za borem, w naszym polu wyrosła spółdzielnia młodzieżowa. W roku ubiegłym sprzedała ona już państwu 500 ton zboża, tyle, co nierzadko dwie wsie. Na ziemiach leżących dotąd w odłogach Wielin Pierwszy wyciągnął z hektara pszenicy 25 q, buraków pastewnych 400 q. Kolektywy dorobił się 4 tawarierek, 2 zniwarierek, 4 kultuwatorów konnych, 4 segregatorów ziemniaków, 3 opylaczy buraków Mieszką w czerwonych, nowowbudowanych domkach, ma wielkie obiekty gospodarskie. Ale nie o tym chcę pisać. Informacji gospodarczych można by i należało wyciągać całe rejestry. Bo i w tym ujęciu, jakże ciekawe są same nawet liczby: 200 procent wykonanych kontraktacji, 12.000 zł. przypadających z dniówki obrachunkowej na członka. Ale nie o tym chcę pisać. Pragnąłbym, powtarzając wspomnienia pierwszych członków spółdzielni, oddać atmosferę jej powstawania.

Sekretarzem Podstawowej Organizacji Partijnej w Wielinie jest Bronisław Dubczyk. Jakże się dostał do tej spółdzielni? Skąd przybył? Też z rzeszowskiego, że wsi Borek Nowy. Ale jakże okreśną drogą! Do 1945 roku tyrał razem z ojcem na ćwierć hektarze. W 1945 r. powołano go do wojska i znalazł się na ziemiach zachodnich. Potem się ożenił w rodzinnej wsi z biedniaczką i zarzykował „zachęcy się” o Szczecin. Zaczął tam pracować jako dekarz, w rozłące z żoną. Po miesiącach, kiedy wypróbował siebie w pracy i warunki samej pracy, kiedy nadchodził przydział mieszkaniowy, pojechał poprzec całą Polskę w rzeszowskie, do Borku po żonę. Był styczeń 1950 roku. We wsi — jak opowiada — czekała mnie nielada wiadomość. Żona wyjechała. Dokąd? Do wsi w innym powiecie, nazywa się ta wieś Wielin. Znajomi nie wiedzieli, że to

spółdzielnia. Mówili: co miała robić na zagonie? Dostała tam pracę, to pojechała. Inni podzartowywali: uciekła ci przepióreczka w proso. Ze Szczecina może widać szwedzki brzeg, ale trudniej dojrzeć, co robi żona w rzeszowskim. Tego samego dnia pojechałem do Rzeszowa. Tam mi nie bardzo umiano wskazać, jak się dostać do tego Wielina, co skusił moją żonę. Wybrałem sam drogę na Radymno. Była połowa stycznia. Na polach śnieg po kolana. Do wsi Wielina brnąłem od stacji uciążliwym marszem kilka godzin. We wsi żony nie znalazłem. Nikt o niej nie słyszał. Długosmą w jednym i drugim domu łamali głowy, aż wreszcie ktoś napomknął, że o dobrych kilka kilometrów za borem, w szczerym polu, o, w tej zawieli, która gęstnieje w dali, powstaje ponoć kolchoz. Zeby nie mieć wyrzutów niech jeszcze tam spróbuję, chociaż, żeby żona młoda, prawie dziewczyna, sama miała polecieć do kolchozu? Kiedy odwróciłem się na drodze widziałem jak mnie za szyb śledzą oczy, w których mogłem czytać i współczucie i szysderstwo: *pomyleniec*. Prawdę rzekłszy miałem i ja to przykre uczucie. Do Wielina Pierwszego dobrałem już późną nocą. Przemoczony śniegiem, zmęczony i rozżalony zapukałem do okna, w którym się świeciło. Wpuszczono mnie do środka. Ujrzałem kilku młodych ludzi, co również stanowili niespodziankę. A to ładne otoczenie dla mojej żony. Przedstawiłem się. Powiedzieli mi, że żony nie ma, wyjechała do Nienowic na wesele. Byłem u kresu siły. Gospodarze widąc to zauważyli, bo zaraz zakrztętnili się około wierzchy. Postawili przede mną heretę i chleb ze szmalcem. Jadłem młotcząc i rozmyślałem. Jak nigdy dotąd o żonie. Na ile ja ją znałem? W tych rozmyślaniach dochodziłem do jednego, nie doceniłem jej, jak należało. Przecież przedzie spodziewałem się płacizliwych listów, przedzie chłop skiej martwość oczekiwaną i kreśnią się w kółko na zagonie, gdzie ja zostawił — a ona wyjechała za pracą, a z miejsca pracy prosię — znowu na czyjś weselisko. Pokój żony był zamknięty, ale drutem i obiegami drzwi otworzyłem i zwałem się na łóżko. Po godzinie zbudziły mnie te same gładysze i wylegitymowały. Choć późnoną ale rację mieli.

Kiedy rano wyszedłem na dwór dopiero spostrzegłem, że to nie chałupa. To com zobaczył w zimowym stoisku wyglądało jak w bajce. Przy drodze pod rząd, stało 12 ceglanych domów. Po drugiej stronie — nowoczesny magazyn, murowana stajnia i jeszcze trzy domy.

Miałem dobre wykształcenie polityczne z wojska, a przecież w pierwszych tygodniach czułem się jak ryba wyrzucona na brzeg. Przerosiła mnie nowa sytuacja, przerosta żona. Byłem wszak już dekarzem, już mieszkaniem Szczecina, już — robotnikiem partijnym, a tu spółdzielnia, a tu moja żona — spółdzielniaczka. Kto kogo miał przekonywać? Ja straciłem animusz, choć nierzaz sięgałem po kartę przydziału kwatrurowego. Koniec kołchozu nie pokazałem jej. Byłem gościem u żony, ale nie w Wielinie Pierwszym. Długo nie dano mi próżnować. Dostałem robotę stolarską na prawach, robotnika, którego pracodawcą była spółdzielnia. Już pracowałem, a jeszcze przecież byłem tylko „gościem”, tak się zaczęło...

Przewodniczącym spółdzielni jest Józef Machowski, z powiatu łanuckiego. A jaką odbył drogę do Wielina ten syn dwuhektarowego gospodarza że wsi Wola Dalsza? Matka pracowała w folwarku, u hrabiów Potockich. W r. 1933 miał pięć lat ale pamięta strajkowy pochód chłopów z Woli do Leżajska. Pamięta wyraźnie późniejszy z r. 1937, kiedy chłopci oddali Łanuc do dowozu żywności. W domu było ich siedmiu. Ojciec „wisiał” na pożyczkach pieniędzy, sprzętów i ziarna, dzieci chodziły na odróbki. Dzieciństwo Józefa Machowskiego wykształciło w nim poczucie przynależności klasowej. Kiedy skończyła się wojna miał 17 lat. Zaprzagnął się uczyć. Dwie klasy przechodził do Łanucy (8 km). Potem mu się odmieniło, poszedł do SP. Odmieniło? Było ciężko rodzinie. Reforma rolna niewiele mogła dać Woli Dalszej, na miejscu. Droga do gimnazjum i praca w gospodarstwie wyczerpały chłopaka, a nauka wyczerpała kieszeń ojca. Po turnusie SP zgłosił się do Zarządu Wojewódzkiego ZMP w Rzeszowie. I stamtąd otrzymał przydział do Wielina Pierwszego, którego na mapie

a nawet w rzeczywistości jeszcze nie było.

Wysiadł na przystanku kolejowym w Muminie. Ludzie wskazywali drogę na Wielin, ale o Wielinie Pierwszym nie słyszeli. A spółdzielnia? „Coś się za lasem buduje, ale co z tego będzie, Pan Bóg raczy wiedzieć”, powiedziała jakaś babina i na wszelki wypadek przezeńnęła się po bocznie. Szedłem — opowiada — Machowski od wsi do wsi, a lasu nie było widać. Szli kulacy synowie na wódkę do Radymna i też nie wiedzieli o wsi młodzieżowej, o kolchozie — tak, „komuniści chcą go postawić, ale nic z tego nie wyjdzie, a ty, brachu, dlaczegoś taki ciekaw, co?”

Na miejscu zastałem wartownika, któremu się na mój widok zaczął zamknąć karabinu. Poza nim nie było żywej duszy w okolicy. Przez trzy dni pilnowaliśmy razem z tym chłopakiem powierzone opatrności kilka wybudowanych już domów i materiału budowlanego. Wsłuchiwałem się w jesienny wiatr i pobukiwały słowa. Wreszcie przybyli pierwsi czterech kandydatów, którzy podobnie jak ja szukali po omacku Wielina Pierwszego. Można było już założyć kuchnię i wziąć się do roboty. Pola były zasiane przez POM z Radymna i należało brać się akurat do wykopków. Każdy dzień następny przyrzuczał nam nowego kandydata. Byli to najczęściej parobcy, których ZMP wyrwał z niewolki kulackiej. Ale nowe osiedle budziło w nich rozmaite uczucia. Równoległe wszak do naszych robót polnych szła budowa domków i obejścia gospodarskiego. Z okolicznych wsi codziennie schodzili się murarze. Za pięknie to wyglądało i za szybko wyrastało dla niejednego najmię. Popatrzył dzień, drugi, a trzeciego już go nie było. Inni byli dłużej, ale nie spala też okolica. Nie spał wróg klasowy. Oddziagał chłopaków do wsi na wódkę, karty i pod pierzynę, straszono i tumaniono. Był przypływ ale był też odpływ. Jeszcze przecież nie istniała statutowa spółdzielnia, jeszcze nie było podstawowej organizacji. W jesiennych już wykopkach osiągnęli niektórzy chłopcy 250 procent normy. Machowski rozpoczął ideologiczne szkolenie bo „nie wystarczy pracować, trzeba wiedzieć,

po co się pracuje, trzeba widzieć przed sobą perspektywę”. W zmnie, kiedy przybył do żony Dubczyk spoznieniami była już zarejestrowana. Kiedy się rozejrzał wśród osiadłej czterdziestki chłopaków i dziewcząt, kiedy poznał dzieje tych zahukanych parobków, którzy dotąd znali gód, harówkę, półmiesko i wyzysk, których wychowała nieufność, lek i chytrość, kiedy zrozumiał ideę tej wielkiej fundacji — eksperymentu, jaki budował tu ZMP, kiedy zorientował się we wszystkim, podstępny ataku wroga który ścigał z tego pustkowa chłopaków na wsie okoliczne i tam ich podżegał do sabotażu — poczuł się znów w swoim żywiole — zorientował na posterunku, ramieniem Partii, które ma tu co dzwigać, ma tu o co walczyć i do czego drogę torować.

Machowski opowiadał mi, jak w ową noc zimową, kiedy Dubczyk dobił do Wielina i przedstawił się spółdzielcom, których z nich opowiedział mu o takim wydarzeniu. Był u nas taki, jak wy — Owisk się nazywał. Też z powodu żony. Tylko, że Owisk swoją porzucił po kłótni, chciał pokazać, że bez jej majątku też da sobie radę. Ale skoro tylko żona napisała list z przeprosinami na piechotę poleciał do Jarostawia. Dubczykowi nie w smak była wówczas ta aluzja. Ale teraz ze śmiechem opowiada mi inne wydarzenia, jakie miało miejsce, w tych pierwszych dniach, kiedy był jeszcze gościem u żony w Wielinie.

Otóż w stosunku do jednego z kolegów, Szczepaniaka, kolektywy zastosował taką metodę. Napisał o jego wadach co „Nowin Rzeszowskich”. W tych właśnie dniach wpada do Wielina teść Szczepaniaka. Prosto z Rzeszowa, na furze przyjechał i od razu z wymysłami: „Jak ty możesz w ten sposób zawstydzać rodzinę! Zebym wiedział, to bym za żadne skarby córki za ciebie nie wydał. Ty nicponiu...”

Żona mi wówczas powiedziała: szkoda że nie mam ojca, a ty teścia. Ale mamy tu wszyscy Machowskiego. Pogadaj z nim. Pogadałem z nim i z Józefem Miśko, agronomem z POM-u. W tej pierwszej, sztabowej naradzie zrozumiałem, ile tu można zrobić i osiągnąć, ile ja winienem dać z siebie, ja po wojsku, ja młody robotnik partijny.

Andrzej Piwowarczyk

JERZY PARVI

RABELAIS—WIELKI BOJOWNIK RENESANSU

Wiek dzieli nas od czasów wielkich mistrzów Odrodzenia, Petrarci i Boccaccia, Leonardo da Vinci i Michała Anioła, Erazma z Rotterdamu i Tomasza Morusa, Cervantesa i Szekspira, a wspaniałe ich dzieła dzięki trwałym humanistycznym wartościom żyją po dziś dzień. Budzą nieustannie zainteresowanie i podziw, są przedmiotem ciągłych badań i sporów naukowych, są wzorem dla pisarzy i artystów. Do tytanów epoki Renesansu należą także Franciszek Rabelais (1495(?) — 1553) wielki francuski humanista, uczonego i pisarz, autor „Gargantui i Pantagruela”. Gdybyśmy francuskie Odrodzenie mieli wyrazić tylko jednym nazwiskiem, musielibyśmy wskazać na tego właśnie pisarza. Rabelais wyraził w swoim dziele najpełniej i najpiękniej konflikty i ideaty, triumfy i klęski swojej epoki. Autor „Pantagruela” ukazał w całej potwornej śmieszności skazany na zagładę świat średniowieczny z jego okrutnym ustrojem feudalnym i dławiącą dyktaturą kościoła. Satyrycznym obrazem ciemnoty i naturdy przeciwstawił Rabelais wspaniałe piękno wolnego świata, o którym marzyli humaniści w tych czasach wielkich przełomów i wielkich nadziei. Pisarz dał wyraz także swoim rozczarowaniom i wątpliwościom w bliską realizację ideałów Odrodzenia, zachował jednakże żywiołowy optymizm i radosną wiarę w potęgę wiedzy i nauki, w twórczą moc ludzkiego geniuszu, zdolnego do zmiany i przebudowy świata.

Znaczenie Rabelais'a dla kultury humanizmu, a w szczególności dla literatury francuskiej jest ogromne. Dzieło wielkiego pisarza stało się bogatą skarbnicą wiedzy o epoce, źródłem natchnienia wielkich artystów aż po France'a i Rollanda, — pouczająca i interesująca lektura dla pokoleń. Nauka burżuazyna nie mogła jednak dać sobie rady z interpretacją „Pantagruela”, który stanowił dla niej stale inaczej rozwiązywaną zagadkę. Mimo częstokroć rzetelnych badań, Rabelais nie mieścił się w ciasnych ramach prac burżuazyjnych. Gorzej: rewolucyjne treści dzieła były nieraz tuszowane i zmekszczone. Toteż z radością należy powitać ukazanie się w „Czytelnikowskiej” serii książek o wielkich twórcach kultury, obok „Szekspira” Morozowa, monografii uczonej radzieckiej E. M. Jewnina o wielkim humaniście francuskim. Autorka, posługując się prawdziwie naukową metodą marksistowską, ukazała nam Rabelais'a takiego, jakim był w rzeczywistości: wielkiego bojownika Odrodzenia, zacieklego wroga średniowiecznego

wstęcznictwa, radosnego propagatora wielkiej idei społecznego postępu. Nie znaczy to, że Jewnina odrzuca osiągnięcia nauki burżuazyjnej. Autorka, czerpiąc z jej postępowego dorobku, wskazuje zarazem na jej klasowe ograniczenia. Daje piękną, twórczą syntezę Rabelais'a, chciałoby się rzec — wzór naukowej pracy. Przy całej przystępności i jasności monografii Jewnina, operując bardzo szerokim materiałem porównawczym, imponuje głęboką znajomością przedmiotu. Pracę jej cechuje precyzyjność i zarazem niezwykle sugestywny i bojowy styl, charakterystyczny dla radzieckiego literaturoznawstwa.

Przypatrzmy się bliżej tej interesującej książce. W dwóch pierwszych rozdziałach Jewnina daje obraz epoki i życia pisarza, a dalej omawia elementy zawartości ideologicznej i artystycznej jego dzieła. Uczona radziecka przejrzyście małuje gospodarczą sytuację Europy XV i XVI wieku zmieniającą się stosunki społeczne, polityczne i kulturalne owych czasów. Szczególnie ważny jest okres 1532 — 1552, w ciągu którego ukazały się cztery książki „Gargantui i Pantagruela”. Autorka w sposób przekonujący sygnalizuje nam, jak owe burzliwe wydarzenia francuskiej historii znalazły swój ideowy i artystyczny wyraz w epopei. Pamiętamy bowiem, że Francja jest wówczas areną walki dwóch systemów polityczno-społecznych i dwóch ideologii. Rodząca się gospodarka kapitalistyczna wypiera systematycznie feudalne formy wytwarzania i wymiany, a monarchia francuska dąży do usunięcia feudalnej struktury politycznej i stworzenia w oparciu o coraz silniejszą burżuazję jednolitego absolutnego państwa narodowego. Ideologicznym odpowiednikiem tych przemian jest konflikt między starą scholastyczną ideologią średniowiecza a nowym świeckim światopoglądem humanistycznym, nowa nauka oparta na racjonalnych, a nie dogmatycznych przesłankach, nowa sztuka, wyrażająca harmonię i pełnię duchowych i fizycznych władz człowieka. Jewnina ukazała nam przedstawicieli wczesnego francuskiego Renesansu w świetle ich radosnej twórczości i trudnego wewnętrznego życia. Sylwetka Franciszka Rabelais w ujęciu Jewniny zarysowuje się w naszych oczach zgodnie z tym, co mówi Engels o ludzkiej Odrodzeniu: „...najbardziej swoistą ich cechą jest to, iż prawie wszyscy oni tkwią w wirze swojej epoki, uczestniczą w praktycznej walce; stoją po stronie tej czy innej partii, przyłączając się do walki — ten słowo

wem i piórem, ów orężem, a wielu — jednym i drugim. Stąd owa pełnia i siła charakteru, która czyniła z nich mężów w całym tego słowa znaczeniu” (F. Engels — „Wstęp do Dialektyki przyrody”). Historyczny i biograficzny szkic monografii przyczynia się w dużej mierze do lepszego zrozumienia samego utworu. Autorka w systematycznym przeglądzie poszczególnych obrazów epopei zwróciła uwagę na ostrość i rewolucyjność rabelaisowskiej satyry, która godziła we wszystkie formy polityczne, prawne i ideologiczne średniowiecznego świata. Szczególnie odkrywcze są ustępy omawianego rozdziału, traktujące o ludowych tradycjach dzieła. Autorka wykazuje dowodnie, że wyrosło ono z bogatej kultury ludowej, z plebejskich form piśmiennictwa francuskiego, z fantastycznych podań i baśni oraz z realistycznych fars i satyr, ośmieszających rycerstwo i duchowieństwo. Na fakt ten wskazuje tematyka i forma powieści, rysunek postaci uosabiających rozsądek i energię ludu, wręczcie kształtujący się rubaszny, przebogaty język narodowy. „W czasach Odrodzenia — pisze Jewnina — humaniści i masy ludowe nacierały z różnych stron na średniowiecze: jedni walczyli pracami naukowymi, traktatami i pamfletami, drudzy — powstaniami, buntami i swobodną, odważną drwiną. Zadanie wielkiego artysty polegało więc na tym, aby usłyszeć ten z dwóch źródeł płynący protest i potęgą twórczego geniuszu wyrazić go w artystycznej formie” (str. 232).

W rozdziale p.t. „Śmiech jako narzędzie walki” porusza Jewnina skomplikowany problem komizmu „Pantagruela”. Autorka uogólnia swoje rozważania na ten temat i wyprowadza ciekawe wnioski natury filozoficzno-estetycznej. I tu znów trzeba podkreślić, że metoda materializmu dialektycznego umożliwiła uczonej jeżeli nie ostateczne rozwiązanie zagadnień, to w każdym razie ich prawidłowe postawienie. Autorka wyczerpująco zanalizowała różnorodne formy rabelaisowskiego śmiechu, który wyraża się w grotesce, w satyrycznej alegorii i parodii, w demaskatorskiej satyrze i w macych formach komizmu. Śmiech będać reakcją człowieka na sprzeczności treści i formy może być w utworze literackim radosny lub ponury — w zależności od tego, czy autorowi wydają się one możliwe do rozwiązania, czy też nie. Stąd syndercy, gorzki, bliski tragizmu śmiech Swifta w „Podróżach Gullivera” z okrucieństwem wczesnego

kapitalizmu, stąd podwójne oblicze humoru rabelaisowskiego: pogodny śmiech triumfu, wypływający z poczucia zwycięstwa humanistycznego światopoglądu i demaskatorski śmiech z istniejącego jeszcze ustroju wyzysku i przemocy.

W dalszej części swojej monografii Jewnina próbuje określić formę epopei tak bogatej i różnorodnej w swym artystycznym kształcie. Trudno bowiem zaszerzować dzieło Rabelais'a do jakiegoś gatunku literackiego. To raczej gętki, kształtujący się stop parodijowej powieści, fantastycznego opowiadania o olbrzymach i cudownych podróży, satyrycznego obrazu konkretnego społecznego. W procesie poszukiwania przez pisarza nowej formy, zdolnej wyrazić nowe treści, dopatruje się Jewnina nowego realistycznego stylu, zalążka realizmu wielkiej powieści mieszczańskiej. Ten słuszny sąd motywuje autorka opłową rozległością odtwarzanego świata w jego istotnych konfliktach i przejawach, prawdziwością rysunku psychiki i charakteru bohaterów utworu oraz bogactwem narodowego języka. Tak zatem „Pantagruel” — mimo całej swej tematycznej fantastyki i surowości formy — to niewątpliwie realistyczna próba literackiego uogólnienia typowych doświadczeń epoki. Jednak „nie jest to jeszcze ... prawdziwy realizm, ale tylko jego początki, tylko początkowe stadium kształtowania się stylu realistycznego w warunkach walki i usuwania arystokratycznej i mistycznej sztuki umierającej epoki” (str. 357).

Rozdział ostatni jest przeglądem dotychczasowych badań nad Rabelais'em i polemiką z nauką burżuazyjną, o czym była mowa na początku recenzji. Jewnina, sumując wyniki swojej monografii, broni rewolucyjnych i materialistycznych treści „Pantagruela” przed wszelką próbą pomniejszenia i zafalszowania utworu.

Piękna praca uczonej radzieckiej udostępniona polskiemu czytelnikowi jest nie tylko ważnym wydarzeniem w nauce o literaturze. Będzie zapewne także pomocą i przewodnikiem dla tych wszystkich, których interesuje klasyczne dzieło francuskiego Odrodzenia.

Jerzy Parvi

*) E. M. Jewnina — Rabelais, tłumaczyli z rosyjskiego S. Marcinkowski, Z. Korczak — Zawadzka, W. Zajączkowska, okładkę projektował Zbigniew Rycki, „Czytelnik”, 1950.

MAREK PIECZYŃSKI

DZIEJE UPADKU RODZINY

1
Rewolucja 1848 r. w Niemczech nie doprowadziła ani do zjednoczenia narodu, ani nie zniszczyła feudalizmu. Skończyła się kompromisem między tchórzliwą burżuazją niemiecką a junkierskimi.

W „Buddenbrockach” Tomasza Manna konsul kończy manifestacyjny pochód i zgromadzenie słowami: „No to, moi ludzie, idźcie mi, że najlepiej będzie, jak sobie wszyscy pójdziecie do domu”, a jedyną ofiarą rewolucji jest stary Lebrecht Kröger, który umarł wchodząc do swego salonu na udar serca.

Gdzieś na początku powieści widać się jeszcze przy stole starego Jana Buddenbrocka cienie „umarłego cesarza” i jego rewolucyjnej armii, w opowiadaniach pastora Wunderlicha i poety Hoffstede. Tonia powtarza co prawda w cięższych okolicznościach życiowych słowa młodego studenta Schwarzkopfa, który mówił jej kiedyś nad morzem: „My, burżuazja, stan trzeci, jak nas dotąd nazywają, żądamy, aby istniało jedynie szlachetne zastręgi, nie uznajemy już żądzieł szlachty, odrzucamy dotychczasowe różnice stanów... żądamy, ażeby wszyscy ludzie byli wolni i równi!” — ale na tym kończy się chyba w powieści radykalizm niemieckiego mieszczaństwa.

Akcja „Buddenbrocków” rozpoczyna się około r. 1835, kończy zaś około 1875. Pół wieku prawie historii Niemiec i niemieckiego mieszczaństwa zamknięto się w „dziesięciu upadku rodziny”, jak brzmi podtytuł „Buddenbrocków”. Te pół wieku to przejście „uczciwego” wolnego handlu wczesnego okresu kapitalizmu do drapieżnego, bezwzględniego w środkach i konkurencji imperializmu. W tym właśnie przejściu zamyka się przyczyna upadku tej wyjątkowej, niezmieniającej swych kupieckich zasad rodziny, która nie umie przystosować się do nowych warunków, nowej moralności handlowej.

2
Wydani w 1901 r. „Buddenbrockowie” to pierwsza poważna pozycja powieściowa młodego Tomasza Manna. Biologiczny koniec i zwyrodnienie mieszczańskiej rodziny w osobach Christiana i Jano znalazły się na przecięciu przegrupowań zewnętrznych klas burżuazji, jak i na przecięciu zasadniczych prądów i kierunków mieszczańskiej kultury końca XIX wieku. Tak w jednym, jak i w drugim wypadku pozycja „Buddenbrocków” była specjalna.

Z jednej strony mamy ówczesność do czynienia z naturalizmem, którego program był dalszym zwężeniem mieszczańskiego światopoglądu. Co raz mniej wyraźnie uwewnętrzniali on konflikty klasowe epoki. Będąca

zaplecem naturalizmu, pozytywistyczna, wąsko empiryczna nauka podsuwała literaturze jako metodę twórczą obserwację drobnych realiów. Jeśli był w tym jakiś obraz społeczny, to malowany był on od kulis, ukazywał tylną stronę teatralnej dekoracji — życie lumpenproletariatu, biologiczne zdziczenie i degenerację ludzkich jednostek. Była to metoda twórcza nie szukająca sensu rzeczywistości, nie biorąca udziału w jej tworzeniu. Można ją było nazwać metodą konstatacji odpadków imperializmu.

Upadającemu światu mieszczańskiemu końca XIX wieku nie wystarczała krytyka filistra mieszczańskiego przeprowadzona przez naturalizm. Nie wystarczało mu drażnienie mieszczańskich gustów moralnych za pomocą naturalistycznych opisów. Koniec świata mieszczańskiego wydawał się końcem świata w ogóle. Wtedy to w końcu wieku rodzi się ową „wielką” słowo — dekadencja.

Ten antymieszczański bunt był buntem zupełnie pozornym. Było to rozszerzenie cynkowego buntarstwa naturalistów na całą rzeczywistość, która przeobraziła się w niezrozumiałą, wykoszlawioną koszmara. Była to tylko opozycja przeciw krepującym mieszczaństwu węzłom moralnym, przeciw moralności niedostosowanej do nowej coraz bardziej imperializującej się rzeczywistości. Nie jest przypadkiem, że tu rodzi się filozofia Nietzschego, że tu rodzi się mit artysty, pisarza nieskrepowanego, pisarza absolutnie wolnego od wszelkich związków z rzeczywistością i społeczeństwem.

W takim momencie ukazują się dwutomowa powieść Manna „Buddenbrockowie”. Starcia mieszczańskich ideologii znajdują w niej swoiste odbicie, ale zostają także w swoisty sposób przewyżnione.

Mann wybrał rodzinę nietypową, niezmiennie trwającą w swych starych kupieckich zasadach. Tym samym skierował konflikt na płaszczyznę moralną. Historię ekonomiczną degradacji patriarchalno-handlowej rodziny ukazał przez rozkład moralności mieszczańskiej, przez zanikanie jej zasad ustalonych do czasu kodeksu handlowego. Tomasz Buddenbrock, „uczciwy” kupiec, przeżywa wewnętrzną tragedię, kiedy na nieuczciwie (po raz pierwszy) w historii rodziny Buddenbrocków, kupię zboże „na pniu”. Czy znaczy to, że wybór Manna był akceptacją życia starej rodziny Buddenbrocków w jej XVIII-wiecznym patriarchalizmie? Ze programem Manna było oczywiście się wstecz, do wydalonej przez niego i nigdy nie istniejącej zasady „uczciwej” prosperity?

Wydaje się, że analiza „Buddenbrocków” musi uchylić takie rozumowanie. Ukazanie typowych i ważkich przemian społeczeństwa kapitalistycznego zostało tutaj dokonane przez pryzmat konfliktów nietypowej, wyjątkowej w społeczeństwie kapitalistycznym rodziny. Realistyczna analiza Manna ustawia zagadnienie upadku i rozkładu tej rodziny w klasowych perspektywach. Koniec mieszczańskiego świata przestaje być niezmierzającym, kosmiczną katastrofą. W tym właśnie tkwi przewyżczenie przez Manna ograniczoną mieszczańską widzenia. Opozycja „antymieszczańska”, literatura narastającego imperializmu kłopotliwa rzeczywistością, która przedstawiała się jej jako fatalistyczna siła niezmierzającego losu. Tomasz Mann ustawił problem mieszczańskiego upadku i rozkładu w rzeczywistych i sprawdzalnych ramach społecznych.

3
Rodzina Buddenbrocków, handlująca zbożem w Lübecku już od wielu wieków, ma swoją utrwaloną tradycję. Ta strasna tradycja mieszczańskiej ograniczonosci zostaje w powieści zachwiana.

Tomasz Buddenbrock jest ostatnim prawdziwym mieszczańskim rodziną. Na jego osobie, na okresie, w którym on prowadzi firmę, obserwujemy jej stopniowy upadek. Kiedy Lauritzen i Hagenström potrafili zrobić coraz lepsze interesy, interesy konsula Buddenbrocka idą coraz gorzej. Ale konsul nie jest już, jak jego ojciec, kupcem, który potrafił znosić najcięższe dla firmy cięsy, wiedział bowiem, że przyjdzie okres nowej prosperity. Jego kryzys psychiczny i załamania, jego postępujący z czasem rozstrój wewnętrzny są zewnętrznym odbiciem stałego kryzysu ustroju kapitalistycznego, zaostrzających się jego sprzeczności wewnętrznych.

Jest w „Buddenbrockach” drobna scena pozostająca mocno w pamięci. Po śmierci matki Tomasz przeprowadza podział spadku. Przy którejś z kolei pozycji dochodzi do sprzeczki między nim a Christianem. Narastająca atmosfera kłótni prowadzi do starcia nie tylko dwóch charakterów, ale także dwóch odrębnych światów. A przy tym nie opuszcza nas ani na chwilę świadomość, że chodzi o jakieś tam srebrne nakrycia. W tym zredukowaniu walki światopoglądowej dwóch mieszczańskich synów do walki o srebrne łyżki i widelce — jest bezwzględnie nerw wielkiego demaskatorskiego realizmu.

Na postaci Tomasza dekadencja upadającego świata pokazana jest może najwyraźniej. Ale linia genealogiczna rodziny Buddenbrocków nie

kończy się na nim. Pozostaje jeszcze Christian i Jano. W ocenie mieszczańskiej moralności stary niemiecki kabotyn, pełen urojonych chorób, zrównany jest w prawach z muzykiem genialnym, nadwrażliwym nerwowo dzieckiem.

Te dwie postaci, a w szczególności postać Christiana, niosą ze sobą osłabienie, kapitulację realizmu Manna. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że Mann ulega naciskowi naturalizmu. Mieszczańska dekadencja sprowadza na tory biologizmu, na tory ulubionej przez naturalizm niemożliwości typów ludzkich. Dając swoim postaciom cechy patologiczne, ucieka Mann od ostatecznej, społecznej oceny mieszczańskiego kryzysu. Nasycając karty książki elementami biologizmu, opuszcza autor postawę realistycznego obserwatora, nasycia treść analizami psychologicznymi, nieuzasadnionymi społecznie, traci dynamikę i oszczędność opisu popadając w dłużyzny.

Mann pomimo całego realistycznego charakteru swego rzemiosła pisarskiego przeprowadził przedśmiertny rachunek sumienia mieszczaństwa z mieszczańskich pozycji. Dlatego musiał cofnąć się przed ostatecznym postawieniem kropki nad i. Doprowadzenie do końca tego rachunku wymagało przejścia na inne klasowe pozycje.

4
„Buddenbrockowie” byli jednak w jakiś sposób związani z owym „antymieszczańskim” buntem mieszczaństwa. Droga Manna jest tu, po wierzchnieju rzecz biorąc, analogiczna do drogi całego estetycznego kierunku — jest to droga walki z mieszczańską moralnością. Ale u Manna kompromitacja owej moralności jest klasowo i społecznie uwątkowana. Krytyka Manna nie jest „buntem” mieszczańskiego pisarza przeciw krepującemu go wiezom czy normom moralnym. Wprost odwrotnie — krytyka moralności jest do tego stopnia pogłębiona, że służy niejako podwaliną, drogą pośrednią, do krytyki podstaw burżuazyjnego ustroju.

W zasadzie nie ma w tej powieści słowa lub czynu który by nie był zjadliwą krytyką. Właśnie dlatego są dla nas dziś „Buddenbrockowie” jedną z najbardziej demaskatorskich powieści XX w.

Odryski mieszczańskiego realizmu krytycznego, to zjawisko dość odosobnione w literaturze tego okresu. Powieść Manna wyraża już na fall nowych ruchów społecznych. Po jego krytycznej analizie niczego już nie będziemy szukać w mieszczańskim świecie. Musimy zwrócić się do nowej siły — do klasy robotniczej.

Marek Pieczyński

Z zagadnień literatury radzieckiej

Sprawa języka literackiego

Dramaturgia radziecka odgrywa rolę i odgrywa wybitnie twórczą rolę w kształtowaniu społeczeństwa radzieckiego. Ale etap przejścia na komunizm, zacieranie się różnic między wsią a miastem, stawia przed sceną radziecką nowe zadania.

Jest rzeczą bezsporną, że dramat powinien być wychowawczy, ale jednocześnie pozbawiony „adaptor-skich” komentarzy. Idea, myśl powinna przemawiać ustami bohaterów sztuki, słowami wyposażonymi w indywidualne bogactwo charakteru ludzkiego. Postać musi żyć. Rezonans jest śmiertelnym wrogiem scenicznej prawdy, gdyż w dramacie każda idea dochodzi do sery i umysłowi widzów tylko wtedy, gdy wyznawcą jej bywa żywy człowiek.

W dążeniu do stworzenia żywej indywidualnej postaci pisarze uciekają się do indywidualizacji języka. W jakim stopniu ten chwyt jest słuszny, a w jakim zawodowy? Na to usiłuje odpowiedzieć w nr 92 „Literaturnoj Gazety” A. Anastasjew. W artykule p.t. „Słowo i charakter w dramacie” pisze:

„Nasi pisarze dramatyczni dają do indywidualizacji języka swych bohaterów, chcąc oddać w charakterystycznych cechach językowych charakter człowieka. Jednak czasem indywidualizacja mowy scenicznego bohatera pojmowana bywa mylnie.

Nie można na przykład żądać od dramaturga, żeby ten, obrazując współczesne radzieckie życie, w imię „zasady indywidualizmu” obowiązkowo przeprowadził ostrą granicę między językiem robotnika albo kolchoźnika a językiem uczonego. W życiu tego już nie ma. Niemniej podniesiony i ciągle podnoszący się poziom kultury radzieckich ludzi wyraża się również w tym, że ogólnoludowy, czysty, wolny od wpływów „klasowych” żargonów i dzielnicowych dialektów język staje się własnością wszystkich ludzi radzieckiego społeczeństwa.

Niewłaściwie czynią pisarze dramatyczni, gdy, nie licząc się z tym, co następuje w życiu, ciągle jeszcze zmuszają swych bohaterów — kolchoźników do mówienia językiem, oficie zaprawionym wulgaryzmami i dialektem, językiem, w którym nie podobna doszukać się sensu.”

Autor zastrzega się przeciw pomawianiu go o przesadę w tym zakresie. Pojedyncze słowa „ordynarne”, akcent żargonu czy prowincjonalizmu nie przekreślają wartości postaci scenicznej, ale skrajność mści się: izoluje mowę postaci od języka ogólnoludowego i wtedy spycha pisarza na pozycje naturalizmu.

*

Czytelnicy radzieccy intensywnie przeżywają książki subtelnych ulubionych pisarzy. Wszystko — i temat i forma — nasuwa ciekawe spostrzeżenia. Pisarze otrzymują setki listów, w których czytelnicy dzielą się swoimi uwagami. Nr 93 „Literaturnoj Gazety” drukuje wraz z redakcyjnym komentarzem głosy radzieckiego społeczeństwa na temat języka ostatnich powieści. Te głosy to odzew — żywy, czasem surowy, ale zawsze życzliwy — na dzieło pisarza.

Ciekawe, że sąd czytelników nie zawsze pokrywa się z oficjalną krytyką. Czytelnicy oceniają przeczytane książki bezpośrednio, szczerze na podstawie własnego doświadczenia życiowego. Ostro odczuwają najmniejszą nieścisłość, fałsz, odstępstwo od prawdy.

Wiele listów porusza zagadnienie mistrzostwa formy (mistrzostwa), uważając słusznie, że walka o czysty, bogaty, piękny język, czyli walka o jakość formy na obecnym etapie stanowi sprawę ważną. Czytelnicy wypisują w listach wszystkie zauważone potknięcia się językowe: nieuzasadnione używanie dialektyzmów, zbyteczne upekaszanie mowy, niedołężne zdania, nieznanostwo życiowych realiów, przekraczanie słów, dziwaczne neologizmy i t.p.

Jak słusznie zauważa czytelnik z miasta Nowo - Troick, lud uczy się z książki literatury „kultury mowy i dlatego chce, aby język pisarza był doskonały. Mimo że literatura radziecka osiągnęła olbrzymie rezultaty — pisze tenże czytelnik — można postawić pisarzom zarzut, że nie dość pracują nad językiem, zwracają niewiele uwagi na formę, na budowę dzieła... Cheemy dokładności, ścisłości języka, siły obrazowania, przekonywającej wymowy, ażeby czytając mieć możliwość rozkoszowania się i przejmowania twórczym dziełem „inżynierów ludzkich dusz”.

Podobnie pisze czytelnik ze Swierdłowska: „Nasi pisarze często odnoszą się do słowa nie do bóle, tak samo do wykończenia całości dzieła, dopuszczają się nieprawidłowych wyrażen i błędów składni.”

W ogniu krytyki innych czytelników, a z pozycji wyżej przedstawionych, znalazły się następujące dzieła: A. Piwriencew „Honor za modą”, H. Nikołajewa „Ziwa”, W. Sajanow „Niebo i ziemia”, B. Gorbатов „Donbass”. A. Popowski

„Prawa życia”. Natomiast A. Twardowski za język poematu „Wasili Tiorkin” budzi zgodne uznanie.

Listy czytelników, dotyczące zagadnień formy mają dla pisarza szczególną wagę. Są to listy, które uzbrajają pisarza. „Krytyka, która wychodzi ze znajomości życia, z chęci dopomożenia pisarzowi, zawsze przynosi pożytek. Czytelnik, którego surowa krytyka wypływa z życzliwości zawsze ma rację”.

*

Ciekawe światło na poruszane sprawy rzuca artykuł T. Trifonowej p.t. „Praca nad językiem” („Literaturnaja Gazeta” Nr 86).

Na wstępie T. Trifonowa rozważa zagadnienie narastania języka. Podkreślając ogromne zdobycze w każdej dziedzinie życia Związku, T. Trifonowa zapytuje słuszenie, czy literatura może ignorować przemiany zachodzące w mowie ludu? Czy może unikać nowych słów i zwrotów, używanych przez lud? A z drugiej strony, czy może rzec się językowego bogactwa tradycyjnego, nagromadzonego przez doświadczenia przeszłości?

Krytyk stwierdza: „Nie podobna raz na zawsze ustalić norm dla języka literackiego. Dane słowo brzmi odpowiednio, podobnie jak cały zwrot — jeśli dopomaga w realizacji zasadniczego ideowego zadania dzieła! Tylko w świetle treści ideowej dzieła można wyciągnąć słuszny wniosek, co do zalet lub niedostatków języka literackiego.”

I dalej: „Archaizm przestaje być odczuwany jako archaizm, słowo ożywa, restytuując się w mowie, jeśli wypełnione zostaje nową treścią albo jeśli użyte bywa do wyrażenia nowego zjawiska. Ale archaizm pozostaje archaizmem i przeszkadza w zrozumieniu oraz ujęciu tego, o czym pisze pisarz, w wypadku, gdy słowo nie odpowiada zamysłowi”.

T. Trifonowa uważa sprawę realizmu mowy za należną. Wskazuje na literatury nowych słów, które się ściśle z pojawieniem się na stronach książek nowego życiowego materiału, pozostającego w łączności z nowym tematem sztuki. A w tym wypadku mamy ciągle jeszcze do czynienia z rutyną.

„Boimy się nowych słów, boimy się wprowadzenia technicznych i produkcyjnych terminów, boimy się, że produkcyjny obraz będzie mniej „poetyczny” aniżeli mało-widło lasu czy łaki.” W książkach pełno ptaków i roślin, o których czytelnik nie wiele wie, ale zalety nie pojawił się termin techniczny, pisarz odczuwa obawę, czy aby to wypada „poetycznie”. T. Trifonowa uważa lek przed „technicznością” w języku literackim za niestosowny.

W codziennej radzieckiej mowie, szczególnie wśród kolchoźników obok starych słów spotyka się wyrażenia i zwroty z gazet, referatów, broszur, jednym słowem „słuka” z nowego życia politycznego.

„Wzbogacenie języka literackiego kosztem mnóstwa nowych słów i terminów — stwierdza T. Trifonowa — jest niebezpieczne. Te wyrażenia weszły do życia w sposób trwały i bez tego wzbogacenia językowego nie można stworzyć przekonującej zindywidualizowanej w mowie charakterystyki postaci, nie można też stworzyć nowego obrazu, który władnie wchodzi na karty naszej literatury”.

T. Trifonowa przypomina na zakończenie swych wywodów, że wielcy mistrzowie literatury w każdym wypadku potrafili w sposób twórczy czerpać z szerokiego językowego bogactwa przeszłości i skarby tą drogą uzyskane połączyć ze współczesnym, żywym językiem ludu.

Bez tego — konstatuje T. Trifonowa — nie przekształcimy języka w środek, oddający w sposób najbardziej pełny i gruntowny wielkie idee komunizmu.

*

Ilustracją powyższych tez mogą być wyznania tatarskiego pisarza radzieckiego Gumera Baszirowa, sformułowane w artykule p.t. „Język realizmu” w Nr 78 „Literaturnoj Gazety”.

Baszirow opowiada o własnych doświadczeniach twórczych. Mówi, że mowa artystyczna nie rodzi się sama przez się, lecz jest rezultatem uporczywego trudu i nieustannych poszukiwań. Pierwsze opowiadania Baszirow uścisławał pisać na prośbie, językiem podstuchanym uścisławał ludu. Ale okazało się, że „ta prostota nie jest znowu taką prostotą”. Nie miała głębokiej ułwrytej treści, nie wzruszała. Brzmiała biednie i prymitywnie.

„Okazało się — mówi Baszirow — że do prawdziwej i mądrej prostoty można przejść jedynie wtedy, gdy się głęboko zna ojczystą mowę i posiada się duże doświadczenie życiowe.”

Prawdziwe mądre słowa to nie to samo co „piękne”. Te przesłaniają lub gubią całkiem prawdziwe piękno.

„Realistyczny obraz rzeczywistości — stwierdza Baszirow — można stworzyć wyłącznie za pomocą realistycznego języka, wzbogaconego przez wieloraką działalność budowniczych komunizmu. Nowe słowa w języku powstają nie z wymysłu, ale z twórczej pracy ludu.”

G. T.

Gminna biblioteka

Poniżej drukujemy sprawozdanie bibliotekarza gminnego. Nie zaleca się ono waleń literackimi. Nie rozwija problemów życia czytelnika i kulturalnego, naszej wsi. Ale wiele ważnych problemów nasuwa politykowi kultury i pisarzowi. Tym raportem terenowa - biblioteczka pragnie obudzić czujność zainteresowanych czynników i otworzyć dyskusję działaczy, korespondentów i pisarzy. REDAKCJA

W DNIU 1 lipca 1950 r., w lokalu Gminnej Biblioteki Publicznej we Włoszakowicach w pow. Leszno Wielkop. odbyła się skromna uroczystość, przekazania kierownictwa biblioteki, w ręce nowego kierownika, którym byłem ja. Nie trwało to zbyt długo... Zliczono księgozbiór, znajdujący się na półkach w bibliotece i wśród czytelników, zliczono inne przybory i druczki biblioteczne... spisano protokół zdawczo-odbiorczy i...

Przestępując do pracy głęboko zastanawiałem się od czego tu zacząć. Zabrałem się najpierw do książki inwentarzowej. Uzupełniłem braki w wielu pozycjach; sprawdziłem częściowo zainwentaryzowane książki, leżące na najniższych półkach - w kącie. Nie mogłem patrzeć na bezładne ustawienie książek, osobno książki z przydziału Ministerstwa Oświaty, osobno z zakupu własnego i osobno książki wypożyczone z Powiatowej Biblioteki w Lesznie. Przyszedł mi, że początkowo trochę uwzględniłem się na zmieszanie... odważyłem się jednak i ustawiłem cały księgozbiór według numerów inwentarzowych. Wnet jednak przekonałem się, że takie ustawienie księgozbioru w bibliotece powszechnej jest nieodpowiednie i utrudnia pracę bibliotekarzy, gdyż książki tych samych autorów są wtedy porozrzucane po wszystkich półkach i trudno je odnaleźć. Ustawiłem tedy książki w swej bibliotece działami, a w działach według alfabetu nazwisk autorów. Premawia to lepiej do wyobraźni czytelnika i naprowadza go na to, z jakiego działu ma sobie książkę wybrać.

W międzyczasie rozpocząłem starania o sprzęt biblioteczny, gdyż poza szafą do książek żadnego innego sprzętu nie było. Pieniądze na ten cel istniały w budżecie gminnym. Lecząc z powzięciem uchwały, na mój wniosek, zezwalającej na zamówienie potrzebnego sprzętu, nikomu się w gminie nie spieszyło... Wreszcie udało mi się uzyskać zgodę. Wstawiłem do biblioteki biurko, stół, krzesła, szafkę katalogową i skromniejszy rozmiarowy regał do czasopiśm a raczej broszur. Zrobiło się w mojej bibliotece zupełnie inaczej, bogaciej, milej. Dodać trzeba, iż lokal został świetnie odmalowany, na ścianach zawieszono portrety, na oknach firanki itd. Poniesiony przy tym trud nie poszedł na marne. Czytelników podobnie jak tak upiększony lokal. A jeżeli lokal biblioteczny podoba się czytelnikom, to jest już dość dużo, by ich zwerbować na stałych czytelników.

Przystąpiłem też do oprawy książek. Uważałem, że umiejętność inwentaryzacji powinien posiadać w pewnym stopniu każdy bibliotekarz gminny, jeśli zależy mu na porządku w wyglądzie książek i na obsłudze swoich czytelników.

O wynikach mojej pracy; o rozwoju biblioteki i czytelnictwa w gminie niech mówią cyfry. W dniu objęcia biblioteki tj. 1 lipca 1950 r. biblioteka gminna we Włoszakowicach liczyła 837 tomów. W końcu tego samego roku 1.710 tomów. A w dniu 1 lipca br. - 2.020 tomów. Czytelników w dniu objęcia było 210 w końcu roku - 411-tu. Obecnie jest ich 622. Wypożyczeń w roku 1949 było 2.405. W II-gim półroczu 1950 - 4.780.

W I-szym półroczu 1951 r. - 5.234.

Największą poczytnością cieszą się jak zresztą wszędzie książki beletrystyczne, stanowią one 53% wypożyczeń. Młodzieżowe 31%; zaś popularno-naukowe 16%.

W układzie socjalnym czytelników największy procent zajmują chłopcy mało i średniorolni. Bogacie nie mają ochoty czytać, chyba ich dzieci. Niewiele mniejszy procent zajmują robotnicy. Następnie idą pracownicy umysłowi i rzemieślnicy. Półowę czytelników biblioteki gminnej stanowi młodzież.

Sieć biblioteczna Gminnej Biblioteki Publicznej we Włoszakowicach liczy 8 punktów bibliotecznych, inaczej „Bibliotek Gromadzkich”. Znajdują się one w szkołach podstawowych na terenie gromad, a kierownikami ich są nauczyciele. 3 punkty wyposażone są w szafki biblioteczne, pozostałe zaś czekają na szafy zamówione centralnie przez Powiatową Bibliotekę Publiczną w Lesznie, przechowywane tymczasem w księgozbiór w prywatnych szafkach lub w szafach szkolnych. Wyniki pracy punktów bibliotecznych są różne. Punkt biblioteczny w Jezierzycach Kościelnych już w dniu 1 stycznia br. wykazywał ponad 15% czytelników swojej gromady. Prowadził zespół czytelników, którego uczestnikami byli w większości absolwenci początkowego nauczania. Kierownik punktu ob. Handkiewicz ma nawet ambicję stworzenia w swej gromadzie wzorowego punktu bibliotecznego, gdyby władze zwierzchnie zdecydowały się nareszcie przenieść przedszkole w Jezierzycach z budynku szkolnego, do własnego domu, który, co prawda wymaga re-

montu, lecz na ten się nada i są na to kredyty.

W pozostałych budynkach: w Dłużynie, Grotkach, Zbarzewie i w Sądzi przeciętny procent czytelnictwa wynosi - 10%. W Sądzi - 16%. Ilość wypożyczeń na jednego czytelnika wynosi natomiast, według stanu za pierwsze półrocze br., przeciętnie - 10 wypożyczeń.

Stabo postawiony jest punkt w Krzycku. Przyczyną tego - zbyt częsta zmiana kierowników punktu. Są nimi zazwyczaj „młodzi” z tutejszego grona nauczycielskiego, którzy najczęściej po roku opuszczają gromadę, pozostawiając punkt na lasce losu.

Mój osobisty kontakt z punktami jest dość częsty. Według planu jestem w każdym punkcie raz w miesiącu. W czasie wakacji szkolnych, dokonałem objazdu wszystkich punktów bibliotecznych. Celem tego objazdu była kontrola księgozbioru, tak pod względem liczbowym, jak i pod względem stanu książek. Przy tym dokonuję wymiany książek. Przeczytane przez większość czytelników zabieram do biblioteki gminnej, a doreczone inne. Cały przebieg przeprowadzonej kontroli, zauważone niedociągnięcia, braki i zapotrzebowania zapisuję do specjalnego zeszytu: „Pracy z punktami bibliotecznymi”. Punktowi mego terenu jeszcze za mało związani są z biblioteką. Kierownicy mojej sieci bibliotecznej są nauczycielami szkół podstawowych i mają dużo pracy i obowiązków, ale przecież winni pamiętać, że dobrze postawiona praca w punkcie - rozwinięte czytelnictwo wśród młodzieży i starszych - to wykonanie połowy ich zadania w wyniku nauczania oraz wychowania nowego obywatela.

Współpraca Biblioteki Gminnej we Włoszakowicach z organizacjami młodzieżowymi, Zarządem Gminnym ZMP i SP jest niska. Próby nawiązania ściślejszej współpracy, a zwłaszcza w kierunku propagowania, w tych organizacjach czytelnictwa, nie dały dotychczas dostatecznych wyników. Współpraca ze szkołami natomiast, a ściślej mówiąc z harcerstwem, zaczęła się coraz bardziej, dając piękne wyniki. Za przykładem Dworczańska Zena - ucznia VII klasy szkoły podstawowej w Bukownicy Górnym, który pierwszy w mojej gminie rozpoczął roznoszenie książek po domach. Już po kilku dniach zwerbował dla biblioteki gminnej 150 nowych czytelników, podnosząc tym samym stan czytelnictwa w gromadzie Włoszakowskiej z 13-tu na 17%. W tym samym czasie, gdy contacy roznoszą, dzwonią, harcerki, pomagały w bibliotece pieczętować książki, okładać w papier, naklejać sygnaturki itd. Stosunek Kierownictwa Powiatowej Biblioteki Publicznej do mnie - kierownika podległej im placówki jest bardzo przyjazny, życzliwy i koleżeński. Biblioteka Publiczna w Lesznie, może być wzorem dla innych bibliotek powiatowych.

Natomiast w Przemyśle GRN nie znajduję należytego zrozumienia dla wagi spraw bibliotecznych.

To właśnie jest największą bolączką mojej pracy bibliotecznej. Drugą bolączką, że dorośli czytelnicy, wypożyczając książki przeważnie przez młodzież, sami się nie pokazują w bibliotece za wyjątkiem kilku. I stąd trudność uchwycenia istotnego oblicza czytelników mojej biblioteki, stąd nieznajomość ich pragnień i upodobań i co zatem idzie - trudność w doborze literatury, trudność świadomego oddziaływania kulturalnego. Trzecią bolączką jest nieodpowiedni stosunek czytelników do lektury, traktowanie jej tylko jako rozrywki. Stąd trudność pełnego wykorzystania książek popularno - naukowych, ideologicznych, których z dniem każdym przybywa w bibliotece.

Trzeba stworzyć taką atmosferę wokół bibliotek, aby rozwijał się nowy stosunek do książki i rósł nowy, głębszy czytelnik.

PROPOZYCJE I PLANY

W zakończeniu niniejszego opisu, w trosce o należyte wykonywanie zadań bibliotecznych, wysuwam następujące propozycje:

- 1) Dodać wszelkich starań, aby pracę w bibliotece w 100% wyposażyć na stałe ją utrzymać.
- 2) Wykonać pomysły o afisze propagandowo - zagadaniowe, wykorzystując do tego okładki kolorowe pozostałe po oprawionych książkach, szczególnie książek popularno-naukowych.
- 3) Wykonać gazetkę z recenzji książek, ukazujących się w prasie codziennej i czasopiśm.
- 4) Urządzać imprezy artystyczne pod hasłem: „Spotkanie z czytelnikiem”.
- 5) Urządzać konkursy na najlepszą czytelnika.
- 6) Czuwać nad tym, aby wszyscy absolwenci początkowego nauczania korzystali z gazety i książek.
- 7) Podnieść stan czytelnictwa na moim terenie z 1,7%, do 15%, do końca br.

W pracy z organizacjami społecznymi, gospodarczymi i politycznymi - zdobyć u nich sojusznika - propagatora książek i czytelnictwa.

bibliotekarz gminny
A. Kowol-Marcinek

Gazetka gminna

O spekulantach



Oto kilka typów spekulantów wiejskich:

Typ pierwszy charakteryzuje się spekulacją tradycją, często dziedziną po przodkach. Jest to - podajemy dla przykładu - taki pan, jak Wincenty Marciński, były właściciel sklepu w gromadzie Wielmoża, pow. Olkusz. Kiedy likwiduje „interes” oświadcza głośno, że był istotnie wykształconym, a „po cichu” zakłada potajemną knajpę, dokonuje nielegalnego uboju, szubuje ceny na wyroby mięsne, rozpija ludzi. Typ, ze względu na doświadczenie trudny do wykrycia, ale praktyka pokazuje, że przy dużej czujności - można go zdemaskować.

Typ drugi stanowi odmianę pierwszego. Różnica polega na tym, że ten ma „chody” w GS czy GRN i dlatego prowadzi swój proceder na daleko szerszą skalę. Taki np. Hipolit Zegarek z gminy Jedlińsk, pow. Radom za konie włosie, detalicznie handel jajkami czy masłem się nie weźmie. Jakże by mógł

wtedy kupić sobie w Jedlińsku wcale ładny domek? Skutotrował więc przewodniczącą GRN Kalbarczyka i swobodnie handlował wódką, koniami, drzewem. Szło mu jak w zegarku. Ale i jego wraz z kumotrem zdemaskował odważny korespondent „Chłopskiej Drogi”.

Typ trzeci, na który radzimy zwrócić bacniejszą uwagę, odznacza się nielada sprytem. Przede wszystkim nie handluje towarami, lecz dokonuje wyłącznie „finansowych transakcji”. A co ważniejsze - tkwi bezpośrednio, a czasem nawet reprezentuje aparat gospodarczy naszego państwa. Weźmy na przykład niezwykle kombinację pieniędzy w GS Makoszyce, pow. Opole i jej filialnych sklepach. Jeżeli zrobisz tam kasjerowi nagłą, a niespodziewaną kontrolę okaże się, że manko kasowe sięgnie 5 - 7 tys. złotych. Ale wystarczy przerwa obiadowa, by pieniądze odnalazły się z powrotem. Gdzie się podziały? Nie przesądzajmy sprawy GS w Makoszycach, może tam chodziło o jakieś inne przeoczenia. Są wszakże tacy spekulanci, którzy wychodząc z założenia, że pieniądze rodzi pieniądz, choćby nawet był państwowy, wypożyczają go „na procent”, licząc że „operacja” wypadnie między kontrolami.

Kończymy na tym krótki przegląd niektórych typów spekulantów, czas bowiem, najwyższy czas, wzmoc z nimi nieubaglaną walkę!

Piotr Pigwa

Nieodpłacona krzywda

Po gromadzie Trembaczew, gminy Lubania chodziło o prośbie biedną wdowę - Siedlecką. Cały jej majątek stanowił niedźna chałupa, hektar lichej, zapuszczonej ziemi i 6-cioro małych, zaniedbanych dzieci.



Przed kilku laty, kiedy była jeszcze zdrowa, pracowała ciężko u kłosa Franaszka w gromadzie Kłopotyn, tej samej gminy. Do ubiegłego roku Siedlecka nie miała co liczyć. Siedleckiej męczy się już od dwóch lat.

Jan Pietrzkowski

TADEUSZ SŁUPECKI

O WIEJSKIM SZEWCZYNI

Do wiejskiego szewczy przyszedł raz kułacy i buty przymierzając, nuż na rząd sobaczę. — Złoty się na te rzędy robotnicze, to, że po wsiach chcą spódnice... — trzymają z biedotą... — Az w palec młotkiem pacał w żdźwienu szewczy: — Gdy trzymają z biedotą, jakże ich przeklinać?

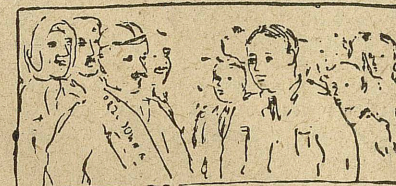
Ojciec i syn

Pozwólcie mi opowiedzieć o Julianie Piątku, nauczycielu ludowym z powiatu krakowskiego i jego ojcu - robotniku. Kiedy urodzenie Juliana zapisano w parafialnych księgach, ojciec był już starannie odnotowany w aktach policji granatowej w Wieliczce - jako niebezpieczny wywrotowiec. Przez 30 lat wyżył się jego pracą posiadacz kopalni.

„Było nieraz tak - wspomina - że po miesiącu pracy nie otrzymaliśmy wypłaty, a panowie kazali nam czekać na pieniądze. A kiedy w 1935 roku zastrajkowaliśmy, bo nie wypłacano nam pensji, policja granatowa udzieliła naszym dobrej lekcji. Policjanci ganiłi jak opętani za kobietami, donoszącymi nam jedzenie na kopalnię. Nawet i do kościoła wpadali za uciekającymi.”

Ojciec, 30 lat walcząc z wyzyskiem, syn, w międzyczasie, uczył się - trochę przy pasionie, trochę samouczkami metodami, w lepszych latach ocalał się o szkołę powszechną.

Kiedy w 1949 roku zdobywał ojciec tytuł przewodnika pracy, Julianowi wydano właśnie świadectwo dojrzałości. W rok później znalazł go



dobrze cały powiat. W gromadzie Polanka, koło Skawiny porwał za sobą dzieci i młodzież, powstały wzorowe drużyny pionierów i koło ZMP-owskie. W ubiegłym roku otrzymał nagrodę pieniężną za rzetelną pracę społeczno - pedagogiczną i samokształceniową. W tym samym czasie zakład pracy premiował starego Piątkę.

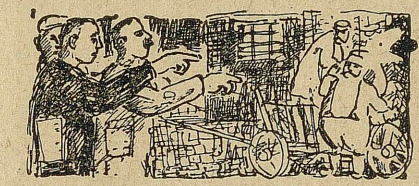
Julian otwiera właśnie nowy rok szkolny w Bukowie (powiat krakowski). Jest tam kierownikiem szkoły. I kiedy mówi o tym, że w Polsce Ludowej los dzieci przestał niepokoić rodziców, a każdy syn i córka mogą stać się i powinni ich dumą - spogląda na ojca, który uśladł skromnie w końcu sali Nie widzę dokładnie... czyżby ten twardego robotnika miał łzy w oczach?

Marian Piotr Piatek

Będziemy ich demaskować

Przeczytałem w „Rolniku Polskim” notatkę Jana Kołodzieja z gromady Szachów, gminy Backowice, pow. opatowski w sprawie tajemniczego zaginięcia maki przednówkowej. Jeżeli przeznaczono dla małorolnych makę, a ta się po drodze ulotniła, to jasne, że przechyćli ją kułacy i spekulanci. A twierdzić tak dlatego, że w mojej gminie Nieuchwał pod Kielcami podobne cuda dzieją się z otębarni.

Nie jestem bogaty - 2,5 ha lichej ziemi ale chętnie kontraktuję. Na każdą sztukę tucznika powinienem dostać 25 kg otręb z GS. Taka jest ustawa, co kiedy u nas robia sobie z niej kpiny w żywe oczy. Za pierwszy raz dali mi 15 kg, a dalej coraz mniej, bo po 10 i 7 kg. Powiedział mi, że jestem słaby w rachunkach, niedouczony, a jakżem wykazał, że liczę dobrze - powiedział, że nie ma więcej. Mam to powtórzyć moim tuczniakom? Kiedy one mogłyby zapytać - Grzanek, a kogoście widzieli w ubiegłym tygodniu wieczorową porą? Kto to



wywoził otręby ze składu? Oczy mam dobre, z wozu sypało się trochę - otręby jak nie. Człowieka nie poznałem, ale takiego kasztana ma tylko Bekowiak, były młynarz, gospodarz na 15 ha.

Widzicie Kołodzieju, u was kułacy przechyćli makę na przednówku, żebyście pacili po 120 złotych za metr zamiast 90 zł. U nas chcą oślabić wyniki kontraktacji. Ale od dziś - ja tak samo, jak i wy po drugiej stronie Świętokrzyskich Gór - będę ich demaskował i taką im młóckę urządzimy, że im się odechce nie tylko waszej maki i naszych otręb.

Jan Grzanek

O PEWNEJ CHYTREJ A CHCIWEJ

W gminie Niedbały chytra Adela W gminnej spółdzielni towar rozdzielą: Przewodniczącą jest w komitecie, Jak najuczciwiej to robić przecie. Szwerc odzieży kładzie na ladzie: Odzież się gminnej „przydzieli” Radzie. (I w Radzie chytra też przewodniczy, Tedy na udział w przydziale liczy). Obuwie w wielki pakuje tobił - Setkę by kobiet w ten buty obuł. To dla Gospodyń Kół przydzieli, Będą pamiętać też o Adeli. (Ma stanowisko tam sekretarki - Skapną na pewno jej te dwie parki) Dla Lig Kobiet odkłada płótno. Kawalek płótna też dla niej utną. (Bo w Lidze chytra też jest przeszką I szyla przeciw flagę niebieską) Dla Rady Kobiet - kreton odkłada, (Bo w Radzie chytra, także zasiada A choć „radczynią” jest tylko skromna, O chytrej, w Radzie też nie zapomna. Chytrej Adeli społeczna praca, w taki sposób bardzo opłaca: Z racji znaczenia i stanowiska Tutaj coś uszczęknę, ówde coś zyska... Nigdy nikt chytrej w „rządku” nie widział - Bez tego pewny ma zawsze przydział. Wszystko - od płaszcza aż do podwiązki, Ma za społeczne swe obowiązki.

Wreszcie Niedbały się zbuntowały: Ze kumoterskie to są przydziały, Ze niezrzeszeni odchodzą z kwitkiem. Ze ma ta chytra zwyczajnie brzydkie, Ze społecznej pracy ciągnąć korzyści Ze skończył trzeba z tym oczywiście! I przewodnictwo trza w komitecie Odebrać chytrej, chciwej kobiecie. I na przeszkę nie chce jej Liga. Kolo Gospodyń też ją „wyściga”. I z Gminnej również wyleci Rady: Tak uchwalili wszystkie gromady.

I - ot - Adela, chytra i chciwa, Wielki wewnętrzny dramat przeżywa Ani korzyści, ani znaczenia. Tak to zasługi się dziś ocenia!

Irena Mazurkiewicz

podróże kształcą

Wielgoryb z Białej

Wypadło mi jechać z gminnej delegacji, a więc służbowo, autobusem do Rawy Mazowieckiej. Był akurat czas zniw, Ścisł duży, nie tyle od ludzi, ile od bagażu. Jasne, że każdy uczciwy na wsi człowiek zajęty był przy zniwach. Jechali tedy obdowadzone stonogi, boczek, wędlinami, kurami i masłem - handlarzy z okolicznych wsi. Rej wodziła ob. Klecko, młoda jeszcze kobieta z Białej Rawskiej. Opowiadała o cudownej rybie, która miała się pojawić w stawach spółdzielni produkcyjnej w Białej.

— A jak się ta ryba nazywa? — Przypomniałam se, jakoś na — w... — Na w? Może wielgoryb? — Ano już - wielgoryb. — A dlaczego ta ryba taka cudowna?

— A bo zjadła już wszystkie mniejsze, taka ci wielka jak okręt, zżarła też wszystkie kaczkę, a teraz

się do dzieci spółdzielczych zabiera.

Opowiadaniu Kleckowej towarzyszył szmer uznania. Wreszcie tułsta Sabaciowa (specjalność - handel kielbasą) spytała:

— A czemu ksiądz egozorczyzmów nie odprawi, przecież może odczytać i „zie” ze stawu wylizę.

— Głupiaście, przecie to w kołchozie. Milicje mają prowadzić, żeby wielgoryba zabić. Ale nie dajda rady, bo to je cudowna ryba, zżesłana na białków za to, że założyły te spółdzielnie.

A to co innego, niech się dzieje wola nieba - zakonczyły rozmowę pobożne spekulantki.

I co - nie kształcą podróże? Szczególnie w PKS-ie, gdzie i towar spekulanci można złożyć i spekulancie plotki rozwijać swobodnie z bawelny.

Wojciech Stelmach

Dzieci nowej epoki

W PGR Rożki koło Sandomierza wyrosło takie żyto, że go snopowiązałki w żaden sposób nie mogły skosić. Okazały się za wąskie, jak na żyto przekraczające 2 m wysokości. Wyszło go ponad 30 q z hektara, to znaczy o 4 q więcej niż w roku ubiegłym. A trzeba wam wiedzieć, że w Rożkach wodzi rej młodzież ZMP-owska. Ten jedyny w swoim rodzaju zespół zebrał nie tylko więcej zboża. Np. spodziewano się zebrać 18 q rzepaku z ha a jak przyszło do zbiorów - zebrano ponad 20 q. Ale wróćmy do żyta - snopowiązałki nie mogły go skosić, a jednak żniwa nie trwały więcej niż jeden dzień. Rano szumi wielkie zboże, wieczorem widzieli już tylko ściernisko, a nazajutrz i jego nie było. Wyjechał w pole nad ranem Henryk Binek ze swoją traktorową brygadą - w południe ziemia gotowa pod poplon. Węć jakim sposobem zniknęło zboże? Otóż sam naliczyłem chyba ze 150-ciu chło-

pów z okolicy, którzy się zbiegli oglądać tak wspaniałe żyto. Niektórzy mierzyli wysokość kłosów. Kazdemu wychodziło 20 cm, a kiedy snopowiązałka utknęła goście sami uderzyli kosami na ów 2-metrowy łąn. Wzajemnie za to pomoc snopowiązałki PGR obrobili ich pola.

Marian Wednarowicz

Zawiadamiamy wszystkich prenumeratorów naszego piśma że począwszy od m-ca września br. urzędy cztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy przyjmować będą wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 1-ego każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.

Redaktor naczelny - JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 40180-90. Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7.
Prenumerata i kolportaż: P. P. K. „Ruch”, Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25
Tel. Red. Nacz. 727-86. Tel. Redakcji 751-80 odd. wewnętrzny 91, 63
REDAKCJA NIE ZAMÓWIYNYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmiele 25.
W a r u n k i p r e n u m e r a c y j e :
miesięcznie 3,- zł; kwartalnie 9,- półrocznie 18,- zł; rocznie 36,- zł.
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa 1-6842/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.”
RSW „PRASA”, Warszawa, Marszałkowska 3/5 2-B-39924